GROCHMALSKI: TUSK NA WOJNIE Z USA

ZIELONY PUCZ PRZECIWKO REPUBLICE. PRZYJACIELE WOJSKOWEJ BEZPIEKI W AKCJI

GANGSTERZY ZNÓW GRASUJĄ, JAK W LATACH 90.

REPUBLIKA

W NUMERZE NAKLEJKA

Strefa Wolnego Słowa

GAZETA POLSKA

TYGODNIK NIEPODLEGŁEGO POLAKA #W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU

GAZETAPOLSKA.PL

CENA 9.90 PLN (w tym 8% VAT)

www.gazetapolska.pl indeks 320919 #03 (1637) 15/01/2025

OKŁADKA: FAFIK, TOMASZ JEDRZEJOWSKI/GAZETA POLSKA(2), ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA, ADOBE STOCK

ISSN 1230-4581

BEŁKOT, GNIOT, PUTINADA

TEN DOKUMENT MA BYĆ PODSTAWĄ UNIEWAŻNIENIA WYBORÓW PREZYDENCKICH

RAPORT LUDZI TUSKA NARZĘDZIEM WALKI Z OPOZYCJĄ

Fundacje wspierające TV Republikę i inne media Strefy Wolnego Słowa

FUNDACJA NIEZALEŻNE MEDIA

Aby wpłacić darowiznę na Fundację Niezależne Media, zeskanuj kod QR.

REPUBLIKA

Jedną z form wsparcia Fundacji Republika jest tradycyjny przelew.

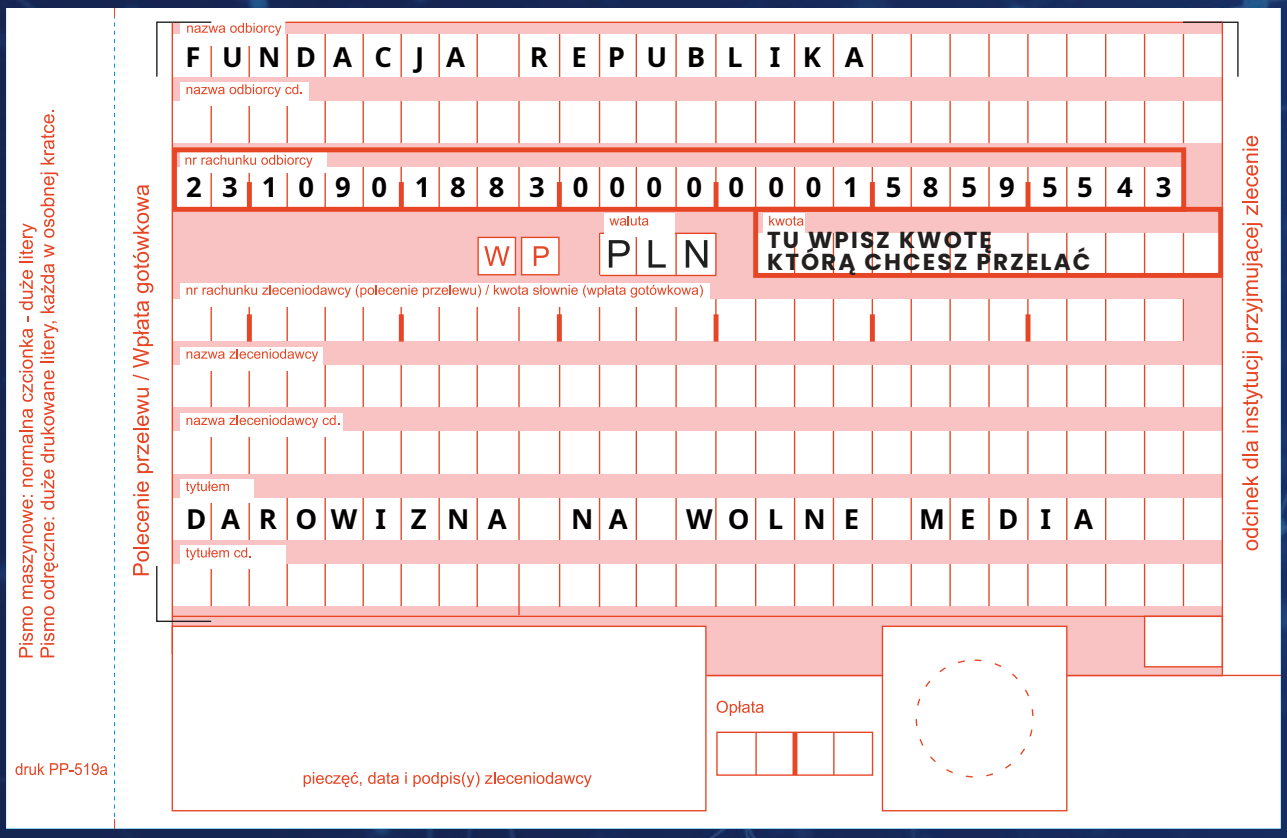

GAZETA POLSKA · Gazeta Polska codziennie · niezależna.pl · Albicla.com · NIEZALEŻNA GAZETA POLSKA NOWE PAŃSTWO · REPUBLIKA

FELIETON { WRÓG LUDU }

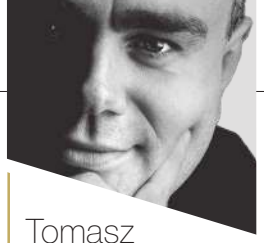

Tomasz Sakiewicz

MUSIMY STANĄĆ W OBRONIE DEMOKRACJI

Ostatnie działania władzy – próba ręcznego wyznaczania grup sędziów do obsługi spraw politycznych, niewykonanie (przynajmniej do chwili oddania tego tekstu) wyroku Sądu Najwyższego i uchwały PKW w sprawie dotacji dla największej opozycyjnej partii, absurdalne i przestępcze groźby wobec Telewizji Republika – pokazują, że w Polsce jest likwidowana demokracja. Dzieje się to po roku rządów ekipy, która nielegalnie przejęła prokuraturę i siłą wtargnęła do mediów publicznych. Zamach na demokrację jest brutalny, a władza nie stroni od łamania podstawowych praw człowieka. Dzisiaj nie mamy żadnej pewności, czy wybory prezydenckie rzeczywiście się odbędą i czy zostaną uznane. To, że będą nieuczciwe, już widzimy. Postawy wielu dziennikarzy i osób publicznych coraz bardziej przypominają zachowania z czasów komuny – serwilizm wobec władzy, tuszowanie bezprawia, zajadłość i nienawiść do osób inaczej myślących. Ta granica się przesuwa, a władza dostarcza im alibi do takich zachowań.

Najnowsza nagonka na Republikę wiąże się z kolejną propagandową operacją obozu władzy wykorzystania Jerzego Owsiaka w kampanii prezydenckiej i do zwalczania opozycji. Tu z góry trzeba powiedzieć, że wszelkie groźby kierowane pod jego adresem czy osób go wspierających są tak samo szkodliwe i niebezpieczne, jak te pod naszym. Każdy, kto wzywa do jakiejkolwiek przemocy, będzie przeze mnie traktowany jako prowokator. Nie zmienia to faktu, że nie zamierzam cenzurować swoich dziennikarzy, gdy przyglądają się działalności Owsiaka. Przede wszystkim, jest to cyniczny działacz polityczny, który brutalnie atakuje swoich przeciwników, zasłaniając się szantażem moralnym, gdy ktoś próbuje go choćby pytać o jego rozliczenia finansowe. Jerzy Owsiak nie buduje szpitali czy ośrodków zdrowia, nie opłaca personelu medycznego. Kupuje niewielki procent sprzętu medycznego, który znajduje się w tych ośrodkach, korzystając przy tym z pomocy państwa i instytucji samorządowych. Najlepiej zobaczyliśmy to przy powodzi. Pieniądze skarbu państwa zamiast do potrzebujących trafiły na konta Owsiaka, a ten dostał furii, gdy ktoś zapytał go o rozliczenia. Widać wyraźnie, że władza i wspierające go elity chcą mu przyznać taki status, jaki mieli kiedyś komunistyczni dygnitarze, których nie można było krytykować, nawet jeżeli robili jawne świństwa.

Republika przekazała uzbierane środki na pomoc powodzianom natychmiast. Mieliśmy pieniądze wyłącznie od naszch widzów i zrobiliśmy to w bardzo trudnej dla nas sytuacji – trwa zastraszanie reklamodawców, a w dodatku musieliśmy całkowicie przenieść naszą siedzibę, czego nie była w stanie zrobić w ostatnich latach żadna telewizja. Żyjemy dzięki Państwa pomocy i staliśmy się największą stacją informacyjną w Polsce. Warto podkreślić, że pomagamy wielu ludziom i organizacjom, którzy bez nas tej pomocy mogliby nie dostać. Ale dzisiaj Republika to najważniejszy bastion obrony demokracji. Brońmy go wspólnie. **GP**

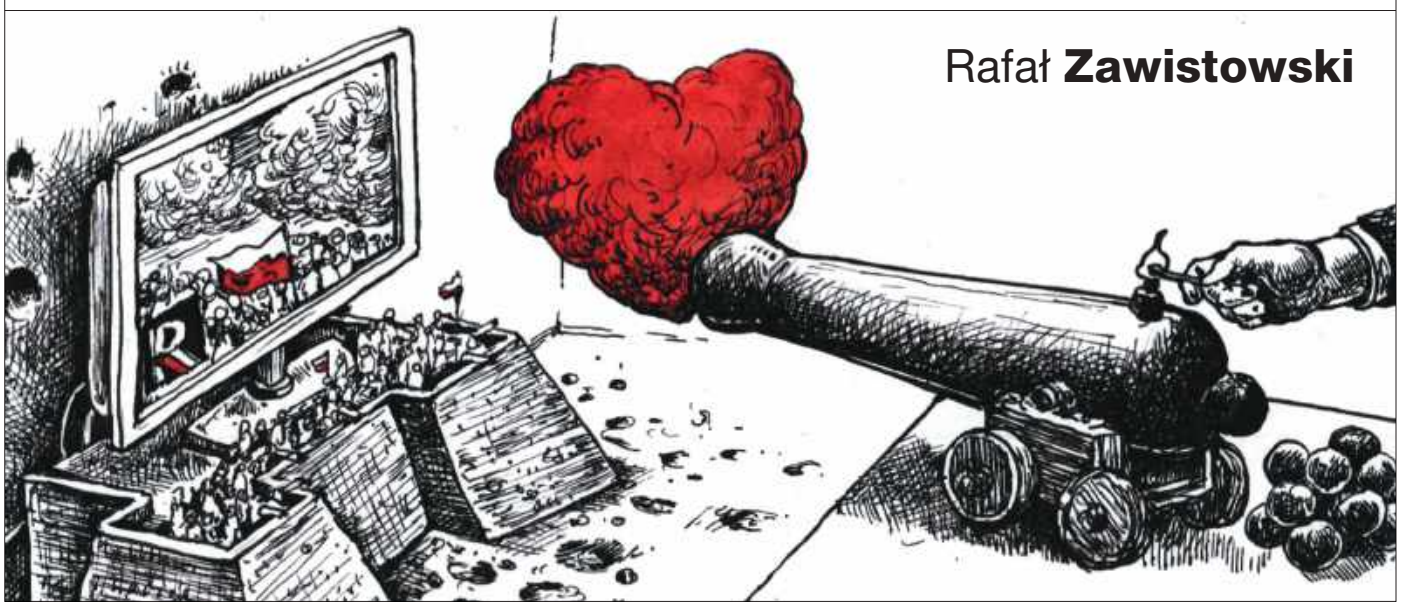

Rafał **Zawistowski**

W numerze

KRAJ

14 Republika przebiła szklany sufit. Dlatego rząd chce ją zniszczyć
Grzegorz Wszołek

20 Gangsterzy znów grasują, jak w latach 90.
Grzegorz Broński

PUBLICYSTYKA

24 Prawym prostym w podbródek moralnego szantażu
Filip Rdesiński

28 Owsiak z krainy Putina
Dawid Wildstein

30 Tusk na wojnie z USA
Piotr Grochmalski

34 Władza chora na niemoc. Wróciły patologie III RP
Krzysztof Wołodźko

36 Kampania przeciw Nawrockiemu bez hamulców
Leszek Galarowicz

38 Wojenka między badaczami Holokaustu
Jakub A. Maciejewski

ŚWIAT

48 Imigranckie gangi pedofilów i brytyjska zasłona milczenia
Hubert Kowalski

56 Jak Niemcy zbudowali aparat terroru w Syrii
Antoni Rybczyński

GOSPODARKA

62 Handel w kiepskiej formie
Maciej Pawlak

HISTORIA

68 Testament Polskiego Państwa Podziemnego
Tomasz Panfil

ŚRODOWISKO

78 Jeszcze mamy szansę być mądrzy przed szkodą
Jacek Liziniewicz

Zielony pucz przeciwko Telewizji Republika. Przyjaciele WSI w akcji
Piotr Lisiewicz

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz
4 ZYZIU NA KONIU HYZIU
13 Dawid Wildstein
17 Witold Gadowski
22 W INTERNETACH
27 Jacek Liziniewicz
27 Krzysztof Karnkowski
47 Tomasz Łysiak
47 Marcin Wolski
55 WIEŚCI Z UE
59 ROSJA ABSURDEM STOI
60 OBRONNOŚĆ
66 KLUBY „GAZETY POLSKIEJ"
71 Tadeusz M. Płużański
71 Józef Wieczorek
82 PODRÓŻE
84 KULINARIA

85 NAUKA
86 OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA LISIEWICZA
88 LISTY
89 Katarzyna Gójska

Wotum nieufności dla Ministerstwa Aktywizmu
Jacek Liziniewicz

Efekt Trumpa i zmierzch liberalizmu
Maciej Kożuszek

Od Wilna do Radomia, czyli Aleksander Jagiellończyk i nihil novi
Tomasz Łysiak

REPUBLIKA

Ewa Bugała i Edyta Lewandowska zapraszają do Republiki na program informacyjno-publicystyczny „W samo południe" – rzeczowe rozmowy na temat bieżących wydarzeń z zaproszonym do studia gościem. „W samo południe" od poniedziałku do piątku o godzinie 12:00 tylko w Republice.

RepublikaTV | @RepublikaTV | Telewizja Republika | @RepublikaTV

Republikę oglądać można na multipleksie naziemnej telewizji cyfrowej tzw. MUX-8 na pozycji 51 listy kanałów. Niezbędna do tego jest antena kierunkowa typu YAGI ustawiona, w zależności od miejsca zamieszkania, poziomo lub pionowo. Ósmy multipleks dociera prawie do 95% Polaków i jest nadawany w zakresie VHF. Nadal można nas oglądać przez satelitę, w sieciach kablowych oraz w lokalnych multipleksach w Katowicach, Częstochowie, Tomaszowie Mazowieckim, Jeleniej Górze, Legnicy, Głogowie, na Śląsku oraz w części woj. opolskiego i małopolskiego. Republikę obejrzysz na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika

SKANUJ KOD QR
WSPIERAJ DOM WOLNEGO SŁOWA

Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

Niech to szlag! Grozi nam, że zamiast Dubčeka, będziemy mieć Dupiarza! Hasło: „Cała Polska czeka na swego Dubčeka” modne było w 1968 roku, gdy czechosłowacki I sekretarz Alexander Dubček wprowadzał tam reformy, które skończyły się wjazdem sowieckich i peerelowskich czołgów. „Swego Dubčeka” więc nie mieliśmy, za to dziś „Część Polski rozważa, by wybrać Dupiarza”. Ale chyba znowu nic z tego nie wyjdzie, bo pomysł wydaje się do… niczego. Zaś na popularności zyskuje inna rymowanka: „Druga tura bez Bonżura”.

Z cyklu „Jak boi się przeciwna strona”. Mariusz Janicki z „Polityki”: „Prosty wybór. Nawrocki wygra, jeśli baza »anty-PiS« się zawaha. To będzie bezlitosny test”. No więc szanse, że się zawaha, są duże, gdyż znaczna część „bazy” zadeklarowała w sondażu, że żyje jej się gorzej niż za PiS. Czy na pewno chce, żeby żyło jej się jeszcze gorzej? Jakaś część tak, bo uzna, iż lepiej się powiesić za Tuska, niż żyć w dobrobycie za Kaczyńskiego. Ale zachodzi obawa, że takich ideowców nie będzie za dużo.

Generałowa Jadwiga Zamoyska przytacza w swych „Wspomnieniach” genialną anegdotę. Oto gdy ktoś dowodził w jej obecności, że Prusacy są lepiej wychowani od Moskali i że los Wielkopolski o wiele szczęśliwszy niż zabranych przez Rosję prowincji, pan Kielisiński, bibliotekarz kórnicki, odpowiedział: „Nie wiem co lepsze, czy w błocie się kąpać, czy w wódce kolońskiej się utopić”. Czyli Niemcy od Rosjan różnią się tym, że choć robią to samo, są wyperfumowani. Obecna koalicja rządząca składa się z jednych i drugich. Wyperfumowani politycy PO zażądali wyrzucenia ministra nauki Dariusza Wieczorka, bo był w swych zachowaniach zbyt wschodni, nie umiał użyć wody kolońskiej, śmierdział bolszewikiem na odległość. Politykom PO by to oczywiście nie przeszkadzało, gdyby nie obawa, że to się skończy jak rządy Leszka Millera, totalnym upadkiem. Opisujemy dziś na czołówce cząstkowy raport Stróżyka o wpływach rosyjskich i tam znowu nie ma za-

Po raz tysięczny w roli obrończyni Owsiaka pokazano w TVN zakonnicę (na oko), która zakonnicą nie jest, czyli siostrę Małgorzatę Chmielewską.

„Wygadywał bzdury i rozwadniał ten protest metodami wątpliwej jakości. Zrobił kpinę z protestu, z kontrkultury”

Marek Piekarczyk o Jerzym Owsiaku w Jarocinie, „Zwierzenia kontestatora”

pachu wody kolońskiej, są niemaskowane niczym: bełkot, gniot i putinada. Podobnie jak w wypowiedziach przyjaciół WSI o odebraniu koncesji Telewizji Republika. Ani odrobinę wody kolońskiej. To chyba jednak nasza szansa.

Kuriozalny materiał na temat hejtu w Telewizji Republika, przez który ludzie grożą śmiercią Jerzemu Owsiakowi, wyprodukował główny cyngiel TVN Jakub Sobieniowski. Otóż pokazał o w nim fragmenty programów Republiki, które ukazały się… po rzekomym zainspirowaniu hejtera, w odpowiedzi na atak Owsiaka. Obejrzałem tam swoją wypowiedź: „On powinien te występy w KC PZPR dawać". Przynajmniej widzowie TVN dowiedzieli się, że to wypowiedź moja. Sobieniowski nie poinformował bowiem, że to cytat z książki „Wyznania kontestatora" Marka Piekarczyka z zespołu TSA, który mówi o roli Owsiaka w PRL w Jarocinie. Cały cytat? Ależ proszę, jest bardzo smakowity: „W mieście, które stało się enklawą buntu młodego pokolenia przeciw komunie i miejscem prawdziwego rockandrollowego protestu, on wygadywał bzdury i rozwadniał ten protest metodami wątpliwej jakości. Zrobił kpinę z protestu, z kontrkultury. Strasznie mi się wtedy naraził. Czemu nie organizował swoich akcji w Komitecie Centralnym PZPR albo pod Pałacem Kultury". Dawaj, Sobieniowski, wrzucisz cały cytat do kolejnych „Faktów"?

FOT. WIKIPEDIA

Nikt tego pewnie nie zauważa, ale po raz tysięczny w roli obrończyni Owsiaka pokazano w TVN zakonnicę (na oko), która zakonnicą nie jest, czyli siostrę Małgorzatę Chmielewską. Wedle własnej deklaracji jest ona osobą świecką, która czuje się „siostrą we Wspólnocie Chleb Życia", skądinąd we Francji rozwiązanej. Jak się TVN w takich manipulacjach zamota, następnym razem jako zakonnice pokaże feministki, bo przecież też zwracają się do siebie per „siostro".

Swoją drogą też mi nowość, żeby hejtować Owsiaka. Ja swoją pierwszą czołówkę w „Gazecie Polskiej" opublikowałem w 1993 roku jako bardzo zdolny 21-letni praktykant. Hejtowałem wówczas Owsiaka w artykule pt. „Miłość, przyjaźń, lustracja". Jeszcze słowo hejt nie istniało, a ja już hejtowałem! Jakiś order mi się należy za 31 lat nienawiści do Owsiaka oraz wszystkich okropnych dzieci, które on ratuje. „Do przedszkola idą dzieci, my wrzucimy je do śmieci" – rymowaliśmy w zerówce.

Młodzieżowym słowem roku powinny zostać dwa słowa: Sigma Ołomuniec! Kiedy jakiś czas temu dzieci pytały mnie, czy wiem, co znaczy „sigma", młodzieżowe słowo roku, odpowiedziałem, że kojarzę tylko czeski klub piłkarski Sigma Ołomuniec. No i w ostatnią sobotę okazało się, że przyciągnąłem w ten sposób kibiców z Ołomuńca do Polski, bo pojawili się na pielgrzymce kibiców, gdzie mogli poznać kandydata na prezydenta Polski Karola Nawrockiego. Nie może być wątpliwości, Sigma Ołomuniec młodzieżowym słowem roku!

Danuta Hübner z PZPR, córka pracownika pionu śledczego powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Nisku, o bronieniu demokracji: „Młodzi Polacy już zobaczyli, że przez politykę można dokonywać ważnych zmian w naszym życiu. Zobaczyli na własne oczy, że demokratyczne procedury mogą być wyrzucone przez okno z dnia na dzień. Ale też zrozumieli, że demokracja może przetrwać tylko wtedy, gdy stanie się siłą napędową i własnością społeczeństwa obywatelskiego, gotowego jej bronić". No tak, zobaczyli i zrozumieli. Ino że z sondaży wynika, że teraz najpopularniejsza wśród młodzieży jest Konfederacja. Ktoś o tym towarzyszkę poinformuje?

Portal plotkarski Blaskonline.pl pozyskał anonimowego informatora w plotkarskim portalu Onetu Plejada.pl. Jak zdradził informator, sytuacja u konkurencji wygląda następująco: „Wszyscy wiedzą, że Owsiak unika pytań o pieniądze i nie potrafi się z nich tłumaczyć. To jest oczywiste, że jego wpisy w sieci i ataki na Republikę mają odwrócić uwagę od niewygodnych pytań. Ale my nie możemy o tym pisać. Zamiast tego dostajemy polecenie atakowania Republiki, która te pytania stawia". Zdaniem informatora, sprawa Owsiaka pokazuje prawdziwą hipokryzję w mediach. „Ataki na Republikę to zasłona dymna. Celebryci próbują zamknąć jej usta, żeby uniknąć tłumaczenia się z własnych spraw. W redakcji wszyscy to wiedzą, ale nikt nie powie tego na głos" – powiedział on portalowi Blaskonline.pl. **GP**

Mirosław **Andrzejewski**
{ RODZINA WACIAKÓW }

BEŁKOT, GNIOT, PUTINADA

Grzegorz
Wierzchołowski
RED. NACZELNY NIEZALEZNA.PL
albicla.com/GrzegorzWierzcholowski

Tak zwany cząstkowy raport komisji badającej rzekomo rosyjskie wpływy w Polsce jest mieszaniną dezinformacji, putinowskiej propagandy, lewicowej publicystyki politycznej i bezwstydnego plagiatu. Treść publikacji wskazuje, że jednym z głównych celów działalności komisji Stróżyka będzie wzmacnianie tezy, iż wynik wyborów prezydenckich – jeśli wygra je Karol Nawrocki – został zmanipulowany przez Rosjan.

TEN DOKUMENT MA BYĆ PODSTAWĄ UNIEWAŻNIENIA WYBORÓW PREZYDENCKICH

Czytam raport Stróżyka – takiego gniota, manipulacji i proruskiej dezinformacji dawno nie czytałem! Panie Donaldzie Tusku – dlaczego Pan tak kompromituje Polskę tą pseudokomisją i głupotami, które Pańscy nominaci publikują w kolejnym »raporcie«?" – tak prof. Sławomir Cenckiewicz skomentował treść tzw. raportu cząstkowego, opublikowanego przez tzw. komisję ds. badania wpływów rosyjskich i białoruskich.

Ale raport – poza tym, że jest bezwartościową sklejką manipulacyjnych tez i zwykłych kłamstw – sprawia wrażenie przygrywki do rozwinięcia w kolejnych publikacjach lub działaniach komisji jednej z głównych tez dokumentu: że wynik nadchodzących wyborów prezydenckich w Polsce zostanie zmanipulowany przez Rosjan. I że w razie zwycięstwa Karola Nawrockiego trzeba będzie zastosować środki nadzwyczajne.

Scenariusz Putina i Łukaszenki

Kluczowym wątkiem raportu jest „dezinformacja wokół problemu migracji na gra-

FOT. JACEK SZYDŁOWSKI/FORUM

TEAM STRÓŻYKA

W „raporcie" wprost stwierdzono, że Rosja będzie ingerować w polskie wybory prezydenckie. W domyśle: wspierać będzie kandydata, który reprezentuje środowisko „dehumanizujące" migrantów i przeciwne Zielonemu Ładowi.

nicy polsko-białoruskiej". Autorzy publikacji piszą – poniekąd słusznie – o „kryzysie migracyjnym na granicy polsko-białoruskiej wywołanym operacją »Śluza« i będącym elementem planowanej agresji na Ukrainę". Tyle że zaraz potem w publikacji atakowani są ci, którzy od początku mówili, że ów „kryzys" to paramilitarna operacja rosyjsko-białoruska. Co więcej – w rolach ofiary ustawiono w raporcie... osoby i środowiska wpisujące się w scenariusz Putina i Łukaszenki.

Oto jeden z bardziej kuriozalnych cytatów raportu Stróżyka: „Temat ten [kryzysu migracyjnego] był jednak wykorzystywany do przeprowadzenia akcji dezinformacyjnych przez środowiska krajowe, których celem było osłabianie wpływu przekazu o migrantach na granicy na społeczeństwo oraz budowanie negatywnych wobec nich postaw. Akcje dezinformacyjne były także używane do atakowania aktywistów społecznych i niektórych dziennikarzy relacjonujących sytuację migrantów. Negatywną rolę odegrały także media publiczne, które aktywnie włączyły się w przekazywanie dezinformacyjnych treści".

A więc – według paradoksalnych wniosków komisji – dezinformację w sprawie migrantów siała na przykład „Gazeta Polska", która jako jedna z pierwszych pisała, że kryzys na granicy to operacja hybrydowa Mińska i Moskwy, oraz rząd Prawa i Sprawiedliwości, który (przy sprzeciwie PO i Tuska) zbudował zaporę na granicy, powstrzymując operację Putina i Łukaszenki. Natomiast pozytywną rolę – zdaniem ekspertów Stróżyka – odegrali ci, którzy domagali się... otwarcia granic dla tysięcy agresywnych imigrantów (jeden z nich zabił polskiego żołnierza), zwiezionych tam przez białoruskie służby.

Zresztą „Gazeta Polska" i jej redaktor naczelny są w raporcie wymienieni wprost: „W listopadzie i grudniu 2021 r., a więc w czasie napięcia i eskalacji sytuacji na granicy oraz w warunkach chaosu informacyjnego, blokady informacyjnej skutkującej brakiem możliwości zweryfikowania informacji politycy partii rządzących i dziennikarze im sprzyjający (m.in.: Tomasz Sakiewicz, redaktor naczelny TV Republika i »Gazety Polskiej«, Dominik Tarczyński, Kazimierz Smoliński, Samuel Pereira, Adam Andruszkiewicz) przeprowadzili wiele kolejnych akcji dezinformacyjnych. Były skierowane przeciwko politykom opozycyjnym, organizacjom i osobom wspierającym aktywistów na granicy, aktywistom i dziennikarzom próbującym relacjonować sytuację migrantów".

Kto tu dezinformuje

I tu czas na omówienie kolejnego bezczelnego kłamstwa komisji Stróżyka. Twierdzi ona, że skuteczność rosyjsko-białoruskiej operacji była możliwa „dzięki politycznej decyzji o całkowitej blokadzie informacyjnej (zakaz dostępu mediów i dziennikarzy), co spowodowało wytworzenie luki informacyjnej otwierającej pole dla pro-

FOT. KACPER PEMPEL/REUTERS/FORUM

Według paradoksalnych wniosków komisji Stróżyka – dezinformację w sprawie migrantów siała na przykład „Gazeta Polska", która jako jedna z pierwszych pisała, że kryzys na granicy to operacja hybrydowa Mińska i Moskwy.

pagandy białoruskiej i rosyjskiej". Nie dodano przy tym, że owi dziennikarze, którym odcięto dostęp do pasa granicznego, w zdecydowanej większości powielali kremlowską narrację o brutalnym polskim reżimie torturującym i mordującym „biednych ludzi, szukających swojego miejsca na ziemi" (słowa Donalda Tuska).

Na temat migrantów – tylko po to, by uderzyć w broniący granicy rząd PiS – powstawały wówczas materiały „dziennikarskie" ocierające się o fantastykę. Wystarczy przypomnieć tu wyemitowany w TVN reportaż o Ibrahimie, który płynął sześć dni rzeką, by nie wpaść w ręce brutalnych polskich służb. Na portalu oko.press publikowano mniej więcej w tym samym czasie niemal identyczną historię, tyle że o Egipcjaninie Hieroglifie. Miał on z kolegami (bez żadnego jedzenia) sześć dni płynąć rzeką, a nocą wędrować po zaledwie godzinie snu na brzegu. Kłamstwem okazała się też chwytająca za serce historia o 4-letniej dziewczynce z Iraku o imieniu Eileen, która miała zaginąć na polsko-białoruskiej granicy w wyniku „nieludzkiej" polityki władz RP. Takich przykładów dezinformacji w raporcie nie opisano.

Charakterystyczne, że w raporcie Stróżyka ani razu (!) nie padają też nazwiska Pablo Gonzalesa vel Pawła Rubcowa, agenta GRU, i jego partnerki – dziennikarki Magdaleny Chodownik – którzy tak właśnie sprofilowaną opowieść o sytuacji na granicy przekazywali na Zachód. Nie wspomniano też słowem o atakach słownych na polskich strażników granicznych (Władysław Frasyniuk, sponsorowana przez miasto Warszawa Fundacja „Ocalenie", politycy Koalicji Obywatelskiej), próbach niszczenia przejść granicznych czy nawoływaniach do wpuszczania imigrantów nawet bez dokładnego sprawdzania, kim są.

Co najśmieszniejsze – ze znanego użytkownika Twittera o pseudonimie Exen, który dostarczył dla armii ukraińskiej niemal 300 pojazdów (i który jest zresztą, o czym eksperci Stróżyka chyba nie wiedzieli, przeciwnikiem PiS), zrobiono niemalże białoruskiego agenta wpływu tylko dlatego, że wydarzenia w Usnarzu Górnym (sierpień 2021 roku) nazwał on zgodnie z prawdą... „szturmem" imigrantów na granicę.

Nie chcesz ekoszaleństwa? Jesteś putinowcem

Choć „cząstkowy" raport Stróżyka nie jest długi, to od osobliwości godnych sowieckich czytanek propagandowych dosłownie w nim się roi. Jednym z bardziej uciesznych rozdziałów jest fragment zatytułowany „dezinformacja klimatyczna".

Czytamy w nim: „Jako cel działań dezinformacyjnych w tym obszarze identyfikuje się odwrócenie uwagi i zasobów od działań, które mogłyby łagodzić zmiany klimatyczne. Jest to cel pośredni, który ma doprowadzić do celu głównego – osłabienia infrastruktury militarnej należącej do NATO oraz zmniejszenie skuteczności operacyjnej. Niepohamowane zmiany klimatyczne w sposób bezpośredni wpływają na środowisko strategiczne, instalacje obronne, zasoby oraz planowane operacje". Innymi słowy: kto jest przeciwko restrykcyjnej polityce klimatycznej, ten jest rosyjskim agentem i wrogiem NATO, bo zmiany klimatyczne wpływają (w jaki sposób???) na „instalacje obronne, zasoby i planowane operacje" Sojuszu Północnoatlantyckiego. Trzeba to napisać wprost: potężniejszy idiotyzm w polskim dyskursie politycznym dawno już się nie pojawił.

Ale autorzy nie poprzestali na tym. Dodali, że działania Rosji „zmierzają do podważania zielonej polityki, propagują teorie spiskowe oraz dążą do atakowania bezpośrednio aktywistów klimatycznych". Zacytujmy tu więc – by nie było podejrzeń o „pisowską" propagandę – niemiecki „Die Welt" z marca 2022 roku, piszący wprost o tym, że Rosjanie wspierali, a nie atakowali klimatycznych aktywistów: „Wojna na Ukrainie pokazała wyraźnie, jak bardzo Europa stała się zależna od rosyjskiej ropy i gazu. Próby samodzielnego wydobycia gazu ziemnego często kończyły się niepowodzeniem z powodu protestów organizacji broniących klimatu, wspieranych pieniędzmi z Moskwy".

Z raportu wynika również, że wszelka krytyka Zielonego Ładu, programu Fit for 55 czy Europejskiego Systemu Handlu Emisjami jest w zasadzie działaniem na rzecz Władimira Putina. Pomijając generalną absurdalność takiego rozumowania, warto przypomnieć Stróżykowi i jego komisji, że autor programu Fit for 55 – Guy Verhofstadt – był członkiem rady nadzorczej firmy handlującej z Gazpro-

mem, a jako premier Belgii wykonywał przyjazne wobec Kremla gesty. Nie wspominając już o tym, że to właśnie polscy zwolennicy Zielonego Ładu prowadzili najbardziej prorosyjską politykę w historii Polski po 1989 roku, doprowadzając m.in. do tego, że umowę z Gazpromem podpisał nawet Uniwersytet Warszawski.

Pod scenariusz rumuński

Niestety, wszystko wskazuje na to, że groteskowy raport komisji Stróżyka jest przygotowaniem gruntu pod ewentualne unieważnienie wyników wyborów prezydenckich, gdyby nie poszły one po myśli Tuska. W opracowaniu napisano bowiem: „Rosja ingerowała wielokrotnie w procesy wyborcze w krajach demokratycznych w ostatniej dekadzie. (...) Działania Rosji wpływające na każde wybory w Europie są faktem. Pytanie nie brzmi: »Czy Rosja będzie ingerowała w wybory«. Dotyczy ono tylko skali ingerencji i sposobu jej przeciwdziałania. Akcje dezinformacji towarzyszące wyborom w Mołdawii, Gruzji i Rumunii można traktować jako poligon doświadczalny przed zbliżającymi się wyborami prezydenckimi w Polsce".

Zatem wprost stwierdzono, że Rosja będzie ingerować w polskie wybory prezydenckie. W domyśle: wspierać będzie kandydata, który reprezentuje środowisko „dehumanizujące" migrantów i przeciwne Zielonemu Ładowi.

Jako przykład rosyjskiej ingerencji – której efekty (rezultat głosowania) należało zneutralizować – podano sytuację w Rumunii, gdzie anulowano wynik wyborów, łamiąc wszelkie zasady demokratyczne. Wszystko pod pretekstem tego, że zwycięzca Calin Georgescu – kandydat spoza prounijnego mainstreamu – „korzystał z nadmiernej ekspozycji dzięki preferencyjnemu traktowaniu na platformie TikTok".

Szkopuł w tym, że – jak ujawnił rumuński portal śledczy Snoop – za kampanią tiktokową Georgescu wcale nie stali Rosjanie, tylko stała Partia Narodowo-Liberalna, będąca członkiem Europejskiej Partii Ludowej (EPP), której kandydat też startował w wyborach (dostał nieco ponad 8 proc. głosów). Ugrupowaniem członkowskim Europejskiej Partii Ludowej jest zaś... Platforma Obywatelska.

Jeden z wniosków „raportu": kto jest przeciwko restrykcyjnej polityce klimatycznej, ten jest rosyjskim agentem i wrogiem NATO, bo zmiany klimatyczne wpływają na „instalacje obronne, zasoby i planowane operacje" Sojuszu Północnoatlantyckiego (sic!).

Jak z tego ambarasu wybrnęli ludzie Stróżyka? Nie wysilając się zbytnio, wytłumaczyli, że „fakt ten nie został potwierdzony przez rumuńskie czynniki oficjalne". A po drugie: „Informacja ta nie wyklucza udziału zewnętrznego czynnika państwowego w operacji dezinformacyjnej, na co wskazuje jej skala". I tyle wyjaśnień.

Bukareszteński scenariusz – jak można wnioskować z licznych wypowiedzi przedstawicieli obecnego polskiego rządu – jest poważnie rozpatrywany przez Tuska. Teraz zyskał on ideologiczne uzasadnienie, przygotowane przez oficjalne ciało „eksperckie".

A oto eksperci

Te wszystkie absurdalne dywagacje poprzedzone zostały swego rodzaju częścią teoretyczną dotyczącą metod działań Rosji, technik wojny kognitywnej itd. W jednym z fragmentów popełniono jednak żenujący plagiat: przepisano bez podania źródła fragmenty opracowania dr. Michała Wojnowskiego, członka komisji ds. wpływów rosyjskich, kierowanej przez prof. Cenckiewicza. Jakby tego było mało – Wojnowski, specjalista od służb specjalnych Rosji i wybitny analityk, został przez obecne władze zwolniony z ABW. A więc najpierw pozbawiono człowieka pracy, po czym okradziono go z własności intelektualnej – i to w zmanipulowanym raporcie.

Kto za to odpowiada? Cząstkowy raport został przygotowany przez zespół ds. dezinformacji działający w ramach komisji Stróżyka. Zespołem kieruje Adam Leszczyński, wskazany przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego, współpracujący m.in. z „Krytyką Polityczną" i portalem oko.press. W jednym z wywiadów, jaki przeprowadzono z nim na łamach „Krytyki Politycznej", twierdził on, że dzięki komunistom ZSRS stał się potęgą gospodarczą: „Z kraju zacofanego i rolniczego, który co prawda szybko się rozwijał przed I wojną światową, ale wciąż pozostawał zacofany i rolniczy, zrobiono potęgę gospodarczą, która była w stanie pokonać Niemcy hitlerowskie, będące najbardziej zaawansowaną gospodarką i uprzemysłowionym krajem Europy. Rosjanie byli w stanie produkować więcej czołgów i samolotów w krytycznym momencie. Można powiedzieć, że był to sprawdzian krańcowy. Niezrozumienie tego sukcesu wynika z faktu, że nasze postrzeganie ZSRR pochodzi z perspektywy lat 80., kiedy gospodarka centralnie sterowana była w stanie rozkładu i upadku. Natomiast obserwatorzy z lat 40. czy 50. nie mieli wątpliwości, że co prawda ZSRR nie zapewnia swym obywatelom godnego poziomu życia, ale jest ogromną potęgą gospodarczą". W innym tekście Leszczyński atakował z kolei IPN za prowadzoną rzekomo misję „wybielania postaw Polaków wobec Żydów" w czasie II wojny światowej.

W trakcie prezentacji raportu był też inny członek komisji – Katarzyna Bąkowicz. Ta „ekspertka" od dezinformacji w listopadzie 2024 roku sama zaatakowała Karola Nawrockiego fejkiem, czyli fałszywą informacją, że wykonywał on gest nazistowskiego salutu. Potem, gdy sprawa została nagłośniona w internecie, wycofała się ze swoich słów: „Rzeczywiście, moja pomyłka w sprawie pana Nawrockiego była niefortunna, za co pana Nawrockiego przepraszam" – napisała w odpowiedzi na pytania „Gazety Polskiej Codziennie". **GP**

Piotr
Lisiewicz
Z-CA RED. NACZELNEGO „GP"
albicla.com/PiotrLisiewicz

ZIELONY PUCZ PRZECIWKO TELEWIZJI REPUBLIKA. PRZYJACIELE WSI W AKCJI

NIEPRZYPADKOWY SKŁAD AUTORÓW OPERACJI

Gdyby miesiąc temu na korytarzu Telewizji Republika zapytać występujących w niej polityków obozu władzy, czy planują odebrać jej koncesję, wszyscy gorąco by zaprzeczyli. Co łączy tych, którzy dziś uruchomili operację przeciwko Republice i oswajają Polaków z pomysłem likwidacji najpopularniejszej stacji informacyjnej? Wszyscy mają powiązania lub znajomości w środowisku Wojskowych Służb Informacyjnych lub LWP. Puzzle tej układanki pasują do siebie: wojnę Republice wypowiedziało środowisko odpowiedzialne za reset i tuszowanie Smoleńska. To samo, które w III RP trzęsie mediami, światem celebrytów i rozrywki, a Republika naruszyła jego panowanie w wielu tych obszarach. Teraz przyjaciele WSI chcą nakłonić resztę obozu rządzącego do tej bardzo ryzykownej dla władzy operacji.

Co zmieniło się w ciągu tego miesiąca? Nic. W Telewizji Republika nie ukazały się żadne materiały hejtujące Jerzego Owsiaka, które potem mogłyby zainspirować 71-latka do pogróżek wobec niego. Była za to krytyka konkretnego działania rządu: przekazywania fundacji Owsiaka milionów złotych na pomoc dla ofiar powodzi. Podczas gdy państwo ma rozbudowane narzędzia do pomocy dziesiątkom tysięcy poszkodowanych, a Owsiak ich nie ma. I pomoc ta jest nieefektywna. Racja? Nawet wielu zwolenników rządu przyzna, że tak.

To właśnie te działania Jerzy Owsiak nazwał hejtem. To one miały zachęcić 71-latka do grożenia mu śmiercią. Ledwo Owsiak

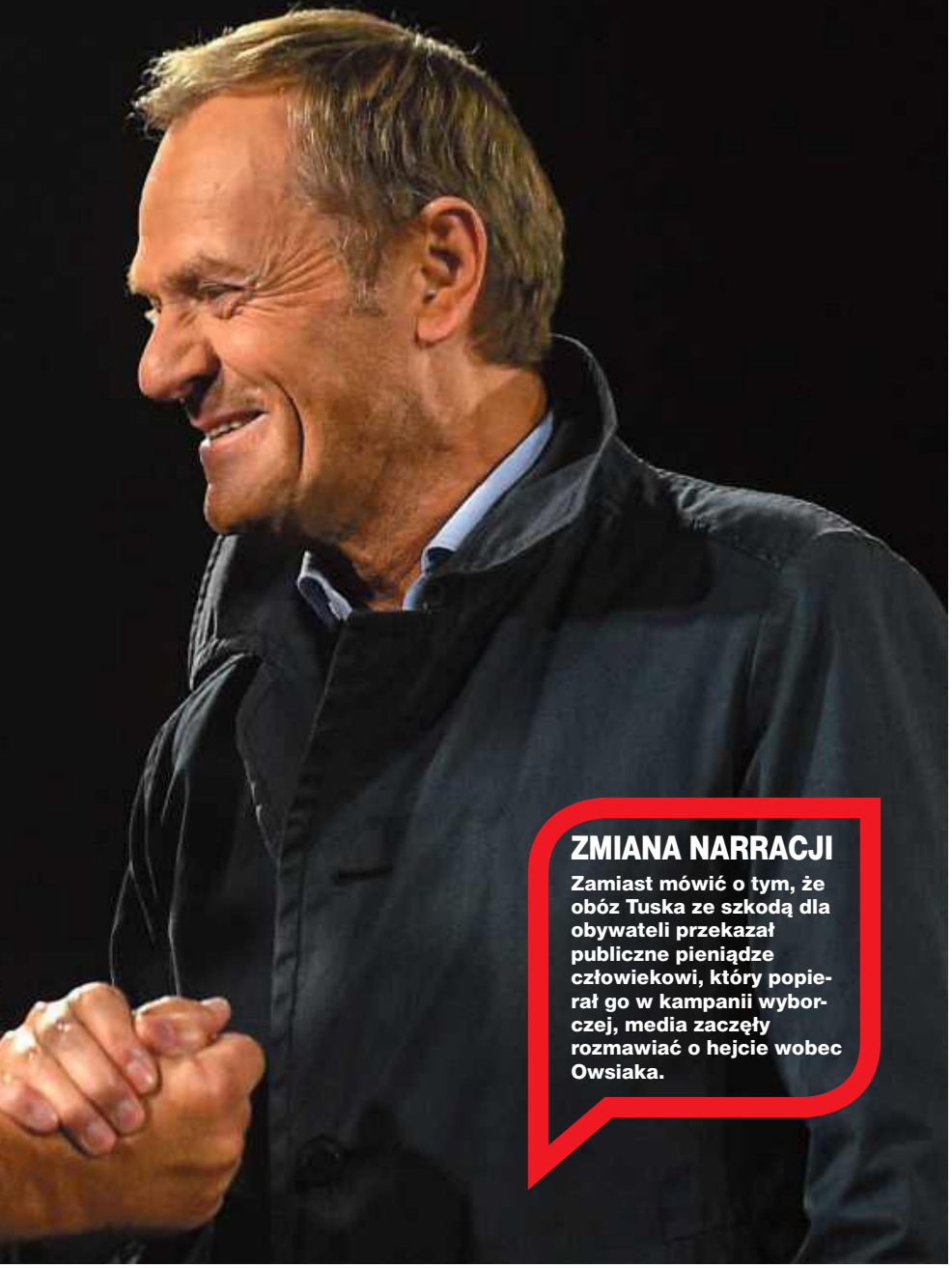

ZMIANA NARRACJI

Zamiast mówić o tym, że obóz Tuska ze szkodą dla obywateli przekazał publiczne pieniądze człowiekowi, który popierał go w kampanii wyborczej, media zaczęły rozmawiać o hejcie wobec Owsiaka.

FOT. ADAM CHELSTOWSKI/FORUM

o tym napisał, 71-latka złapano. Polecam wszystkim, by obejrzeli, jak drżącym głosem, próbujący ukryć nerwy, rzecznik Prokuratury Okręgowej w Warszawie Piotr Skiba ogłasza, że – jak na zamówienie – 71-latek w swobodnej wypowiedzi ochoczo przyznał, że ogląda Telewizję Republika.

Gdy piszę te słowa, nie mam żadnej wiedzy, by 71-latek był podstawiony przez służby specjalne. Nikt rozsądny nie ma jednak wątpliwości, że gdyby służby czy prokuratura chciały podstawić taką jedną, anonimową osobę, byłoby to dla nich dziecinnie proste. Czy ABW i Adam Bodnar dały nam w ciągu minionego roku podstawę, by wierzyć im, że działają uczciwie i nie dopuszczają się prowokacji? To też każdy z Państwa może uczciwie ocenić.

Milczenie dziennikarzy. Bo tak można załatwić każdego

Efekt doraźny został osiągnięty. Zamiast rozmawiać o tym, że obóz Tuska ze szkodą dla obywateli przekazał publiczne pieniądze człowiekowi, który popierał go w kampanii wyborczej, media zaczęły rozmawiać o hejcie i tym, że biedny Owsiak nie wie, czy dożyje jutra.

Czy ktokolwiek z doświadczonych dziennikarzy uwierzył w wersję Owsiaka i Tuska? Od prawa do lewa – żaden. Czy zrozumieli oni, na czym polega manipulacja? Od prawa do lewa – wszyscy. Czy mieli potrzebę, by wyjaśnić ludziom to, co znakomicie rozumieją? Nieliczni. Bo tych, którzy się odezwą, Owsiak mógłby też zaliczyć do szczujących na niego hejterów, przez których dzieci nie dostaną pomocy.

Trzeba uczciwie przyznać, że niewielu dziennikarzy zaczęło wyrywać się z postulatem odbierania koncesji Republice, wiedząc, że tak można zniszczyć każdego. Za chwilę w kolejce może być TVN albo Polsat, gdyby w przyszłości niechętne im służby wystawiły nagle emeryta, który zezna, że po ich materiałach zaczął grozić śmiercią krytykowanej przez nie osobie.

Goście Biedrzyckiej, czyli WSI, WSW i LWP

Ale byli tacy, którzy wyszli przed szereg. I to jest bardzo ciekawy skład. O związkach telewizji TVN z wojskowymi służbami napisano wiele artykułów. Warto podkreślić, że w „Faktach" TVN koncesją Telewizji Republika zajął się Jakub Sobieniowski, znany z najbardziej obrzydliwych materiałów zakłamujących prawdę o Smoleńsku. Ale dziennikarką, która jako pierwsza opowiedziała się za odebraniem koncesji Republice, była Kamila Biedrzycka, pracownica „Super Expressu" i TVP, czym zaskoczyła nawet innych prorządowych dziennikarzy. W rozmowie z nią Agata Szczęśniak z portalu OKO.press skrytykowała wypowiedź wicepremiera Krzysztofa Gawkowskiego na temat koncesji dla Republiki. „Uważam, że to jest o krok za daleko" – mówiła. Ale Biedrzycka przekonywała, że są przesłanki do odebrania koncesji: „Wolność słowa ma swoje granice jednak w sytuacji, w której zaczynamy robić krzywdę drugiemu człowiekowi" – dowodziła.

Także inny jej rozmówca, Roch Kowalski, dziennikarz nielegalnej TVP, stwierdził: „Gdyby Piotr Gliński powiedział cztery lata temu, że trzeba odebrać koncesję TVN-owi, to byśmy mówili, że politycy nie mogą mówić takich rzeczy… Gawkowskiemu nie wypadało mówić takich rzeczy". Biedrzycka trzymała się jednak swojego stanowiska: „To jest absolutnie przemyślana strategia hejtu, która zaraz może doprowadzić do tragedii. W imię jakiejś poprawności politycznej będziemy mówić, że politykowi nie wolno się wypowiadać, bo trzeba deeskalować? Nie! Na coś takiego trzeba odpowiedzieć równie mocno!" – grzmiała.

Kamila Biedrzycka to dziennikarka, która w roli ekspertów w swoich programach wielokrotne obsadzała wojskowych z WSI i WSW. Gdy Rosja rozpoczęła pełnoskalową agresję na Ukrainę, w jej programie specjalistami od walki z Rosją stali się najbardziej skompromitowani generałowie umoczeni w reset, mający rodowód w LWP z czasów Jaruzelskiego. Do jej ulubionych rozmówców należeli były szef WSI Marek Dukaczewski czy były funkcjonariusz WSW Bogusław Pacek. Chyba żaden dziennikarz w III RP nie przepytał takiej galerii generałów z rodowodem z czasów Jaruzelskiego. Byli to m.in.: Stanisław Koziej, Mirosław Różański, Mieczysław Gocuł, Mirosław Cieniuch, Mieczysław Bieniek, Leon Komornicki i Jarosław Kraszewski. Był też młodszy ekspert od oskarżania PiS-u o związki z Rosją, czyli Piotr Pytel.

Obrońca Jaruzelskiego chce odbierać koncesję Republice

Wspomniany wicepremier Krzysztof Gawkowski powiedział o Republice: „Konsekwencje powinny być mocne, na pewno w przypadku TV Republika. Takie zachowania wprost wskazują, że powinniśmy mówić o cofnięciu koncesji".

Krzysztof Gawkowski, znany ze śpiewania „Międzynarodówki" w czerwonym krawacie, to sztandarowy obrońca Wojciecha Jaruzelskiego. O agencie Informacji Wojskowej, pseudonim Wolski, mówił: „Trzeba szanować za to przede wszystkim, że był żołnierzem frontowym, od 1943 do '45 przeszedł cały front i chciałbym, żeby ci wszyscy rozliczający, szalejący z mieczem historii, przeszli taką drogę historyczną. Walczył o Polskę". Podkreślał, że Jaruzelskiemu należy się szacunek.

Gawkowski demonstrował też pod hasłem „IPN na bruk". Przemawiał: „IPN to niepotrzebna Polakom instytucja, której roczny koszt utrzymania wynosi 223 mln zł. Pieniądze te można przeznaczyć na prawie 335 tys. wyprawek szkolnych".

Owsiak o generałach. Ale dlaczego o nich?

Opis operacji byłby niepełny bez uchwycenia roli najważniejszego jej komponentu.

Jerzy Owsiak od początków III RP uruchamiany jest przez postkomunistyczne układy jako broń atomowa, gdy mocno zagrożone zostają interesy tego układu.

Jerzy Owsiak od początków III RP uruchamiany jest przez postkomunistyczne układy jako broń atomowa, gdy mocno zagrożone zostają interesy tego układu. „Z polskiej armii w ostatnim czasie odeszło kilkudziesięciu generałów i kilkuset oficerów. Wszyscy cieszyli się bardzo dobrą opinią, mieli ogromne doświadczenie i wiedzę, byli super fachowcami" – napisał w 2017 roku Jerzy Owsiak do Pierwszej Damy Agaty Kornhauser-Dudy. Skąd nagłe zainteresowanie organizatora akcji charytatywnych tym, kto rządzi wojskiem? – zapytają naiwni. Przecież to nie jego działka, zajmuje się w życiu czymś zupełnie innym. Dodajmy, że presja Owsiaka była wycelowana w newralgiczne miejsce: zmiany w wojsku przeprowadzał Antoni Macierewicz, a mógł powstrzymać je prezydent Andrzej Duda. A para prezydencka wspierała WOŚP, nie psując sobie wizerunku wśród zwolenników Owsiaka.

Owsiak w firmie polonijnej Carpatia

Czy aby to na pewno nie działka Owsiaka? O jego związkach ze środowiskiem, w którego obronie wystąpił w 2017 roku, pisałem wiele razy. Te związki sięgają czasów, gdy Owsiak był pracownikiem firmy Carpatia. Jak ujawnił w programie „Zadanie Specjalne" w Telewizji Republika dawny kolega Owsiaka, Jan Pospieszalski, Owsiak był pod koniec PRL pracownikiem owej firmy należącej do Jana Załuski. „Myśmy wtedy ciułali na stare używane golfy diesle, a nagle się okazuje, że Jurek jeździ wielkim, wypasionym landroverem, ponieważ został zatrudniony w firmie polonijnej »Carpatia«" – mówił Pospieszalski. Republika ujawniła później dokument, z którego wynikało, że Załuska zobowiązuje się oddać firmę Carpatia pod nadzór wywiadu wojskowego, przekazywać wywiadowi część zysków ze swoich interesów i zatrudniać na kluczowych stanowiskach wskazane przez wywiad osoby.

Wojskowe związki Owsiaka wiele razy dziwiły uczestników jego festiwali, nad którymi na scenie górował symbol pacyfistów. W 2018 roku na jego festiwalu pojawił się gen. Mirosława Różański, który demonstracyjnie przekazał na aukcję WOŚP swój mundur. Mówił o tym, a jakżeby inaczej, w programie Moniki Olejnik w TVN. „Mam nadzieję, że czas pokaże Pana racje i pozwoli wrócić Panu do realizacji Pana koncepcji budowania Wojska Polskiego" – napisał w odpowiedzi Owsiak. Jakie koncepcje co do wojska miał Różański? Portal Gazeta.pl pisał o jednej z nich wprost: „Dlaczego odchodzi gen. Różański? Był przeciwnikiem przerzucenia ciężkiego sprzętu na wschód. Wbrew koncepcji MON".

Owsiak grozi pobiciem za ujawnienie prawdy o Wałęsie

Ale te związki Owsiaka powtarzały się tak często, że można by temu poświecić obszerny artykuł. Gdy w 2009 roku ukazywały się książki o Lechu Wałęsie, którego teczka znajdowała się wówczas w willi byłego szefa WSW Czesława Kiszczaka, Owsiak groził „przywaleniem z baśki", czyli pobiciem, ich autorom.

Kiedy Woodstock odwiedził główny obrońca WSI Bronisław Komorowski, Owsiak nakazał młodzieży ustawić się w szpaler i przywitać go oklaskami. Natomiast pod adresem likwidatora WSI Antoniego Macierewicza wygłosił serię bluzgów ze słowem na „k" włącznie.

Mało kto pamięta dziś, że w 1993 roku po manifestacji w rocznicę obalenia rządu Jana Olszewskiego przed Belwederem, w którym urzędował Wałęsa, w swym programie „Róbta co chceta" Owsiak wygłosił całą tyradę przeciwko manifestantom, brutalnie potraktowanym przez policję. Przypomnijmy na koniec, iż wokół Wałęsy oraz jego „kapciowego" Mieczysława Wachowskiego skupiona była wówczas cała świta rodem z WSI. **GP**

FELIETON

{ LUBIĘ DINOZAURY }

ZDEMASKOWANY PIĄTEK!

Dawid **Wildstein**

Stało się. Tomasz Piątek, samozwańczy ekspert od „rosyjskich wpływów" (które znajduje tylko w PiS-ie), pupilek mediów PO i ich ekspert (skądinąd, co za przerażający świat z tej uśmiechniętej Polski, skoro taki ktoś pełni w nim tego typu rolę), został zdekonspirowany. Okazało się, że jest po prostu... rosyjskim agentem. Co ciekawe, Piątek zdekonspirował się poniekąd sam. Wpierw zasugerował, z typową dla siebie „błyskotliwością", że Nawrocki jest agentem, bowiem jego siostra pracuje jako cukiernik w hotelu sieci Hilton, który ma też hotele... w Rosji. Wszystko byłoby pięknie i zapewne Nawrocki nie pozbierałby się po takiej klasy dziennikarstwie śledczym, gdyby nie wredni internauci, którzy natychmiast wypomnieli Piątkowi, że on sam miał całkiem niedawno spotkanie, na którym przedstawiał swoje spiskowe brednie... właśnie w Hiltonie. Cóż, idąc tropem „myśli" Piątka, sprawa jest oczywista. Szpieg Putina jak nic. Patrząc na tego typu regularne kompromitacje Piątka, można odnieść wrażenie, że jest on właściwie nieważny, że to, co produkuje, jest tak durne, że nie ma się czym przejmować. Problem polega niestety na tym, że ta głupota jest intencjonalna. Nie u Piątka, człowiek ten jest ewidentnie zaburzony, niezależnie od jego chamstwa, tylko u cynicznych politykierów, którzy go wynajęli, osób stojących za tzw. resetem obywatelskim. Mają oni pełną świadomość, że kretynizmy Piątka łyknie tylko zaczadzony propagandą członek Silnych Razem od Giertycha. Ich cel jest inny i widać go bardzo wyraźnie chociażby w ostatniej wrzutce ich „eksperta". Możliwie ośmieszyć sam temat rosyjskiej agentury, stworzyć wrażenie, że to domena świrów i kiepskich komików. Warto zauważyć, że podobnemu celowi służą także kolejne rewelacje Stróżyka czy groteskowe raporty pisane przez skompromitowane postacie pokroju Leszczyńskiego. Ci ludzie muszą być kiedyś z tego rozliczeni, ponieważ wykonują robotę równie istotną jak niegdyś Gonzalez vel Rubcow. Do tego czasu Putin będzie zacierał ręce, że tylu funkcjonariuszy uśmiechniętej władzy, z taką intensywnością pracuje na jego rzecz. **GP**

Tomasz Piątek, samozwańczy ekspert od „rosyjskich wpływów" (które znajduje tylko w PiS-ie), pupilek mediów PO i ich ekspert, został zdekonspirowany. Okazało się, że jest po prostu... rosyjskim agentem.

REKLAMA

FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

PODSTAWOWYM CELEM FUNDACJI JEST WSPIERANIE I PROMOWANIE KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

BUDUJEMY SPOŁECZEŃSTWO OBYWATELSKIE

DANE DO PRZELEWU W POLSCE
74 2490 0005 0000 4500 8274 0046

DANE DO PRZELEWU Z ZAGRANICY
PL 41 2490 0005 0000 4600 2469 2784
SWIFT CODE – ALBPPLPW

TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ
FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ ul. Bracka 15 I piętro 31-005 Kraków

DZIĘKUJEMY
WWW.KLUBYGAZETYPOLSKIEJ.PL

REPUBLIKA PRZEBIŁA SZKLANY SUFIT. DLATEGO RZĄD CHCE JĄ ZNISZCZYĆ

Grzegorz **Wszołek**
albicla.com/GrzegorzWszolek

WESZŁA NA ZAKAZANY TEREN

Donald Tusk, Katarzyna Kotula, Krzysztof Gawkowski – ta trójka polityków z pierwszego szeregu koalicji rządzącej nieprzypadkowo obrała za cel Republikę. Padają nawet skandaliczne sugestie, wzywające do odebrania legalnie działającej stacji – w dodatku liderowi wśród stacji informacyjnych – koncesji. Powód? Wcale nie burza o Jerzego Owsiaka, która wraca co roku. To świetne wyniki oglądalności i kolejne pola aktywności Republiki. Dowodem tego jest organizacja imprezy sylwestrowej, która dotąd w teorii była zarezerwowana tylko dla mainstreamu III RP.

Gdyby jakiś polityk PiS podczas rządów Zjednoczonej Prawicy wzywał wprost do zamknięcia TVN, prywatne media epatowałyby czarnymi paskami, a marszów w obronie stacji z Wiertniczej byłoby dużo więcej niż to, co miało miejsce przy okazji słynnej nowelizacji ustawy o radiofonii i telewizji w 2021 roku. Dziś takie deklaracje padają z ust Krzysztofa Gawkowskiego i nie wywołują – poza prawicą – zbyt wielu reakcji. Republika jest ością w gardle polityków obozu władzy. Jako jedna z nielicznych ich dociska, zadaje niewygodne pytania, opisuje kolejne afery i wpadki. Przełamuje szczelny kordon medialny, jakim otoczony jest Donald Tusk. Nic dziwnego więc, że to premier pierwszy dał sygnał do ataku.

Sylwester był dotąd zarezerwowany dla TVP, TVN i Polsatu

Ale po kolei. Republika rośnie z miesiąca na miesiąc. W ciągu tygodnia po organizacji „Wystrzałowego Sylwestra" w Chełmie tylko w jeden dzień ustąpiła miejsca TVN24 w rankingu oglądalności. Czy średnia publiczność przed telewizorami wynosiła 1,37 mln (to i tak dużo), czy też w piku

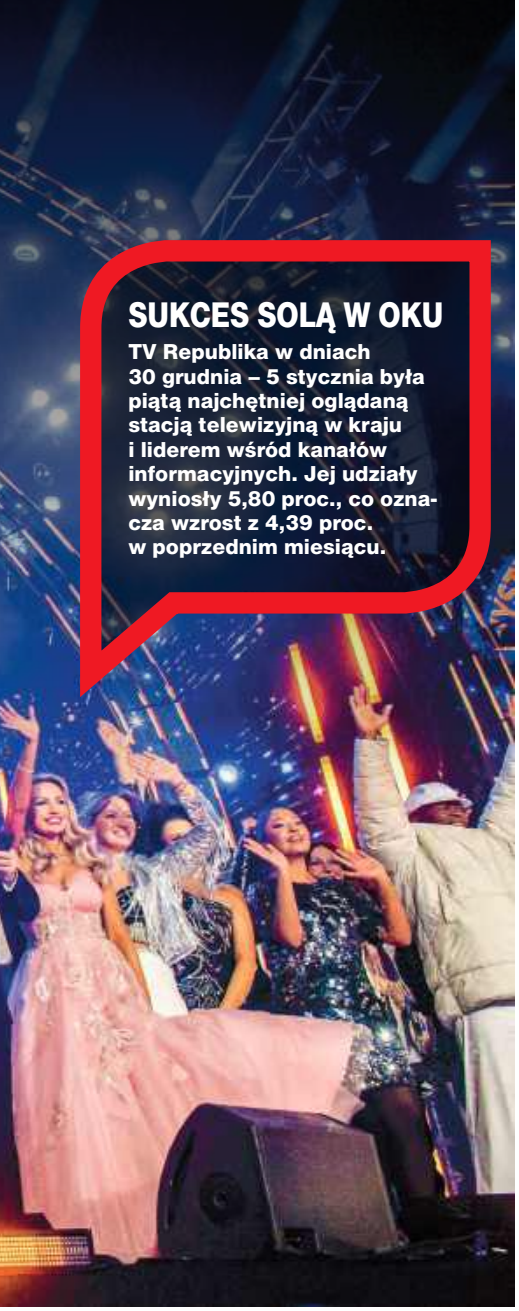

SUKCES SOLĄ W OKU

TV Republika w dniach 30 grudnia – 5 stycznia była piątą najchętniej oglądaną stacją telewizyjną w kraju i liderem wśród kanałów informacyjnych. Jej udziały wyniosły 5,80 proc., co oznacza wzrost z 4,39 proc. w poprzednim miesiącu.

FOT. KONRAD FALĘCKI/GAZETA POLSKA

4 mln? – to bez znaczenia. Gdyby ktoś rok temu powiedział, że konserwatywna stacja zdoła zorganizować imprezę sylwestrową, nikt by nie uwierzył. To, że uda się sprowadzić Boney M. – gwiazdę wieczoru – ale też znane polskie zespoły disco-polo, to drugi sukces. Trzeci – scena w Chełmie była wypełniona po brzegi i miasto osiągnęło sukces, bo przyciągnęło uwagę całej Polski. Wyszło poza nawias Polski B, tak pogardzanej przez liberalno-lewicową bańkę. I wreszcie: nie do pomyślenia było jeszcze niedawno, że sylwester w TVP, do którego dostęp ma każdy widz, ledwo wygra średnią oglądalnością z Republiką. Nie ma o czym mówić – to był ogromny zastrzyk pozytywnej energii dla telewizji i duży sukces. Podważają go tylko ci komentatorzy, którzy mają z tym jakiś problem.

Jakie znaczenie miała udana impreza sylwestrowa w Republice? Spore, i mam wrażenie, iż wciąż niedoceniane. Oglądałem ją z dwoma osobami powyżej 30. roku życia, które kompletnie nie kojarzyły stacji Tomasza Sakiewicza, za to znały wszystkie zespoły w repertuarze. To wyborcy niezorientowani w polityce. Przeglądają informacje na smartfonach, od czasu do czasu obejrzą jakiś serwis informacyjny w biegu, czasem zobaczą wyśmiewające polityków filmiki na Tik-Toku. Nie są zainteresowani partyjnymi naparzankami, ale chcieli się dobrze bawić i szukali rozrywki. To właśnie jest „target" do zagarnięcia widzów dla prawicy, który pozwoli jeszcze zwiększyć oglądalność.

Wyniki mówią same za siebie

Tak też się zresztą stało. Świadczą o tym najnowsze wyniki dotyczące udziału na rynku mediów. Republika w dniach 30 grudnia – 5 stycznia była piątą najchętniej oglądaną stacją telewizyjną w kraju i liderem wśród kanałów informacyjnych. Jej udziały wyniosły 5,80 proc., co oznacza wzrost 4,39 proc. w poprzednim miesiącu. Stacji udało się pokonać w rankingu TVN24, teraz zajmującej szóste miejsce za Republiką. Biorąc pod uwagę cały 2024 rok, Republika zyskała najwięcej ze wszystkich graczy na rynku – 1800 proc. wzrostu oglądalności. To już nie są przelewki. Republika stała się – zgodnie z obietnicami twórców – najchętniej wybieraną stacją informacyjną w Polsce. Zaraz na stałe przegoni TVN24, bo taka jest dynamika. Ale żeby tego dokonać, musi mieć wsparcie od Widzów, inwestować – co też się dzieje, przykładem jest nowe studio – i wchodzić w tematykę dotąd zarezerwowaną dla największych. Muzyka, lifestyle, sport, a nawet plotki – stąd nowy serwis internetowy Blask, mający stanowić konkurencję dla Pudelka. Dotąd imprezy z rozmachem, kosztujące wiele milionów złotych, były domeną najsilniejszych stacji komercyjnych i TVP, dotowanej z budżetu państwa. Republika, pierwsza na prawicy, przełamała ten impas. Zwróćmy uwagę, jak TVN – poza biznesowo-politycznymi afiliacjami „ojców założycieli" – stał się hegemonem na rynku mediów. Polityka i „Fakty" TVN to jedno, ale stacja z Wiertniczej organizowała sylwestry, koncerty w Sopocie, ma swoją fundację „Nie jesteś sam", wspierała WOŚP, emitowała mecze gwiazd. Dokładnie na tej samej zasadzie rywalizował Polsat, którego szef Zygmunt Solorz inwestuje od lat dodatkowo w Plusa oraz energię atomową, robiąc interesy z rządzącymi. Republika nie wybuduje atomu, ale musi oddziaływać na innych polach, nie tylko w tematyce publicystyczno-informacyjnej. Dzięki temu nie tylko utrzyma wierną widownię, która jest inwestorem stacji, ale pozyska nowych odbiorców.

Donald Tusk doskonale zdaje sobie sprawę z wagi sukcesu Republiki. Bańka medialna jest przebijana i nic nie pomoże wstawienie TVN i Polsatu – w opinii wielu ekspertów bezprawnie – na listę podmiotów strategicznych dla państwa. Premier do ataku na Republikę wykorzystał oddolną akcję jednego z Klubów „Gazety Polskiej" pod hasłem „Nie daję na Owsiaka, wspieram Republikę". „Ruszyła akcja pisowskiej telewizji »Nie daję Owsiakowi, wspieram Republikę«. Wielka Orkiestra zbiera na dzieci chore na raka, oni zbierają na swoje media chore na nienawiść. To już u nich tradycja" – napisał Donald Tusk. Tradycją jest jednak posługiwanie się manipulacjami przez szefa rządu, bo nie była to akcja redakcji. Poza tym, nie ma obowiązku wspierania WOŚP. Każdy może sobie wybrać organizację pożytku publicznego, którą zechce wspomóc. Poza wszystkim, choćby nie wiem, jak kochałoby się Owsiaka, nie da się podpiąć frazy „Nie daję na Owsiaka" pod mowę nienawiści.

Owsiak w histerycznym ataku

Republika zadaje od kilku tygodni pytania: dlaczego to WOŚP koordynuje pomoc dla powodzian, choć nigdy wcześniej fundacja tego nie robiła? W jakiej kwocie środki zostały przekazane dla powodzian? Co się dzieje z przelewami od spółek skarbu państwa? Okazuje się, że te pytania są traktowanie dosłownie jak przestępstwa. O jednym Tusk, Jerzy Owsiak i wszyscy politycy oraz dziennikarze wspierający lidera WOŚP zapomnieli: Owsiak nie jest

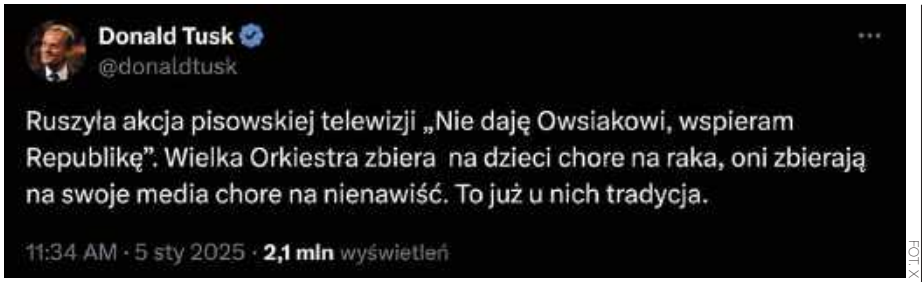

FOT. X

Do ataku na Republikę premier wykorzystał oddolną akcję jednego z Klubów „Gazety Polskiej" pod hasłem „Nie daję na Owsiaka, wspieram Republikę" i... skłamał.

wyjęty spod krytyki. Można krytykować Kościół, ścigać pedofili w sutannach, można opisywać Caritas, a nie wolno pytać o rozliczenia się ze zbiórek prywatnej fundacji? To wy zniszczyliście ks. Jacka Stryczka, który z poświęceniem prowadził Szlachetną Paczkę. Prokuratura umorzyła śledztwo ws. mobbingu na podwładnych, ale duchowny do organizacji już nie wrócił. To Stryczka można bombardować w artykułach utrzymanych w sensacyjnym tonie, choć później prokuratura nie potwierdza stawianych zarzutów, a Owsiaka nie? Dlaczego nazywacie ks. Michała Olszewskiego „przestępcą", choć nie ma jeszcze aktu oskarżenia i chcecie karać więzieniem za Fundusz Sprawiedliwości, skoro jednocześnie dajecie prywatnemu przedsiębiorcy pieniądze od podatników na pomoc dla powodzian? Nawet ktoś zupełnie chłodno oceniający politykę i najważniejszych aktorów życia publicznego musi mieć dysonans poznawczy.

Tymczasem bezpardonowy atak na Republikę trwa w najlepsze. Oto jakiś 70-letni staruszek zadzwonił do Owsiaka, wygrażając mu, i rozpętała się afera na całą Polskę. Jeszcze nie przesłuchano podejrzanego, a już władza puściła przeciek do usłużnych dziennikarzy, że sprawca hejtu inspirował się Republiką. Prokuratura najpierw zdementowała te doniesienia w rozmowie z portalem Niezależna.pl, ale już kilka godzin później podczas czynności ze śledczymi, cudownym trafem, mężczyzna wskazał na konserwatywną stację, co miałoby uzasadnić jej delegalizację.

Owsiak od początku istnienia Republiki darzy ją wręcz fanatyczną nienawiścią. Dekadę temu kazał ochroniarzom wyrzucić z konferencji prasowej Michała Rachonia, bo dziennikarz zadawał pytania o spółki

Republika przełamała impas III RP dotyczący mediów. Dlatego koalicja 13 grudnia chce odebrać stacji koncesję. Ktoś się tutaj boi prawdy...

lidera WOŚP powiązane z Wielką Orkiestrą Świątecznej Pomocy. Tak się zresztą stało, a obrazek wynoszonego redaktora obiegł wszystkie media. Potem Owsiak histerycznie szukał słoika z pieniędzmi, skacząc po stole i wykrzykując w stronę dziennikarzy: „Gdzie mam ten słoik z pieniędzmi?". Gdy Sławomir Cenckiewicz i Piotr Gontarczyk napisali książkę „SB a Lech Wałęsa. Przyczynek do biografii", Owsiak zagroził, że każdemu krytykowi noblisty „przyłoży z baśki". Na festiwalu Pol'And'Rock normą były śpiewy „j... PiS". To nie jest sianie nienawiści? Co by się działo, gdyby ktoś z Republiki wygrażał Owsiakowi fizycznym atakiem albo na antenie śpiewał „j... WOŚP i Owsiaka"? No właśnie, nietrudno się domyślić.

Gawkowski i Kotula chcą zamknąć Republikę

„To pokazuje, że nie może być żadnej tolerancji dla hejtu, dla ludzi, którzy to robią. Ale i konsekwencje powinny być mocne, a na pewno w przypadku TV Republika. Takie zachowania wprost wskazują, że powinniśmy mówić o cofnięciu koncesji" – wypalił wicepremier (sic!) Krzysztof Gawkowski. Zagroził, że jak tylko zmieni się KRRiT, to nowi członkowie wrócą do tematu i cofną koncesję dla Republiki. Pytanie, czy miał na myśli siłowe przejęcie tejże instytucji, w czym gabinet Tuska jest rzeczywiście doświadczony.

„Telewizja Republika to jest dzisiaj szczujnia, trzeba nazywać rzeczy po imieniu. Szczujnia, która będzie podżegała ludzi do tego, by popełniać przestępstwa na tle nienawiści. Mowa nienawiści, ściek i podżeganie do popełniania przestępstw to jest dziś rola i misja Republiki, która działa na rzecz polityków Prawa i Sprawiedliwości" – obrażała Republikę w programie wp.pl Katarzyna Kotula, minister ds. równości. Owsiak i krytyka WOŚP są tylko pretekstem do szykan wobec Republiki. Nie uda się jej zamknąć, bo jest wiodącym graczem na rynku. Poza tym, byłby to kolejny front wywołujący wściekłość u milionów Polaków, którzy nie pozwolą na tłumienie wolnych mediów. Zakrawałby na wybuch wojny domowej.

Represje za... sylwestra. To się dzieje naprawdę

Na razie władza „ogranicza się" do utrudniania pracy dziennikarzom – Donald Tusk, mimo wyroku sądu ws. blokowania Republiki na konferencje byłego ministra kultury Bartłomieja Sienkiewicza i wszczętego postępowania prokuratorskiego, nadal nie zamierza wpuszczać konserwatywnej telewizji na wydarzenia ze swoim udziałem. Za sylwestra oberwało się mieszkańcom Chełma. Oto minister zdrowia Izabela Leszczyna, która zamiast czarodziejskiej różdżki dla pacjentów rujnuje ochronę zdrowia i zadłuża NFZ, cofnęła decyzję o utworzeniu Centrum Digitalizacji Medycznej, finansowanego ze środków KPO. Zarządzenie zostało podpisane przez jednego z zastępców Leszczyny w resorcie 30 grudnia.

Już Aleksander Kwaśniewski z Ryszardem Kaliszem na taśmach w niewybrednych słowach wspominali mściwość Donalda Tuska. Redaktor Rafał Ziemkiewicz od miesięcy sugeruje, że mamy do czynienia z psychopatycznym charakterem, żądnym zemsty. I trudno się nie zgodzić. Kto odpowiedzialny karze swoich rodaków za to, że świetnie i kulturalnie się bawili na sylwestrze ze swoją ulubioną stacją telewizyjną? **GP**

GAZETA POLSKA

Witold
Gadowski

W intelektualnym zamtuzie

Gdyby nie fakt, że człowiek polował i odziewał się w skóry, pewnie byśmy nie przetrwali, a w najlepszym razie biegalibyśmy nadal po drzewach, uciekając przed drapieżnikami.

Jeden z najgłupszych filmów, jakie widziałem, nosił tytuł „Pokot" i był wspólnym dziełem trzech rozpieklonych pań. Literacką osnowę do tej szmiry stanowiła rzecz Olgi Tokarczuk „Prowadź swój pług przez kości umarłych", której ekranizację przeprowadziły Agnieszka Holland i jej córunia Kasia Adamik. To opowieść o tym, jak pewna idiotka dochodzi do wniosku, że myśliwi stanowią niemal całe zło wszechświata i jedynie masowe mordowanie ich może cokolwiek ulepszyć w zgryzocie istnienia. Oczywiście jednym z najgorszych „morderców zwierząt" jest ksiądz, ordynarnie odgrywany przez jakiegoś aktorzynę. Film jest po prostu manifestem „zielonej tępoty", która zapieklona ideologicznie gubi nie tylko logikę myślenia, lecz nawet podstawowy sens opowiadania czegokolwiek. Oczywiście morderczyni trafia w końcu do „ekoraju", który jest nagrodą za jej niedorzeczne samosądy. Gdyby taka skrajna durnota była domeną jedynie pani Holland i jej fraucymeru, wzruszyłbym ramionami, chrząknął znacząco i poszedł w swoją stronę. Niestety, urojenia tandemu Tokarczuk–Holland są charakterystyczne dla szczególnego rodzaju terrorystów, którzy – pod wpływem propagandy – plenią się teraz powszechnie. Już dawno piętnowałem pseudokatolickiego bredniarza Szymona Hołownię, który utrzymywał, że zwierzęta też będą zbawione i (już w ekoraju) wymierzą sprawiedliwość swoim oprawcom – myśliwym. W międzyczasie ten smętny „szołmen" dochrapał się stanowiska marszałka Sejmu i posiada jeszcze większe wpływy. Mnożą się dziwaczne ataki na myśliwych ze strony ludzi, którzy nie tylko nie chodzą po lesie, lecz także nosa nie wyściubiają poza modne „warsiawskie" speluny. Kolejne celebrysiątka nie posiadają się z oburzenia już nie tylko wobec tych, którzy potrafią ustrzelić zwierzynę, lecz do kąta stawiają nawet konsumentów mięsa… bo przecież biedne zwierzątka cierpią. Ci sami ludzie zawzięcie walczą jednak o to, aby można było mordować bezkarnie nienarodzonych ludzi. Na modnych osiedlach roi się od „psieci", a już tylko czekać, jak pojawią się „umiłowane świnie i krokodyle".

Niestety żaden z tych miejskich mądrali nie zna ani ekosystemu przyrody, ani też kulturowej i egzystencjalnej roli, jaką myślistwo odegrało w rozwoju homo sapiens. Gdyby nie fakt, że człowiek polował i odziewał się w skóry, pewnie byśmy nie przetrwali, a w najlepszym razie biegalibyśmy nadal po drzewach, uciekając przed drapieżnikami. Nie mam upodobania do myślistwa, ale zdarzało mi się w życiu strzelać do zwierząt i potem je spożywać, znam myśliwych i ich obyczaje oraz rytuały i darzę to wielkim szacunkiem. Gdyby nie oni, niejedna zaraza wyszłaby z lasu, a i takiego pogłowia zwierząt w lasach by nie było. Wiem, o czym mówię, bo oficjalnie jestem honorowym członkiem „Leśnej Braci", a niejeden sztucer był w moich rękach. Nie lubię strzelać do zwierząt, ale gdyby zaszła taka konieczność, ubiłbym niejedno, aby przetrwać, i nie miałbym z tego powodu większych wyrzutów sumienia. Nikt tak dobrze nie zna przyrody jak myśliwi i wędkarze. Tu przyznam, że przez całe życie jestem zapalonym rybołowem, a w czasach istnienia nieocenionego „Czasu krakowskiego" z zapałem redagowałem w nim m.in. kolumnę pt. „Zapiski moczykija", gdzie dzieliłem się z czytelnikami moimi wędkarskimi przygodami.

Wiele lat temu działacz podziemnej „Solidarności Rolniczej" Staszek Gwóźdź z Krzęcina zaprosił nas na ognisko z pieczeniem barana. W międzyczasie koncepcja się zmieniła i ostatecznie upiekliśmy jego gęsi. Połapał je na podwórku i wprawnie poodrąbywał im głowy. – Oj, ale to drastyczne, nie szkoda panu? – pisnęła nasza miastowa koleżanka. – Przecie na to się chowa – odparł jej Staszek z niezmąconym spokojem, wycierając toporek. Gęsi smakowały wybornie…

Rzecz w tym, że współcześni modnisie tracą nie tylko odruchy samozachowawcze, lecz nawet własny sens istnienia. Uciekając od Pana Boga, tworzą sobie rozmaite bożki – jednym z nich, ekstremalnie szkodliwym dla natury, jest bożek Ziemi, znany także jako klimatyzm, „zielona energia" i tym podobne niedorzeczności. Rzecz polega na klasycznym zafałszowaniu hierarchii bytów. Jeśli człowiek nie jest najważniejszym stworzeniem na Ziemi, to w prostej konsekwencji takiego rozumowania dojdziemy do wniosku, że jest największym złem świata. Nie występuję przeciwko empatii, uważam także za karygodne barbarzyństwo znęcania się nad zwierzętami, jednak jeśli nie zachowamy naturalnych miar myślenia, czeka nas spektakularny upadek – i to zarówno naszej formacji cywilizacyjnej, jak i kulturowej. Muzułmanie w ogóle nie zastanawiają się nad takimi problemami, dla nich podrzynanie gardeł kozłom i baranom jest naturalną częścią egzystencji, a przygotowywanie mięsa halal (przez powolne konanie i wykrwawianie) nie wiąże się z niczym nagannym. Podobnie jest w judaizmie. Warszawskie mędrki opowiadają się za multi-kulti, ale ronią krokodyle łzy nad „cierpieniami zwierzątek". Istny intelektualny zamtuz. **GP**

WOTUM NIEUFNOŚCI dla Ministerstwa Aktywizmu

Politycy Polski 2050 ponieśli prestiżową porażkę w sprawie obowiązkowych badań dla myśliwych. Ich projekt ustawy przepadł w pierwszym czytaniu – został odrzucony nie tylko głosami PiS-u i Konfederacji, ale również PSL-u oraz pojedynczych posłów KO i Lewicy. Po roku działania Ministerstwa Klimatu niechęć do tego resortu mobilizuje szerokie grupy społeczne, w tym myśliwych, leśników i rolników. Dostrzegają to już politycy obozu rządzącego.

EKOAKTYWIŚCI PRZEGRALI

Nazwiska Pauliny Hennig-Kloski i Mikołaja Dorożały w świecie myśliwych i leśników wzbudzają skrajną niechęć. Od ponad roku to właśnie tych dwoje ministrów zajmuje się sprawami łowiectwa i leśnictwa. Co jakiś czas wychodzą z kontrowersyjnymi pomysłami uderzającymi w obie grupy. Wszystko przygotowywane jest przede wszystkim pod dyktando aktywistów, którzy nawet nie kryją, że traktują myśliwych jak wrogów. W Ministerstwie Klimatu powołano nawet zespół ds. reformy łowiectwa, w którym aktywistów reprezentują najbardziej zwalczający myślistwo działacze, w tym Robert Maślak (polityk Lewicy), Radosław Ślusarczyk (Pracownia na Rzecz Wszystkich Istot) i Marcin Kostrzyński (osobowość medialna, która w ostatnich latach zasłynęła z tego, że robiła wyprawę w celu uchwycenia Wielkiej Stopy). Z takim zapleczem minister Mikołaj Dorożała przygotował ustawę nakazującą badanie myśliwych. Pomysł – ponieważ nie było go w umowie koalicyjnej – zgłoszono jako projekt poselski.

Radykalizacja myśliwych

To tak naprawdę kolejna awantura o badania lekarskie dla myśliwych. Podobne rozwiązania w poprzedniej kadencji przyjęła Zjednoczona Prawica. Jednak musiała w pośpiechu wycofać się ze zmian, bo okazało się, że nie ma wystarczającej liczby lekarzy, by ten proces sprawnie przeprowadzić, a dodatkowo badania te były tak kosztowne, że wielu myśliwych chciało zarzucić myślistwo. To z kolei groziło nasileniem konfliktów z rolnikami, czego bardzo nie chcieli przedstawiciele prawicy. Dodatkowo należy pamiętać, że Prawo i Sprawiedliwość również postanowiło „reformować" w swoim czasie łowiectwo. Zjednoczona Prawica upolityczniła Polski Związek Łowiecki (dziś minister wskazuje Łowczego Krajowego), ale także zabroniła uczestnictwa dzieci w polowaniach. Zmiany te – chociaż zgodne z oczekiwaniem lewicowych organizacji – zostały niezauwa-

KTO PRZECIW
Poza PiS, Konfederacją i PSL również niektórzy posłowie Koalicji Obywatelskiej jednoznacznie opowiedzieli się za odrzuceniem ustawy ws. badań myśliwych.

Jacek **Liziniewicz**
albicla.com/JacekLiziniewicz

żone. PiS był nadal oceniany przez aktywistów skrajnie negatywnie, a wszyscy oni poparli przed wyborami opozycję. Podzielone zostało również środowisko myśliwych i leśników, które w ostatnich wyborach zagłosowało za zmianą. Teraz jednak nastroje radykalnie się zmieniły. Wśród myśliwych krąży wiele radykalnych pomysłów na to, jak przeciwstawić się nowym reformom. Organizowali już kilka protestów, co zdarzało się rzadko w ostatnich dekadach. Mieli w zanadrzu też inne pomysły. Bronią atomową miało być zawieszenie polowań na dziki. To mogłoby doprowadzić do wzrostu niepokojów społecznych na wsi, i to tuż przed wyborami prezydenta. Brak polowań oznacza większe straty rolników, a także uniemożliwia na przykład walkę z Afrykańskim Pomorem Świń. To zmusiłoby rząd do stworzenia nowego systemu odstrzału i zarządzania populacją łowiecką. Jednak trudno to sobie wyobrazić bez udziału myśliwych.

Sondaż, badania i fakty

Sytuację postanowili wykorzystać politycy PSL-u, którzy tworzą z Polską 2050 Trzecią Drogę. Gdy politycy Szymona Hołowni zaczynali akcję promującą ustawę, posłowie Władysława Kosiniaka-Kamysza przygotowywali się do wbicia im noża w plecy. Resort potraktował sprawę wyjątkowo prestiżowo. Przygotował kampanię promocyjną w oparciu o wyniki sondaży. „Polki i Polacy popierają objęcie myśliwych obowiązkowymi badaniami lekarskimi. Według 88 proc. respondentów powinni oni przechodzić badania psychologiczne, a w opinii 86 proc. – badania lekarskie" – przekazało MKiŚ w komunikatach. Badanie to wykonano na zlecenie resortu w grudniu ubiegłego roku. Polska 2050 postawiła na nogi wszystkich aktywistów, którzy zalali internet wynikami badania. Statystyczny odbiorca miał odnieść wrażenie, że polskie lasy są pełne niebezpiecznych szaleńców z bronią, którzy strzelają do wszystkiego, co się rusza. Tymczasem Polski Związek Łowiecki odpowiadał, że do wypadku z bronią dochodzi raz na milion polowań. Zwykle takie sytuacje dotyczą samych myśliwych. Postrzelenie osoby postronnej zdarza się raz na 6 mln polowań. Problem jest więc marginalny.

Awantura w Sejmie

Posłowie PiS-u i Konfederacji masakrowali projekt Polski 2050 jako biurokratyczną bzdurę, która w żaden sposób nie wzmocni bezpieczeństwa. Nie milczeli także politycy Polskiego Stronnictwa Ludowego. „Kuriozalny i nieprzemyślany projekt ustawy" – tak oceniła zmiany posłanka PSL Urszula Nowogórska, która złożyła wniosek o odrzucenie projektu w pierwszym czytaniu. „Niezrozumiałe jest dla mnie stygmatyzowanie osób posiadających broń do celów łowieckich. Łowiectwo wbrew niektórym opiniom to nie tylko tradycja wielopokoleniowa, ale też dbałość o równowagę ekologiczną w ekosystemach przyrodniczych" – mówiła Nowogórska. Jej zdaniem projekt jest też szkodliwy z punktu widzenia bezpieczeństwa państwa. „Jest to świadome działanie zmierzające do rozbrojenia, powtarzam: rozbrojenia organizacji pozarządowej, jaką jest PZŁ, która może służyć budowaniu bezpieczeństwa państwa dzięki umiejętnościom i doświadczeniu myśliwych. Myśliwi posiadają nie tylko broń, ale również specjalistyczny sprzęt do działań w terenie, np. noktowizory, termowizory i tłumiki" – przekonywała Nowogórska i przypomniała, że do systemu obrony kraju włączył myśliwych właśnie Władysław Kosiniak-Kamysz. Ostatecznie za wnioskiem o odrzucenie ustawy zagłosował cały PSL. Co symptomatyczne, znaleźli się również posłowie Koalicji Obywatelskiej, którzy jednoznacznie opowiedzieli się za odrzuceniem tej ustawy. Przeciwko zagłosował Michał Kołodziejczak. W głosowaniu nie wzięła udziału zacięta krytyczka Mikołaja Dorożały Magdalena Filiks. Postawa tej ostatniej jest znacząca. Posłanka w ostatnich tygodniach poinformowała na portalu X, że wycofuje się ze współpracy z aktywistami działającymi przeciwko leśnikom. Do tej pory organizacje te promowały w mediach społecznościowych tyrady Filiks uderzające w Lasy Państwowe. Politycy koalicji rządzącej zaczynają dostrzegać, że resort klimatu i środowiska szkodzi ich poparciu. Trudno powiedzieć, czy nie za późno. Ministerstwo ma w zanadrzu inne postulaty uderzające w myśliwych, w tym m.in. zakaz polowań na ptaki czy zakaz polowań w weekendy. Zmiany, podobnie jak w wypadku badań, nie mają większego znaczenia poza PR-owymi. Uderzają jednak w godność myśliwych. A ci ostatnio pokazali, że potrafią wyrwać swoją sprawę z politycznego dualizmu. **GP**

Polski Związek Łowiecki podaje, że do wypadku z bronią dochodzi raz na milion polowań. Zwykle takie sytuacje dotyczą samych myśliwych. Postrzelenie osoby postronnej zdarza się raz na 6 mln polowań.

FOT. FILIP BLAŻEJOWSKI/GAZETA POLSKA

GANGSTERZY ZNÓW GRASUJĄ, JAK W LATACH 90.

Napady z bronią w ręku, strzelaniny, brutalne rozboje. Niestety, to nie kronika lat 90. – w ostatnich miesiącach doszło do wielu szokujących przestępstw. Eksperci alarmują, że to może być początek groźnego zjawiska. Jego przyczyny należy szukać m.in. w niedofinansowaniu służb, przy równoczesnym ich uwikłaniu w polityczne rozgrywki, oraz czystkach, które dotknęły nawet doświadczonych funkcjonariuszy.

SAMI SOBIE

Polska policja, służby mundurowe, służby specjalne są pozostawiane albo same sobie, albo coraz mocniej wikła się je w różne spory polityczne i interesy rządu.

BANDYCI NIE BOJĄ SIĘ SŁUŻB SIEMONIAKA

Grzegorz **Broński**
albicla.com/GrzegorzBronski

Tuż przed świętami Bożego Narodzenia, w niewielkiej miejscowości koło Łańcuta, pięciu zamaskowanych bandziorów wtargnęło w środku nocy do domu biznesmena. Zaskoczyli śpiącego gospodarza, którego skrępowali, wraz z nastoletnim dzieckiem. Napastnicy błyskawicznie splądrowali pomieszczenia, rabując cenne przedmioty, a chcąc wymusić kod do sejfu, torturowali przedsiębiorcę, m.in. oblewając go wrzątkiem. – Sceny dosłownie jak z przełomu wieku, gdy gangsterzy grasowali na ulicach miast. Niestety, sprawa z Podkarpacia nie jest jednostkowa. Równie poważnych przestępstw jest znacznie więcej w całym kraju – mówi „Gazecie Polskiej" prokurator z dużego miasta, który prowadzi kilka śledztw ws. nierzadko bestialskich napadów. I obserwuje, że bandyci są coraz zuchwalsi oraz agresywniejsi. – To może przynieść opłakane skutki – dodaje.

A było bezpiecznie…

Jeszcze w połowie 2023 roku Polacy czuli się bardzo bezpiecznie. Takie były wnioski sondażu przeprowadzonego przez Centrum Badania Opinii Społecznej. Zdecydowana większość z nas (88 procent!) podkreślała, że Polska jest bezpiecznym krajem. Jeszcze wyższy był odsetek, gdy chodziło o opinię dotyczącą sytuacji w najbliższej okolicy. Aż 96 proc. ankietowanych stwierdziło, że miejsce, w którym mieszkają (dzielnica, osiedle, wieś), można uznać za spokojne.

„Nieco więcej niż co trzeci badany obawia się, że może stać się ofiarą przestępstwa, w tym tylko 3% boi się tego bardzo. Większość Polaków nie wyraża takich obaw (61%, wzrost o 3 punkty w porównaniu z ubiegłym rokiem)" – podkreślała Komenda Główna Policji. – „Wzrosło przekonanie, że Polska jest krajem, w którym żyje się bezpiecznie. Zmalało poczucie zagrożenia przestępczością".

To było zaledwie półtora roku temu. Nastroje społeczne mogą się jednak wkrótce zmienić. Kroniki kryminalne brzmią bowiem niepokojąco. Chodzi przede wszystkim o brutalne przestępstwa, których ofiarą padają przypadkowe osoby.

– Ostatnie doniesienia sugerują, że coś złego zaczyna się dziać. Albo mamy do czynienia z sygnałami, że zorganizowana przestępczość widzi jakąś słabość państwa polskiego w zakresie jej ścigania, albo mamy poważne problemy z wydolnością policji. Bo skala i taka nagła fala różnych zdarzeń kryminalnych, które młode pokolenie zna głównie z filmów sensacyjnych o mafii, a starsze pokolenia z pierwszych lat transformacji, to coś, co niepokoi i trudno inaczej wytłumaczyć – wyjaśnia „Gazecie Polskiej" Stanisław Żaryn, doradca prezydenta RP, były rzecznik ministra koordynatora służb specjalnych.

FOT. ADOBE STOCK

Strzelaniny i napady

Po rozbiciu gangów pruszkowskiego, wołomińskiego i grup z nimi współpracujących oraz wysłaniu do więzienia hersztów band, eksperci ds. bezpieczeństwa wielokrotnie zapewniali, że zorganizowana przestępczość kryminalna została w Polsce zmarginalizowana. Znacznie poważniejszym problemem miała się stać przestępczość gospodarcza. I rzeczywiście, przez dwie dekady sporadycznie było słychać o porwaniach, haraczach, zabójstwach na zlecenie, napadach z bronią w ręku… – Dlatego niepokoi to, co się dzieje w ostatnich miesiącach. Trudno to jeszcze nazwać stałym zagrożeniem, ale na pewno jest niebezpieczny trend. Teraz wszystko zależy od reakcji służb, czy problem uda się spacyfikować w zarodku, czy dojdzie do eskalacji – słyszymy od jednego z funkcjonariuszy.

Szczególnie spektakularny był napad na sklep jubilerski w warszawskiej Galerii Mokotów. W południe 30 grudnia do salonu wtargnęło trzech mężczyzn. Wcześniej nie zwrócono na nich uwagi, bo byli przebrani za dostawców jedzenia, mieli na twarzy kominiarki i charakterystyczne duże torby termiczne. Działali szybko i sprawnie. Najpierw obezwładnili ochroniarza, sterroryzowali obsługę, a ciężkimi przedmiotami rozbili szyby w gablotach. Zrabowali biżuterię wartą około 1,5 mln zł. Po wybiegnięciu na zewnątrz uciekli na elektrycznych hulajnogach.

Kilka dni wcześniej w Krakowie policjanci chcieli wylegitymować mężczyzn siedzących w aucie. Gdy podeszli bliżej, bandyci wyciągnęli broń. Na szczęście funkcjonariusze zareagowali błyskawicznie.

– Obecnie często sprawcami tego typu przestępstw okazują się obcokrajowcy ze Wschodu. Z różnych krajów. Tworzą własne grupy, są brutalni i bardzo groźni. To także skojarzenie w latami 90. – potwierdza jeden z prokuratorów.

Za mało policjantów!

Nie jest tajemnicą, że ogromnym problemem w policji są wakaty, czyli brak chętnych do służby. Gdy kilka dni temu MSWiA kierowane przez Tomasza Siemoniaka pochwaliło się przyjęciem w zeszłym roku ponad 6 tysięcy nowych funkcjonariuszy, natychmiast zareagował związek zawodowy „Policyjna Solidarność": „Skończcie z propagandą, zacznijcie mówić, jak jest naprawdę". Bo w tym samym czasie ze służby odeszło ponad 5900 osób. Czyli w ciągu roku szeregi policji zasiliło zaledwie pół tysiąca funkcjonariuszy, a wakatów jest kilkanaście tysięcy!

„W 2025 roku zapowiada się totalny armagedon w Policji – policjant na ulicy to będzie rzadkość" – alarmują związkowcy. „Może czas przestać udawać, że wszystko jest w porządku, i otwarcie przyznać: nie radzi Pan sobie z tą funkcją" – dodają.

– Jeżeli weźmiemy pod uwagę skalę problemów, które toczą policję, też sygnały, że funkcjonariusze nie czują się poważnie traktowani przez MSWiA, i w rządzie nie mogą znaleźć partnera do rozmów, to zobaczymy, że niestety możemy mieć do czynienia ze zjawiskiem, za które wprost odpowiada polityka rządu – tłumaczy Żaryn. – Oczywiste jest dla mnie, że przestępczość zorganizowana na bieżąco monitoruje, jak działają politycy odpowiedzialni za bezpieczeństwo Polski, a dzisiaj widać wyraźnie, że nikt się tymi tematami poważnie nie interesuje. Polska policja, służby mundurowe, służby specjalne są pozostawiane albo same sobie, albo są coraz mocniej wikłane w różne spory polityczne i interesy rządu.

Przykładów absurdalnych sytuacji nie brakuje. W ubiegłym tygodniu zatrzymano 71-latka, który telefonicznie miał grozić Jerzemu Owsiakowi. Mężczyzna mieszkał w Małopolsce i wysłano po niego policjantów z Warszawy. Z elitarnego Wydziału do walki z Terrorem Kryminalnym i Zabójstw Komendy Stołecznej Policji. Tego samego, który powinien ścigać właśnie najgroźniejszych bandytów.

„Pezety" do likwidacji?

Warto również przypomnieć, że zgodnie z planami stowarzyszenia Lex Super Omnia, którego działacze obecnie zajmują kluczowe stanowiska w prokuraturze, zlikwidowana ma być m.in. Prokuratura Krajowa, a to w jej strukturze są chociażby wydziały do spraw przestępczości zorganizowanej i korupcji, które prowadzą śledztwa dotyczące najgroźniejszych gangów.

Wspomniany biznesmen z Podkarpacia, który został napadnięty we własnym domu, przyznał, że straty materialne to jedno, ale równie dotkliwa jest utrata poczucia bezpieczeństwa. Wskazał też na coś zaskakującego: choć rabunek zgłosił natychmiast, to prokuratorskie śledztwo formalnie ruszyło dopiero 2 stycznia.

„Nie wiem, w jakim kraju my żyjemy. To nie była kradzież roweru, tylko brutalny napad z nieludzkimi torturami" – powiedział „Faktowi" przedsiębiorca. **GP**

Obecnie często sprawcami brutalnych przestępstw okazują się obcokrajowcy ze Wschodu. Z różnych krajów. Tworzą własne grupy, są brutalni i bardzo groźni.

OBRAZA MAJESTATU

Coraz bliżej kolejnego finału WOŚP, a Jerzy Owsiak jakiś taki coraz bardziej nerwowy i wrażliwy. Facet, który latami hejtował swoich krytyków, wieszał kuriozalne plakaty o sepsie, z oczywistym podtekstem politycznym – dzisiaj rozpacza, że ktoś mu grozi, a źli dziennikarze zadają niewygodne pytania. Przez lata traktowanie WOŚP jako prywatnego imperium tak weszło Owsiakowi w krew, że teraz trudno mu się najwyraźniej odnaleźć w rzeczywistości. Czy zebrane od Polaków pieniądze są środkami prywatnymi, czy jednak publicznymi? Czy WOŚP promowany przez polski rząd, spółki skarbu państwa, wiele firm i instytucji, powinien być w pełni transparentny, czy raczej „róbta, co chceta"? Otóż w państwie Tuska chodzi o to, żeby nie było takich pytań. A kto je zadaje, ten szczujnia i trza mu zamknąć usta. Łukaszenka zapewne dumny z naśladowców.

ZŁOTE myśli

#KasaOwsiaka

JacekJustyn
@JacekJustyn
Nie pytajcie Owsiaka o pieniądze WOŚP, bo to obraża jego uczucia finansowe.

Tomasz Lipiński
@TDLipinski
Czy Owsiak miał więcej grożących mu śmiercią? Czy tylko tego emeryta z Nowego Sącza? Bo jeśli tylko jego, to policja już go złapała, więc Juras może chyba wyjść ze schronu i pokazać te faktury z powodzi, prawda?

Bartosz Bocheńczak
@BBochenczak
Rafał Trzaskowski powiedział, że żaden szpital w Polsce nie mógłby tak dobrze funkcjonować, gdyby nie Jurek Owsiak. To teraz fakty; WOŚP w 2024 roku zebrał 281 mln złotych, czyli równowartość około 0,15 proc. nakładów NFZ w 2024 roku.

Jacek Piekara
@JacekPiekara
Postkomunista Gawkowski – wicepremier w rządzie Tuskaszenki – żąda, aby zamknąć Telewizję Republika. Za co? Bo Republika nagłaśniała, że Owsiak powinien publicznie pokazać rozliczenia publicznych pieniędzy. To jest już Białoruś na pełnej k*****.

DOBRA **MINA** DO ZŁEJ GRY

W Polsce już niewiele może nas zaskoczyć, a jednak ponownie się to udało. Z kilkumiesięcznym opóźnieniem opinia publiczna dowiedziała się, że latem ubiegłego roku nasze wojsko zarządzane przez nieustraszonego Władysława Kosiniaka-Kamysza ps. Tygrys zgubiło… kilkaset min przeciwczołgowych. Okazało się, że te nie zostały wyładowane z pociągu towarowego i następnie, jakby nigdy nic, przez wiele dni krążyły po torach całej Polski, by ostatecznie znaleźć się w magazynie sklepu… IKEA. Trudno rozsądzić, czy Polacy pod rządami koalicji 13 grudnia są bardziej uśmiechnięci czy bezpieczni.

NIEMIEC PŁAKAŁ, JAK SPRZEDAWAŁ

Kiedy jesteś prezydentem Poznania i widzisz, że ściąganie starych niemieckich samochodów już nie jest modne – co robisz? Ściągasz stare niemieckie tramwaje! Tak, tak – to nie żart. Miasto Poznań, będące pod światłymi rządami Jacka Jaśkowiaka, postanowiło zainwestować niemałe miliony w solidne niemieckie pojazdy szynowe. Problem jednak w tym, że owe maszyny mają po 30 lat i znikają z ulic Bonn ze względu na wysługę lat. Najwyraźniej to już taka moda, że lepiej kupić szrot od Niemca, niż zasilić konto polskiego producenta, na przykład PESY z pobliskiej Bydgoszczy.

Filip
Rdesiński

PRAWYM PROSTYM w podbródek moralnego szantażu

Salon III RP to stara ulicznica. Cwana, wulgarna i roszczeniowa. Dzięki niezależnym mediom, takim jak Telewizja Republika, jej propagandowy make up jednak pęka, odsłaniając brzydką, ropiejącą twarz. Bezinteresowna dobroczynność WOŚP, niezależność dziennikarska salonowych mediów, autorytet medialnych profesorów prawa, wysoka moralność znanych artystów – to wszystko zaczyna dziś brzydko pachnieć i wyglądać. Nadszedł czas, aby rozliczyć ten śmierdzący bałagan.

PUBLICYSTYKA

Kolejny finał Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy i znów ten sam spektakl. „Czy wspiera Pan/Pani inicjatywę Owsiaka?" – dokładnie takie pytanie od kilku dekad pada z ust salonowych dziennikarzy w kierunku osób publicznych, deklarujących konserwatywny światopogląd.

Nie dajmy się moralnemu szantażowi

W tym roku nie ominęło ono m.in. kandydata na prezydenta Karola Nawrockiego. Cel takiego pytania jest jeden. Postawić pytającego w niezręcznej sytuacji. Jeśli poprze WOŚP, to salon będzie miał argument na rzecz świeckiej kanonizacji Owsiaka. To z kolei oznacza, że wygłaszane przez niego poglądy są niepodważalne i stanowią moralny kompas dla całego społeczeństwa, a sprzeciw wobec nich oznacza herezję i społeczny ostracyzm. Jeśli pytany odmawia poparcia, to znaczy, że jest nieczułym i złym człowiekiem, który sprzeciwia się działalności charytatywnej i nie szanuje aktywności dzieci biegających z puszkami. „Sprzeciwia się Pan wspieraniu dzieci z chorobą nowotworową?" – pyta salonowy dziennikarz. I pytający już jest ugotowany. Trudno bowiem odpowiedzieć jednym zdaniem, tłumacząc niuanse związane z budowaniem majątku rodziny Owsiaków za pieniądze WOŚP. Trudno jest jednym zdaniem opowiedzieć o wszystkich propagandowych akcjach wspierających salon III RP w trakcie festiwalu organizowanego za zebrane do puszek pieniądze. O billboardach wypuszczonych w okresie kampanii wyborczej, podprogowo uderzających w prawicowy rząd. O wspieraniu manifestacji proaborcyjnych, przy jednoczesnym opowiadaniu o wrażliwości na krzywdę najmłodszych. Trudno jest wybrnąć z pytania, będącego moralnym szantażem, stworzonym z demoniczną precyzją przez propagandystów systemu. WOŚP to narzędzie soft power salonu zbudowane pod banderą ochronną radosnej dobroczynności. Spod jego spodu od dawna wyziera jednak postkomunistyczna manipulacja, mająca formować młode pokolenie zgodnie z lewackim interesem.

Pomimo jawnie politycznej twarzy tego projektu, jego twórcy wciąż wciskają nam opowieść o dobrej zabawie pozbawionej innych celów niż te charytatywne. Przypomina to do złudzenia motyw z komedii Tima Burtona „Marsjanie atakują". „Przybywamy w pokoju" – powtarzają w kółko Obcy, strzelając do Ziemian. Kontynuują to nawet wtedy, gdy zdołali już rozwalić pół ziemskiej cywilizacji. Na pytanie o wspieranie WOŚP część osób odpowiada,

RYS. RAFAŁ ZAWISTOWSKI

WOŚP to narzędzie soft power salonu zbudowane pod banderą ochronną radosnej dobroczynności. Spod jego spodu od dawna wyziera jednak postkomunistyczna manipulacja, mająca formować młode pokolenie zgodnie z lewackim interesem.

że wybiera pomoc Caritasowi. I pewnie w większości przypadków tak jest. I jest to postawa godna pochwalenia. Problem polega jednak na tym, że taka odpowiedź jest półśrodkiem, który nadal pozostawia pytanego w pozycji przegranej wobec salonowej propagandy. Tymczasem mamy pełne prawo nie tylko nie popierać WOŚP, lecz wprost się jej sprzeciwiać. Bez tłumaczenia się, szukania zamienników, jak Caritas czy inna organizacja charytatywna, i bez przepraszania. Nikt nie ma prawa nas zmuszać do czapkowania Owsiakowi za pomocą moralnego szantażu. Nie my powinniśmy przepraszać i kajać się za to, że nie wrzuciliśmy złotówki do puszki. To postkomunistyczny salon powinien wstydzić się za to, co zrobił z Polską, używając dla podtrzymania swojej władzy takich narzędzi jak WOŚP. Parafrazując słowa Bohdana Smolenia ze skeczu „A tam cicho być", należałoby Owsiakowi i jego kolegom powiedzieć: „A mnie za te 35 lat to nikt, k…, nie przeprasza!".

Piętnowanie prawaków

Mechanizm wpędzania w poczucie winy, zawstydzania, budowania ostracyzmu i moralnego szantażu w ostatnim roku doskonale widoczny był przy okazji niebywałego sukcesu Telewizji Republika. Najpierw korzystając z pretekstu, jakim były słowa wypowiedziane przez komentatorów zaproszonych na antenę, rozpętano burzę mającą na celu zastraszenie reklamodawców. Próba finansowego zatopienia telewizji przełamującej salonowy monopol na przekaz się nie udała. Przystąpiono więc do zastraszania potencjalnych gości, którzy odnieśli sukces. W pierwszej kolejności uderzono w Muńka Staszczyka, który… śmiał pojawić się na antenie Republiki. Tak jak w przypadku reklamodawców, negatywny efekt był jedynie częściowy. Kolejny atak, jakim był kwik, szyderstwo i rwanie włosów z głów, przypuszczono, gdy okazało się, że Telewizja Republika organizuje z powodzeniem imprezę sylwestrową w Chełmie. Niewyobrażalne w III RP było bowiem, żeby ktoś złamał monopol salonu na pojawianie się w towarzystwie popularnych artystów i celebrytów. Wchodził z butami w świat, który zarezerwowany był wyłącznie dla tych, którzy podporządkują się lewackiej narracji. I żeby artyści chcieli pojawiać się w niesalonowych mediach. Monopol medialny i kontrola za jego pomocą artystycznych karier stanowiła bowiem kluczowe narzędzie w miękkim petryfikowaniu postkomunizmu. Jeśli jakiś artysta nie szedł po linii salonu, to znikał z mediów, co często oznaczało koniec kariery. Tylko największe gwiazdy, prawdziwi artyści potrafili ten mechanizm omijać, ale też nie bez konsekwencji. Z kolei pojawienie się na kanapie u salonowego szambelana Kuby Wojewódzkiego dla młodych artystów oznaczało wydanie certyfikatu medialnej koszerności i przepustkę do dobrego życia. I każdy z tych młodych wiedział, że jakiekolwiek inklinacje prawicowe będą dla niego zatrzaśnięciem drzwi do sławy i du-

żych pieniędzy. Salonowym demiurgom byli bowiem potrzebni kontrolowalni artyści, którzy będą idolami i autorytetami dla młodzieży. I poprowadzą tę młodzież ścieżką wartości i przekazu medialnego, co pozwoli na utrzymanie pełni władzy.

Kariera Jerzego Owsiaka funkcjonuje w oparciu o ten sam mechanizm. Stworzono medialnego celebrytę, który pociągając za sznurki muzyki, zabawy i luzu, miał jak szczurołap z bajki grający na flecie prowadzić młodzież tam, gdzie chcieli postkomuniści. I nagle pojawiła się nowoczesna przestrzeń niezależności i wolności. Telewizja, której nie da się obśmiać jako zacofanej, śmiesznej, źle robionej. Co gorsza, właśnie przebija ona w notowaniach największy kanał informacyjny salonu. Burzy narrację i pokazuje szantażowanemu od dekad środowisku artystów, publicystów, komentatorów naukowych, że jest prawdziwa alternatywa. I można z powodzeniem się wybić, nie korzystając z wazeliny. Dla lewactwa jest to zamach na jego dotychczasową pozycję, wyłom w świecie, który z wielką pieczołowitością budowało. Stąd szaleńcze oświadczenia Jerzego Owsiaka, że czuje się zagrożony i nie wie, czy dożyje jutra. Znalezienie człowieka, który miał mu podobno grozić pod wpływem treści nadawanych przez Telewizję Republika. Stąd dziki atak minister Katarzyny Kotuli i słowa polityków koalicji 13 grudnia o odebraniu Republice koncesji na nadawanie. Kolejna próba skoordynowanego ataku, który miałby zatrzymać rozwój mediów Domu Wolnego Słowa. I sygnał wysłany społeczeństwu, że te media stanowią poważne zagrożenie. Tylko lewactwo nie dodaje, że to zagrożenie dotyczy nie polskiego społeczeństwa, lecz pozycji postkomunistycznych pseudoelit. Bo to co im zagraża i co ich przeraża, to prawda.

Ani kroku wstecz

Od lat wmawiano aspirującej młodzieży, że prawicowe środowiska to obciach, śmierdzący filc, zacofanie, umysłowa tępota. I wiązanie się z takimi środowiskami oznacza ostracyzm, ograniczenie na rynku pracy, problem z budowaniem biznesu i społeczne napiętnowanie. Sukces Telewizji Republika pokazuje jednak, że to lewicowo-liberalny salon jest w odwrocie, a bycie po stronie zdrowego rozsądku jest nie tylko słuszne, ale właśnie perspektywiczne. Być może należy odwrócić wektory i zacząć bez wstydu i z pełnym przekonaniem zadawać pytania, czy nie wstyd artystom występować w TVN lub udzielać wywiadów „Gazecie Wyborczej". Mediom, które pomagały tworzyć nieuczciwy, bandycki, postkomunistyczny system. Mówić wprost o tym, że niezależność salonowych dziennikarzy jest funta kłaków warta. Bo wystarczyło przejść się przed świętami na plac Konstytucji i zobaczyć, jak chleją wódę z politykami partii rządzących. Wypisz, wymaluj jak scena finałowa z „Folwarku zwierzęcego" Orwella. Piętnować profesorów prawa chodzących na pasku salonu, którzy opowiadają głupoty i wpędzają w głębokie zażenowanie swoich studentów. Tak jak profesor Andrzej Zoll, który meandruje w oparach absurdu, twierdząc, że „Jeżeli chce się wprowadzić praworządność, nowa władza nie może iść drogą ustawodawczą". Należy wówczas wprost podważać zdolność takiej osoby do uczestniczenia w publicznym dyskursie. I nie chodzi tu już nawet o jej kompetencje, lecz o elementarną uczciwość.

Zapewne jeszcze znajdą się think tanki, portale, kanały na YT niekojarzone z salonem, które nieraz zaproszą prof. Zolla do debaty i będą podtrzymywać jego wątpliwy w ostatnim czasie autorytet. Dlaczego? Bo przez lata konserwatyści chcieli uczciwie stosować się do zasad demokratycznej debaty. Dawać uczciwie głos drugiej stronie, choćby ta kłamała w żywe oczy. Starać się tworzyć przestrzeń porozumienia i kompromisu. Tymczasem strona lewacko-liberalna zachowywała się za każdym razem jak KO-wiec grany przez Stanisława Tyma w filmie „Rejs", w trakcie gry w „salonowca". Zasady demokratyczne były traktowane przez nią wedle filozofii Kalego. Dzielenie uczestników życia publicznego na równych i równiejszych stanowiło normę. Dotyczyło to dostępu do mediów, uczestniczenia w dyskursie naukowym, wspierania NGO-sów czy w końcu wymiaru sprawiedliwości. Ikonicznym przykładem w tym kontekście było szczególne traktowanie aktora Jerzego Stuhra. Nie spotkała go krytyka ze strony salonowych mediów, gdy opowiadał, że wstydzi się za granicą mówić po polsku. Niejeden salonowy kolega brał go w obronę, gdy spowodował wypadek pod wpływem alkoholu. On sam z kolei nie czuł do końca, że zrobił źle, i nie bał się konsekwencji prawnych. Doskonale wiedział, że sędziowska kasta nie zrobi większej krzywdy medialnej twarzy salonu. I tak też się stało. Zbrodnią natomiast było zjedzenie sałatki w ławach sejmowych przez Krystynę Pawłowicz. Wówczas salon grzmiał, kilka tygodni podnosząc głosy oburzenia i dezaprobaty. W tak nieuczciwie zbudowanym forum debaty publicznej purystyczne stosowanie się do reguł otwartości, zrozumienia i szacunku powodowało, że konserwatywna strona obrywała ciągle pałą po plecach. To się właśnie zmienia. Nigdy więcej nie należy pozwolić na próbę wpędzania w poczucie winy za głoszenie prawdy. Nigdy więcej dać się zastraszać i piętnować. Nigdy więcej ulegać pseudomoralnemu szantażowi. Ani kroku wstecz! Jeśli ktoś cię okłada pałą, to trzeba mu ją wyrwać i dać mu poczuć, jak boli jej smak. Inaczej nigdy nie zrozumie, że reguły się zmieniły i wraca normalność. **GP**

Sukces Telewizji Republika pokazuje, że to lewicowo-liberalny salon jest w odwrocie, a bycie po stronie zdrowego rozsądku jest nie tylko słuszne, lecz także perspektywiczne.

PUBLICYSTYKA

FELIETON

{ PAN JACEK DLA CIEBIE }

Jacek **Liziniewicz**

WYBORY OSTATNIEJ SZANSY

Wiemy już, że pójdziemy do urn 18 maja. Przed każdymi wyborami politycy zwykli mówić, że przed nami najważniejsze tego typu wydarzenie po 1989 roku. Nie lubię tej durnej socjotechniki, ale rzeczywiście tym razem to po prostu fakt. Do tej pory w Polsce dominował jakiś rodzaj zdrowego rozsądku. To sprawiało, że polityka dla szerokiej masy społeczeństwa była rodzajem cyrku i spektaklu. Na koniec bowiem władza liczyła się po prostu z nastrojami różnych – mniej lub bardziej wpływowych – grup społecznych. Czasy się zmieniły i od października 2023 roku rządzą zideologizowani szaleńcy, którzy wszystko wiedzą z góry i dla których fakty przestały się już dawno liczyć. Decydujące są nie tyle opinie fachowców, ile dyspozycja tłumu pochodząca z sondaży. Coraz trudniej w takiej rzeczywistości się odnaleźć, bo to rodzaj Matrixu, do którego kod napisał Sławomir Mrożek. W tej rzeczywistości ekspertem od służb jest Tomasz Piątek, dla którego udowodnieniem agenturalnej działalności jest to, że ktoś kiedyś przechodził obok hotelu Hilton. Nienawiścią jest stawianie pytań. Dyskusja i wymiana poglądów są rzeczą najgroźniejszą. W zasadzie dowolnie można oskarżyć człowieka o posługiwanie się mową nienawiści. Telewizji można odebrać koncesję za to, że zajmuje się tym, czym media się zwyczajowo zajmują. Nie chcę już nawet mówić o tym, jak rozgrzana będzie legislatura, gdy dostaną do ręki stanowisko prezydenta. Będzie jeszcze bardziej głupio. Dlatego już w maju należy powiedzieć: dość. Trzeba dać do myślenia tym wszystkim Silnym Razem i nagrzanym na wojnę politykom. Tym razem zwycięstwo popychadła Donalda Tuska zakończy szerszy projekt o nazwie Polska. **GP**

> Od października 2023 roku rządzą zideologizowani szaleńcy, którzy wszystko wiedzą z góry i dla których fakty przestały się już dawno liczyć.

FELIETON

{ KRÓTKO I NA TEMAT }

Krzysztof **Karnkowski**

MINISTERIALNE WIDMO

Kilka tygodni temu napisałem felieton, z którego byłem, muszę przyznać, wyjątkowo zadowolony. Wymieszałem w nim postać ministra Dariusza Wieczorka ze wspomnieniem audycji „Podwieczorek przy mikrofonie", i wyszło mi to całkiem zabawnie. Tak przynajmniej myślałem, wysyłając tekst do druku. Pisałem tam trochę o PRL-owskim klimacie wokół polityka i jego resortu, o specyficznym, rubasznym stylu, przewidywałem też, że choć wszyscy mają już dosyć, to ten kabaret, choć jednoosobowy, da nam jeszcze niejeden sezon niesamowitych wrażeń. Sporo przewidziałem, ale tego, co się stało, jednak nie. Oto bowiem, choć z oporami, minister Wieczorek podał się do dymisji. Ustępując, wygłosił tyradę pod adresem świata nauki i jakichś strasznych układów, które zniszczyły go ramię w ramię z PiS. O tym, co po drodze działo się w resorcie, napisano sporo i na poważnie, więc nie będę już powtarzał. Minister odszedł, a naukowcy i komentatorzy czekali na ogłoszenie, kto będzie następcą. Pojawiły się nawet jakieś nazwiska, tymczasem jednak okazało się, że choć z innowacjami Wieczorek był na bakier, udało się stworzyć coś nowatorskiego. W serialu „Sweet Home", który kończę oglądać, ludzie zmieniają się w potwory, by w kolejnym etapie stać się znów ludźmi, lecz już nieśmiertelnymi. Chyba podobnie jest z Dariuszem Wieczorkiem. Po byciu sympatycznym opozycjonistą i mniej sympatycznym ministrem podał się do dymisji, by, ku zdziwieniu wielu, a milczeniu większości, spokojnie pełnić dalej funkcję, podejmować decyzje, słowem: kierować resortem jak gdyby nigdy nic. Odwołać go już nie można, bo przecież się odwołał. Władza jest, pieniądze pewnie też i tylko odpowiedzialności żadnej. Ba, pewnie większość ludzi myśli, że słaby minister odszedł i o temacie już nie pamięta. I tak można do końca kadencji. Ciekawie to sobie panowie wymyślili. I ciekawe, ilu jeszcze będzie takich widmowych ministrów… **GP**

> Po byciu ministrem Wieczorek podał się do dymisji, by... spokojnie pełnić dalej swoją funkcję.

Dawid
Wildstein

OWSIAK z krainy Putina

Patowładza Tuska, zmuszona do obrony swojego pupilka Owsiaka, uznała, że spróbuje upiec dwie pieczenie na jednym ogniu. Nie tylko rozkręci kampanię nienawiści wobec opozycji i tych, którzy ośmielają się krytykować szefa WOŚP, zaatakuje też Telewizję Republika. Sposób, w jaki realizuje te cele, pokazuje nam w pełni, jakim bantustanem stała się Polska pod rządami PO. Casus Owsiaka to dowód na to, że uśmiechnięta władza aby przetrwać i odwrócić uwagę społeczeństwa od swojej nieudolności i korupcji, a także aby zniszczyć opozycję i niezależne media, będzie urządzać cykliczne prowokacje, typowe dla władzy Putina lub Łukaszenki.

Od lat w wypadku Owsiaka mamy do czynienia z prymitywnym szantażem: nie popierasz szefa WOŚP, czyli chcesz śmierci niewinnych dzieci. Towarzyszy temu brutalna nagonka na tych, którzy nie tyle nawet krytykują pupilka Tuska, ile po prostu zadają pytania. Jak wiadomo, Owsiak ma status świętego i sama wątpliwość czy prośba o wyjaśnienia jest zbrodnią przeciwko sacrum. Tym razem jednak uśmiechnięta władza i jej pupilek poszli o krok dalej. Wykorzystali aparat państwowy i swoje zasoby polityczne do urządzenia prowokacji i kampanii nienawiści typowej dla państw autorytarnych. Warto się przyjrzeć etapom tej ustawki.

Kolejna praca szefa WOŚP

Na początku mieliśmy, zamieszczoną w serwisie internetowym X (dawniej Twitter) wypowiedź uśmiechniętego premiera, w której przeciwstawił on Owsiaka Telewizji Republika. Ten pierwszy oczywiście okazał się synonimem czystej dobroci, ratującej dzieci, w przeciwieństwie do krytycznej względem Tuska stacji, określonej mianem tej, która podsyca nienawiść. Sam fakt tego typu aktywności premiera, bądź co bądź 40-milionowego państwa, wymierzonej w konkretną, niezblatowaną z władzą stację telewizyjną, to skandal, jak na europejskie standardy bez precedensu.

Jeśli ktoś jednak uważał, że to tylko twitterowy „wyskok" typowy dla Tuska, któremu ewidentnie dużo lepiej wychodzi bycie internetowym trollem niż szefem rządu, szybko zrozumiał swoją pomyłkę. Wypowiedź premiera okazała się początkiem swoistego serialu „informacyjnego", zakończonego wyjątkowo bezczelną prowokacją. Po kilku bowiem dniach Owsiak, podchwytując narrację Tuska, oświadczył, że boi się o swoje życie, ba, żeby dodać groteskowości tej ustawce, stwierdził nawet, że jest niepewny, czy dożyje jutra. Dalej wydarzenia potoczyły się błyskawicznie. Media na pasku PO, z TVN-em na czele, zaczęły ścigać się, które z nich zrobi bardziej „wstrząsający" materiał o tym, jak straszny jest los Owsiaka i jak potworne czyhają nań zagrożenia, z siepaczami Republiki na czele. TVN w swoich kłamstwach okazał się tak bezczelny, że właściwie nie zauważył w kolejnych materiałach, że Owsiak jest dopytywany o kwestie chaosu związanego z jego „pomocą powodzianom", snując zamiast tego narrację, że jest znienawidzony za to, że WOŚP „ratuje chore dzieci". W końcu uśmiechnięta władza z dumą oświadczyła, że zatrzymała potencjalnego mordercę Owsiaka. Okazał się nim 70-letni pan z prowincji, oczywiście „inspirowany" Republiką. Zanim jeszcze prokuratura podała tę „wstrząsającą" wiadomość, medialni klakierzy Tuska już wcześniej ją rozprowadzali w sieci (na przykład Michalski z WP, którego partnerka Rubcowa, Chodownik, określała mianem swojego „ulubionego dziennikarza"). W odpowiedzi politycy PO już wprost zaczęli mówić o konieczności odebrania koncesji Republice lub wręcz jej zamknięcia. W ten sposób Owsiak może do swojej wątpliwej biografii zawodowej dopisać kolejną pozycję – cyngiel PO od niszczenia wolności słowa w Polsce.

Papież Owsiak wybaczy

Problemem polskiej publicystyki od lat są zbyt radykalne oceny i porównania, niemniej trudno patrząc na atak wymierzony w Republikę, nie znaleźć podobieństw do prowokacji znanych z systemów autorytarnych,

FOT. FOTOMAG/GAZETA POLSKA

w tym z Rosji Putina. Po pierwsze, wyraźnie widać, jak spójny jest ten swoisty konglomerat podmiotów, na który składa się system uśmiechniętej władzy. W teorii w zdrowym, demokratycznym państwie jego poszczególne elementy – politycy, prywatne media oraz portale internetowe, organizacje charytatywne i pseudo NGO-sy – powinny działać odrębnie. W Polsce Tuska, splecione siecią nietransparentnych, ukrywanych przed opinią publiczną relacji towarzyskich i biznesowych, działają sprawnie, niczym rodzaj politycznej mafii, organizując wielopiętrowe prowokacje. Co ciekawe, poszczególni członkowie tej gry nawet tego nie ukrywają, afiszując się nawet swoimi kontaktami, jak wspomniany Michalski, który w kontekście „morderczego staruszka" wręcz chwalił się, że jest przekaźnikiem informacji od służb.

Po drugie, sama opowieść, jaką chce społeczeństwu sprzedać uśmiechnięta władza, jest żywcem wyjęta z imaginarium putinowskiego systemu. Odwołuje się ona nie do kwestii politycznych, lecz do warstwy moralnej. W konsekwencji zamienia się w skrajnie prostacki i infantylny manicheizm. Mamy więc obiektywne dobro, obecną władzę, która wspierając swojego świętego, Owsiaka, zapewnia Polsce coś więcej niż ład polityczny. Staje się gwarantem właściwego porządku moralnego i to on okazuje się zagrożony przez wrogów uśmiechniętej Polski. Mamy też w tej opowieści typowe dla reżimów połączenie siły z bezsilnością. Owszem, władza w końcu sobie poradzi, ale musi być wciąż czujna. Zagrożenie jest obecne cały czas i nikt nie może się czuć bezpiecznie, nawet sam Owsiak, w końcu człowiek tuż obok władzy. W tej opowieści, w której, jak zostało już powiedziane, Owsiak pełni rolę świętego, pojawił się nawet wątek... papieski. Otóż szef WOŚP, niczym niegdyś Jan Paweł II, oświadczył, że jest gotów spotkać się ze swoim niedoszłym oprawcą, wybaczyć mu i wytłumaczyć, jak zbłądził z powodu kuszenia szatanów z Republiki.

Zmobilizować Jagodno

Jedną z najbardziej uderzających cech opisywanej powyżej opowieści o Owsiaku jest jej uderzająca... durnota. To jest aż nieprawdopodobne, jak grubymi nićmi szyta jest ta ustawka. Już sam fakt, że na ofiarę drżącą o swoje życie wybrano jednego z najważniejszych celebrytów obecnej władzy, samego pupilka Tuska, zakrawa na absurd. Tak samo jak to, że niedoszłym zbrodniarzem okazał się 70-latek z prowincji, natchniony nienawistnymi wyziewami sączącymi się z Republiki (inna sprawa, że ten obrazek idealnie pasuje do prostackiej dychotomii młodzi–starzy oraz wielkie miasta–mniejsze miejscowości, jaką od lat usiłują wciskać nam PO i jej media). Ów demon zła organizujący zamach na Owsiaka, na szczęście, „zupełnym przypadkiem", akurat dzień po wypowiedziach szefa WOŚP o tym, że boi się on, iż nie dożyje jutra, zostaje zatrzymany przez dzielną policję. Prymitywizm tej propagandy właściwie nie wymaga komentarza. Jednak jej głupota jest kolejnym elementem, który okazuje się żywcem wyjęty z reżimu Putina. Zauważmy bowiem, do kogo uśmiechnięta władza kieruje swoją opowieść, skoro decyduje się na aż tak toporną konstrukcję narracyjną. Do ludzi, którzy są, mimo życia w demokracji, podobni do wielbicieli Putina w Rosji. Którzy chcą analogicznego systemu i wodza w Polsce, chociaż oczywiście obwieszonego nie sowieckimi medalami, lecz flagami UE, oraz poklepywanego po plecach przez możnych z Brukseli.

Warto jednak na koniec zauważyć, że cała ta prowokacja, jej skala, ale jednocześnie głupota narracji za nią stojącej, to, że kierowana jest w zasadzie głównie do twardego elektoratu PO, służąc aktywizacji tzw. Jagodna, jest też objawem słabości uśmiechniętej Polski. Nic zresztą dziwnego. Badania pokazują, że – po raz pierwszy od lat – Owsiak w sieci zbiera więcej negatywnych niż pozytywnych reakcji. Sama Republika rośnie w siłę i przegoniła TVN24, co musiały przyznać nawet zblatowane z władzą Wirtualne Media. Wszystko wskazuje na to, że Owsiak odsłonił swoje miękkie podbrzusze i może pociągnąć za sobą uśmiechniętą Polskę. Dlatego ta ostatnia usiłuje przekierować debatę publiczną ponownie w kierunku histerii, paranoi i przerzucania się opowieściami o hejcie. Warto się nie dać wciągnąć na to poletko, za to, korzystając z możliwości, jakie otwarły się przed Republiką, skrupulatnie punktować to, jak naprawdę wygląda układ Owsiak–PO i jakie są jego skutki, chociażby dla samych powodzian. Tego Tusk i jego marionetki boją się najbardziej. **GP**

Piotr
Grochmalski

TUSK NA WOJNIE Z USA

Berlin i Paryż nie chcą otwarcie zadzierać z Trumpem. Zamierzają wysługiwać się Tuskiem. Ma stać się instrumentem realizacji ich fobii. W ten sposób Polacy zostają zakładnikami człowieka, który – w imię swej urojonej wielkości – dąży do konfrontacji z naszym najważniejszym sojusznikiem.

Podobnie jak za czasów sowieckich, ekipa 13 grudnia próbuje rozpętać w Polsce antyamerykańską histerię. W poniedziałek 6 stycznia Radosław Sikorski, podczas swojej wizyty w Paryżu, dał się wplątać w idiotyczną intrygę prezydenta Francji, Emmanuela Macrona, który oskarżył Elona Muska, właściciela portalu X, o rzekome wspieranie nowej „międzynarodówki reakcjonistów" i ingerencję w procesy polityczne w Europie. Sikorski pytany, czy Musk będzie chciał wpływać m.in. na wybory prezydenckie w Polsce, stwierdził, że to dobre pytanie do Muska. „Zdaje się, że już próbuje to robić w Wielkiej Brytanii (...). A w Polsce wpływanie z zagranicy na polskie wybory jest nielegalne" – stwierdził. „Musimy przygotować się na chronienie naszego procesu demokratycznego, aby to Polacy wybrali nam prezydenta, a nie obcokrajowcy" – dodał. Te insynuacje jawnie skierowane wobec USA pokazują skalę obsesji ekipy 13 grudnia na punkcie Waszyngtonu. Wracamy do punktu wyjścia, bo już za pierwszych rządów reżim Tuska słynął z osłabiania naszych relacji z USA, kierując się interesem Niemiec. To przez takie działania bezpowrotnie straciliśmy wówczas udział Polski w strategicznej tarczy antyrakietowej, do której USA zaprosiło jedynie Polskę i Czechy. System ten powstał, ale w całości został zbudowany na terytorium Stanów Zjednoczonych (obecna instalacja w Redzikowie nie ma z nim nic wspólnego). Tej szkody wyrządzonej przez ówczesną ekipę Tuska nigdy nie udało się odrobić. Zyskały na tym Niemcy i Rosja, straciła Polska. Pełną dokumentację owych działań Tuska, które degradowały bezpieczeństwo Polski, przedstawia publikacja prof. Sławomira Cenckiewicza i red. Michała Rachonia: „Zgoda. Rząd i służby Tuska w objęciach Putina". Słynna rozmowa Sikorskiego z Jackiem Rostowskim, byłym „księgowym" ówczesnego reżimu, ujawniona w czerwcu 2014 roku, pokazała skalę nienawiści tego polityka wobec USA. Jak stwierdził wówczas: „Polsko-amerykański sojusz jest nic niewart. Jest wręcz szkodliwy, bo stwarza Polsce fałszywe poczucie bezpieczeństwa (...). Bullshit kompletny. Skonfliktujemy się z Niemcami, z Rosją, i będziemy uważali, że wszystko jest super, bo zrobiliśmy laskę Amerykanom. Frajerzy. Kompletni frajerzy. Problem w Polsce jest taki, że mamy bardzo płytką dumę i niską samoocenę. Taka murzyńskość".

Tusk narzędziem Berlina

Ta idiotyczna polityka Tuska budowania rosnącego napięcia z USA jest rozgrywana przez Niemcy. W niepokojącym artykule Politico z 8 stycznia, szef tego portalu, Nicholas Vinocur, a także Clea Caulcutt i Hans von der Burchard przekonują, że Francja, Niemcy i Polska „planują podróż do USA, aby podkreślić jedność po inauguracji Trumpa". Ma być to „pokaz jedności europejskiej". Ale nie ustalono jeszcze daty. Według Politico: „Niemiecka minister

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA

Idiotyczna polityka Tuska budowania rosnącego napięcia z USA jest rozgrywana oczywiście przez Niemcy.

spraw zagranicznych Annalena Baerbock, francuski minister spraw zagranicznych Jean-Noël Barrot i polski minister spraw zagranicznych Radosław Sikorski mogą być w towarzystwie co najwyższej… Kai Kallas", wysokiego przedstawiciela UE ds. polityki zagranicznej i bezpieczeństwa. Jak powszechnie wiadomo, żona Sikorskiego, Anne Applebaum, podczas kampanii wyborczej w artykule opublikowanym w „The Atlantic" porównywała Trumpa do Hitlera, Mussoliniego i Stalina. Prowadziła jedną z najbardziej histerycznych i agresywnych kampanii przeciw obecnemu prezydentowi-elektowi. Sam Sikorski jest jednym z twórców polityki resetu z Rosją i formatu królewieckiego (Berlin-Moskwa-Polska), który miał wzmocnić, rękoma Polaków, oś niemiecko-rosyjską. Pomysł takiej akcji jest oczywistą prowokacją, pokazem napinania muskułów przez upadającą ekipę Scholza i zdestabilizowany rząd francuski. A to wszystko ma uwiarygadniać ekipa Tuska, najbardziej antyatlantycki rząd polski od 1989 roku. Tę histerię wobec USA i Trumpa, którą pompował koncern Axel Springer, widać mocno w artykułach Politico, które stało się swoistym instrumentem owej walki wymierzonej w ekipę amerykańskiego prezydenta-elekta. Dzień przed ujawnieniem przygotowań do owej misji „trójki", Politico, piórami Pietera Haecka i szefa portalu Nicholasa Vinocoura, domagało się, aby Komisja Europejska zaczęła regularną wojnę z Elonem Muskiem i „użyła legalnej broni przeciw ingerencji Muska". Wściekłość owego narzędzia Axel-Springera wywołała „Decyzja Elona Muska o zaproszeniu na transmisję na żywo na kanale X liderki niemieckiej skrajnej prawicy Alice Weidel". Politico twierdzi, iż wywołało to „oburzenie wśród przywódców i prawodawców Unii Europejskiej, którzy w poniedziałek zaapelowali do Brukseli o wykorzystanie całej swojej mocy prawnej w celu powstrzymania miliardera i potentata technologicznego".

Jak Tusk, w iminiu Berlina, chciał manipulować Węgrami

Gdy Tusk w marcu 2022 roku przybył na Węgry, aby współdziałać z opozycją w próbie obalenia Orbäna, nie było protestów Brukseli ani Politico. Wykonując zlecenie Merkel, wykrzykiwał jak klasyczny sowiecki agitator: „Wasze wybory są tak ważne dla nas i dla całej Europy. Dla marzeń Ukraińców o zjednoczonej Europie. Viktor Orbän zapracował bardzo ciężko na opinię najbardziej proputinowskiej władzy w Europie. Niech żyje Polska, niech żyją Węgry – wolne i demokratyczne. Niech żyje wolna Ukraina! Niech żyje zjednoczona Europa! Idźcie i zwyciężajcie!". Nie było też żadnego sprzeciwu, gdy Niemcy prowadzili regularną wojnę informacyjną wymierzoną w Polskę, a nawet dopuścili się gróźb szantażu o zagłodzeniu finansowym RP i Węgier, jakby UE była prywatnym bankiem niemieckim. Politico też nie krzyczy na całą Europę, gdy Tusk przeprowadza przyspieszoną putinizację Polski i zmierza do spacyfikowania wyborów prezydenckich. Ale teraz koncern Axel Springera, którego tuby propagandowe Onet, „Fakt" czy „Newsweek" sięgały po najbardziej brutalne narzędzia dezinformacji wymierzone w Polskę, zaangażowany jest w wojnę z Donaldem Trumpem. Pieter Haeck i Nicholas Vinocour informują z zadowoleniem, że Komisja Europejska stosuje quasi cenzurę prewencyjną. Straszy bowiem, że

Musk, jako członek administracji Trumpa, „rzeczywiście może popaść w kłopoty prawne na mocy nowych przepisów cyfrowych UE, w zależności od tego, w jakim stopniu czwartkowa transmisja na żywo niesprawiedliwie wypromuje Weidel względem rywali przed wyborami w Niemczech 23 lutego". Autorzy stwierdzają, iż rzekomo „w całej Europie współpraca z Weidel jest postrzegana jako krok zapalny, ponieważ członkowie jej populistycznej i antyimigracyjnej partii Alternatywa dla Niemiec (AfD) od lat są oskarżani o wybielanie i trywializację zbrodni nazistowskich. AfD obecnie zajmuje drugie miejsce w sondażach". Problem w tym, że to nie AfD wymyśliła „polskie obozy śmierci", ale już w latach 50. XX wieku BND. I to nie AfD, ale ekipa Merkel i Scholza stanowczo sprzeciwiła się reparacjom wojennym dla Polski. A wzrost znaczenia AfD wywołała sama Angela Merkel, gdy – łamiąc traktat unijny – otworzyła szeroko drogę nielegalnej migracji do UE i zastraszając inne państwa, aby te przestępcze, nielegalne działania jej ekipy zalegalizowały.

Niemiecka paranoja

To przybiera już rozmiary niemieckiej paranoi. Z jednej bowiem strony dziś nadal Francja i Niemcy domagają się autonomii strategicznej Europy wobec USA. A cała plejada „analityków" układała do niedawna różne plany na wypadek, gdyby osamotniona przez USA Europa musiała szybko stać się silna i bezpieczna. A z drugiej strony – prawdziwe larum podniosło się w Berlinie, gdy prezydent-elekt Trump powiedział 7 stycznia 2024 roku, że europejskie państwa członkowskie NATO powinny zwiększyć swoje wydatki na obronność do 5 proc. PKB, a więc ponad dwa razy więcej od obecnej skali wydatków. Skrytykował przy tym wkład Europy w Sojusz. Ale wywołał tymi słowami prawdziwą histerię w szeregach SPD, partii kanclerza Olafa Scholza, który wegetuje na swoim urzędzie do czasu nowych wyborów. Ralf Stegner, członek Niemieckiej Partii Socjaldemokratycznej, na Facebooku nazwał stwierdzenia Trumpa „urojeniowymi i absolutnie szalonymi". A w wypowiedzi dla Politico, które jest częścią korporacji Axel Springera, Stenger zauważył: „Nie potrzebujemy więcej broni na świecie, ale mniej". Zirytowana wiceprzewodnicząca Wolnej Partii Demokratycznej (FDP) Marie-Agnes Strack-Zimmermann, zasiadająca obecnie w PE, stwierdziła w wypowiedzi dla portalu Euronews: „Nie jesteśmy tu na bazarze. Trump, który uważa się za negocjatora, naturalnie ma również nadzieję, że zwiększone zaangażowanie finansowe europejskich partnerów przyniesie korzyści, zwłaszcza amerykańskiemu przemysłowi. Ale proszę nie wymyślać liczb z powietrza". Bardziej od niej ugodowy, 40-letni Marcus Faber, także z FDP, który szefuje komisji obrony w Bundestagu, co prawda uznał, że obecny, uzgodniony poziom wydatków jest zbyt niski, ale nie powinien on przekroczyć 3 proc. i należy go ustalić w drodze konsensusu. Szokujące jest, że ponad dekadę zajęło Niemcom osiągnięcie pułapu 2 proc. PKB, a więc progu uzgodnionego na szczycie NATO w Walii w 2014 roku, co było konsekwencją rozpoczętej wówczas agresji Rosji na Ukrainę. Niemcy po raz pierwszy w tym roku osiągną ten cel. Paranoja jest tym większa, bo z jednej strony Paryż i Berlin straszą Trumpem, a z drugiej – szef niemieckiego wywiadu BND, już w październiku 2024 roku, na łamach Politico przekonywał, że „tajne operacje Putina osiągnęły niespotykany poziom" i ostrzegał, że Rosja przygotowuje się do „bezpośredniej konfrontacji wojskowej" z NATO. A w tym czasie Tusk zaprzepaszcza ogromny wysiłek modernizacyjny polskiej armii, dokonywany za rządów Zjednoczonej Prawicy i przekazuje bezpieczeństwo wschodniej flanki Sojuszu w niemieckie ręce.

Polityka Tuska niszczy relacje z USA

Antyamerykanizm Tuska jest coraz bardziej krytycznie odbierany w Waszyngtonie. Najważniejszy konserwatywny portal National Review, w artykule opublikowanym 7 stycznia 2024 roku, autorstwa Petera Dorana i Matta Boyse, sygnalizuje: „Problem Tuska z Polską właśnie się pogłębił". Autorzy zauważają, że ekipa Tuska podejmuje „próby zniszczenia opozycji". Jak stwierdzają: „Nieuchronny powrót prezydenta-elekta Donalda Trumpa do Białego Domu sprawił, że wielu jego najgłośniejszych europejskich krytyków niepewnie przeszukało swoje dyplomatyczne zestawy narzędzi w ramach przygotowań do Trumpa 2.0. Większość z nich, niechętna do chwytania za młotki i ostre narzędzia, przygotowuje się do złagodzenia swoich reakcji z nową administracją. Nie jest tak w Polsce, gdzie rząd byłego przewodniczącego Rady UE i obecnego premiera Donalda Tuska nie szuka [dyplomatycznych] narzędzi, ale broni – włóczni, którymi będzie rzucał w swoich przyjaciół za granicą, i noży, którymi będzie dźgał swoich krytyków w kraju". Autorzy podkreślają, że Tuska „publiczna wrogość wobec Trumpa jest głęboka". Ale z drugiej strony relacje z USA mają kluczowe znaczenie dla Polski. Przypominają, jak Tusk w 2019 roku „przemawiając w imieniu UE w Organizacji Narodów Zjednoczonych w 2019 r., (…) zdyskredytował Trumpa za jego oświadczenie przed zgromadzonymi światowymi przywódcami: »Jeśli chcesz wolności, bądź dumny ze swojego kraju. Jeśli chcesz demokracji, trzymaj się swojej suwerenności. A jeśli chcesz pokoju, kochaj swój naród«. Tusk zaatakował to stwierdzenie: »Nie zgadzam się z tą opinią. Jest fałszywa i niebezpieczna«. Autorzy zauważają, że „od objęcia urzędu szefa rządu Polski w grudniu 2023 r. Tusk odpowiadał na to pytanie: »Jest to niebezpieczne dla mojej władzy«. Tusk postępował zgodnie z podręcznikiem wyborczym Bidena-Harris w Polsce. Oświadczył, że jego misją jest »uratowanie demokracji« w swoim kraju. On i jego sojusznicy nazwali swoich przeciwników, którzy podobnie jak Trump, również są dumni ze swojego kraju i starają się zachować swoją suwerenność, »autorytarnymi« i »skrajnie prawicowymi«. Tusk obiecał zmieść swoich przeciwników politycznych żelazną miotłą. Używając tej metafory, nazwał tę politykę »demokracją bojową« lub »demokracją walczącą«. Jest to bardzo [negatywnie] nacechowane określenie, przywołujące na myśl wysiłki opozycji z czasów komunizmu, aby użyć nadzwyczajnych środków do walki z komunistami". Autorzy zwracają uwagę na absurdalność owego podejścia Tuska w jego manipulowaniu sceną polityczną.

Bowiem „jego główna partia opozycyjna – PiS – jest głównym, od dawna, wrogiem dziedzictwa komunizmu w Polsce, a nie jego obrońcą". Twierdzą, iż „rząd jest winny wykorzystywania systemu prawnego jako broni" przeciwko opozycji. Zauważają, że „najlepszą opcją rządu Tuska jest zmiana kursu". Sugerują, że „powinien również odłożyć »żelazne miotły«. Ameryka potrzebuje silnej Polski z silną opozycją – a nie głównego sojusznika uwikłanego w politykę wendety. Jego rząd powinien przestać mówić o kryminalizacji różnic politycznych, zwłaszcza gdy wysocy rangą polscy urzędnicy przyznają, że niektóre z ich działań mogą być »niezgodne z prawem«, jak powiedział Tusk".

Dlaczego Tusk gra według rosyjskiego scenariusza?

Problem w tym, że Tusk, podobnie jak Putin, przekroczył punkt krytyczny w swojej polityce. Przegrana oznaczać może dla niego wysoką odpowiedzialność karną za skalę deprawacji i prostytuowania prawa oraz instytucji państwa polskiego. Ekipa 13 grudnia zachowuje się, jakby prowadziła agresywną okupację Polski, na masową skalę wykorzystując kadry służące przed laty sowietyzacji i okupowaniu Polski przez Związek Sowiecki. Symbolem takich działań jest aktywacja zasobów przesiąkniętych duchem homo sovieticusa do działań przeciwko dr Karolowi Nawrockiemu, obywatelskiemu kandydatowi na prezydenta. Sejm, kierowany przez Szymona Hołownię, człowieka wykreowanego przez Jacka Cichockiego, zaufanego cyngla Tuska, ma zająć się wnioskiem o uchylenie immunitetu prezesowi IPN, Karolowi Nawrockiemu, w związku z oskarżeniem stowarzyszenia emerytów mundurowych. Są rzekomo oburzeni prawdziwą wypowiedzią dr Nawrockiego: „W Polsce trwa powolny, ukryty proces reubekizacji, przywracania przywilejów emerytalnych ludziom, którzy inwigilowali, ludziom, którzy wsadzali do ośrodków internowania, którzy więzili, rozbijali rodziny, zmuszali do emigracji". A przecież skala owych działań, podejmowanych w interesie Rosji, a uderzających w patriotyczne środowiska, jest porażająca. To nie tylko ewidentne niszczenie relacji z USA, ale też pacyfikacja komisji do spraw badania wpływów rosyjskich w Polsce, a także likwidacja podkomisji smoleńskiej, przyjęta entuzjastycznie przez putinowskie media. To również powołanie rozporządzeniem Tuska speckomisji ds. badania wpływów rosyjsko-białoruskich w Polsce i postawienie na jej czele szefa Służby Kontrwywiadu Wojskowego, a więc wciągnięcie armii do działań wymierzonych w opozycję. Upublicznione pierwsze wyniki pracy tej komisji wywołały wielki skandal, bo gen. Stróżyk przekazał ewidentnie nieprawdziwe informacje godzące we współpracę wielkich polskich firm z amerykańskimi korporacjami. Była to ewidentnie antyamerykańska prowokacja. W interesie Rosji było utrącenie przez ekipę 13 grudnia kandydatury Tomasza Szatkowskiego na wiceszefa NATO, a także sparaliżowanie pracy ambasady polskiej w USA i w kilkudziesięciu kluczowych dla polskiego bezpieczeństwa państwach. W interesie Putina jest drastyczne wyhamowanie tempa rozbudowy polskich sił zbrojnych, wyhamowanie budowy polskich elektrowni atomowych, przesunięcie w nieznaną przyszłość procesu spolonizowania czołgu K2 dla potrzeb naszych sił zbrojnych. To Putinowi służy powołanie supergrupy prokuratorskiej do ścigania żołnierzy broniących polsko-białoruskiej granicy. To przeciw polskiej racji stanu jest blokowanie rozwoju via Carpatia, kluczowego elementu logistycznego na wschodniej ścianie NATO, a także degradacja CPK. To Rosja była żywotnie zainteresowana w niszczeniu przez ekipę 13 grudnia wielkiego projektu Trójmorza. Propagandowe oszustwo związane z atakiem na zakup „Pegasusa" bezpośrednio uderza w podstawy bezpieczeństwa Polski, a cała operacja służy Rosji. Oddawanie Niemcom logistycznej firmy Bul Cargo, odpowiadającej za logistykę w dwóch kluczowych portach na ścianie zachodniej – w Szczecinie i Świnoujściu, a także niszczenie PKP Cargo i przymiarki do oddania jej RFN, stanowią masakrowanie zdolności logistycznych Polski, a więc wystawianie nas na śmiertelne niebezpieczeństwo. Wydanie Putinowi jego cennego agenta, Rubcowa, za nic i wyposażenie go na pożegnanie w wiedzę dotyczącą sztuki operacyjnej wykorzystywanej przez polskie służby do walki z rosyjską agenturą, na pewno jest też cennym darem dla Moskwy. Wyłączenie przez reżim Tuska sygnału mediów publicznych umożliwiło Rosji uzyskanie unikalnej wiedzy, w jaki sposób skutecznie sparaliżować w Polsce główny instrument rządowego przekazu. Niszczenie Sądu Najwyższego, Trybunału Konstytucyjnego, Państwowej Komisji Wyborczej, sprostytuowanie ministra finansów, zniszczenie Ministerstwa Sprawiedliwości i prokuratury krajowej, ataki na system finansowy państwa poprzez niszczenie Narodowego Banku Polskiego, skandaliczne i bezpodstawne zaatakowanie gen. Gromadzińskiego przez ekipę Tuska, skandaliczne odwołanie gen. Artura Kępczyńskiego, jednego z najlepszych w strukturach NATO specjalistów od logistyki to fragment gigantycznej listy działań, które ukazują skalę owego ukrytego resetu w relacjach z Putinem. Wszystko to bowiem niszczy i degraduje Polskę, a wzmacnia wpływy rosyjskie. **GP**

Powrót prezydenta-elekta Donalda Trumpa do Białego Domu sprawił, że wielu jego najgłośniejszych europejskich krytyków przeszukało swoje dyplomatyczne zestawy narzędzi w ramach przygotowań do Trumpa 2.0. Wielu – z wyjątkiem Donalda Tuska.

Krzysztof
Wołodźko

WŁADZA CHORA NA NIEMOC. WRÓCIŁY PATOLOGIE III RP

Rządząca koalicja doskonale wie, że Polakom będzie w najbliższych latach ubywać chleba. Dlatego proponuje coraz nowsze igrzyska nienawiści. Ale sygnały ostrzegawcze, że to droga ku katastrofie, płyną już nie tylko ze strony zdecydowanych przeciwników władzy. Pryncypialna krytyka pod adresem rządu Donalda Tuska ze strony Grzegorza W. Kołodki, byłego ministra finansów, pokazuje skalę problemu.

PUBLICYSTYKA

Wadą obecnie rządzącej formacji jest brak konsystentnej długofalowej wizji, a w ślad za tym jest brak strategii. Nie wiem, kto jest głównym ekonomistą Rzeczypospolitej. Nie sądzę, żeby pan premier Donald Tusk nawet sam sobie taką rolę przypisywał" – mówił na początku stycznia Jackowi Żakowskiemu w TOK FM Grzegorz W. Kołodko. Były wicepremier w kilku postkomunistycznych rządach próbował cieniować swoją wypowiedź, zaznaczając, że Tusk nie może pełnić takiej roli, gdyż ma „dość ograniczone rozpoznanie sytuacji gospodarczej, bo nie jest zawodowym ekonomistą". I dodał: „Po drugie, ma tyle spraw na głowie, które są mniej ekonomiczne, że jak przypuszczam, o tej gospodarce to on już niewiele myśli".

Co Tusk ma na głowie?

Ktoś złośliwy mógłby odpowiedzieć, że doskonale wiadomo, co Tusk ma na głowie, odkąd znów rządzi Polską – próbuje z pomocą swoich pomagierów zlikwidować demokratyczną opozycję. Nie tylko polityczną, lecz także medialną. Przed tak ważnym celem muszą ustąpić rzeczy mniej istotne, jak dobrostan polskiego społeczeństwa. W końcu rząd się sam wyżywi, skapnie też co nieco najbogatszej i najbardziej wpływowej części wyborców koalicji 13 grudnia. A cała reszta społeczeństwa? Dla niej będzie to, co zwykle w III RP bywało: tak zwany wolny rynek, czyli smutne efekty zwijania państwa, jak i gdzie popadnie. Na dobre zwija się już Poczta Polska, zapowiadając potężną falę zwolnień pracowniczych, wciąż wysoce niepewny jest los PKP Cargo, o sytuacji w Orlenie za czasów trzynastogrudniowców najwięcej mówi rezygnacja dotychczasowego prezesa Grupy.

Nowy rok zaczął się kolejnymi informacjami o fali zwolnień grupowych także w prywatnych firmach (smutnym przykładem łódzkie Beko, ponad tysiąc osób na bruk) i ostrzeżeniami ekonomistów, że bezrobocie będzie rosło. Spada też wskaźnik PMI dla polskiej gospodarki. Rząd próbuje ratować nastroje wśród mniejszego biznesu, rzucając jak ochłap wakacje od ZUS. Ale doskonale wiadomo, że na dłuższą metę nie uratuje to nikomu skóry – kryzys gospodarczy odbierze zamówienia i pieniądze dużym i małym podmiotom na rynku. Nie będzie komu i za co kupować ich dóbr i usług. Rządzący mają na głowie jednak inne sprawy. Ich polityczne pasje, zaklęte w spirali nienawiści, prowadzą do pełzającej wojny domowej. Kolejne decyzje rządu, unicestwiające ład konstytucyjny w Polsce, służące jedynie wendetcie na Prawu i Sprawiedliwości, za nic mają pokój i dobrostan społeczny. Polityczni harcownicy najwyraźniej liczą na to, że prędzej „zabiją PiS", niż zarżną polską gospodarkę. A później się zobaczy.

Kto jest głównym ekonomistą kraju?

Kto jest dziś głównym ekonomistą kraju? To niewygodne dla Tuska pytanie będzie wracać coraz częściej. Minister finansów Andrzej Domański jest wyłącznie pomagierem/zakładnikiem polityki obsesji swojego pryncypała. Najlepiej pokazał to w ostatnich dniach, rozjątrzając dodatkowo spór o decyzje Państwowej Komisji Wyborczej w sprawie wypłaty środków finansowych dla PiS. Jedynym celem Domańskiego, co widać po kształcie budżetu na 2025 rok, jest nienarażenie na szwank notowań Koalicji Obywatelskiej. To nie wizja, to sposób na jak najdłuższe utrzymanie się na stołach, stołkach i stołeczkach. Władza nie tylko abdykowała w sprawach gospodarczych. Poszła też na wojnę z szefem Narodowego Banku Polskiego. To nieodpowiedzialne szkodnictwo, jeszcze jeden element antypisowskiej nagonki,

FOT. KONRAD FALECKI/GAZETA POLSKA

być może uszłoby w czasach geopolitycznej i geoekonomicznej prosperity. Dziś pokazuje jedynie, że u sterów państwa nie stoją państwowcy, technokraci, pragmatyczni eksperci, lecz ludzie, dla których polityka to wyłącznie gra najniższych emocji w social mediach.

Za czasu swoich rządów politycy Zjednoczonej Prawicy też potrafili uderzać mocno i poniżej pasa. Było jednak jasne, że priorytetem jest to, co dzieje się w sprawach społecznych i gospodarczych. W latach 2015–2023 władza wolała się chwalić osiągnięciami (miała ich niemało), niż poprzestawać na uderzaniu w swoich przeciwników. Dziś jest dokładnie odwrotnie. Gdy ludzie Tuska zaczynają mówić o gospodarce, kończy się to blamażem. Albo coraz nowszymi informacjami, że trzeba coś wygasić, zlikwidować, z czegoś zrezygnować. Nie ma znów pieniędzy, jest za to gigantyczna dziura budżetowa, a co gorsza – nie ma pomysłu na polski rozwój. Jest za to Ryszard Petru i jego naturalna skłonność do neopańszczyźnianego modelu gospodarki, w pewnych wpływowych kręgach III RP wciąż uchodzącego za szczyt europejskiej myśli ekonomicznej. No i są nieustanny hejt i ataki instytucjonalne na PiS, jako jedyny efektywny wymiar rządowej polityki.

Trafność diagnozy Grzegorza W. Kołodki nie wynika jedynie z bieżących czynników. Ani z intelektualnej niemożności zrozumienia przez Donalda Tuska, że w polityce potrzebne są jednak wielkie wizje. To głęboko zakorzeniony problem postkolonialnych kompleksów staro-nowych elit III RP, naiwna albo chorobliwa wiara zakładająca, że Polacy mogą być co najwyżej pracowitymi podwykonawcami w globalnym porządku gospodarczym. Jedni w to szczerze wierzyli, inni racjonalizowali sobie tym sposobem własne złodziejstwo i niekompetencje. Wizję mogli mieć Niemcy, Francuzi, Rosjanie, Amerykanie, Chińczycy, Brytyjczycy. Polacy powinni oddać swoją gospodarkę w ręce globalnych instytucji i co najwyżej umiejętnie płynąć z nurtem. Z reguły kończyło się to dryfem na mniej lub bardziej spokojnych wodach ekonomii przełomu tysiącleci.

„Liberalni" politycy i ich pomagierzy

Gdy zachodnie państwa z pomocą narzędzi ściśle politycznych twardo negocjowały czy wręcz wymuszały korzystniejsze warunki dla swojego biznesu, elity III RP przekonywały społeczeństwo, że kapitał nie ma narodowości, a polityka gospodarcza/przemysłowa to jakiś PRL-owski przeżytek. Z czasem kilka bardzo bolesnych lekcji pokazało Polakom, że jest dokładnie odwrotnie. Podobnie było z wielkimi inwestycjami – zmarnowano dekady w niemal każdej dziedzinie, może poza infrastrukturą drogową. Co z tego? Zatrucie postkolonialnym kompleksem na stałe uformowało niemałą część kolejnych pokoleń naszego społeczeństwa. To dlatego tak łatwo przychodzi niemałej części Polaków akceptacja dzisiejszego instytucjonalnego dryfu państwa, kolejny pokaz niemocy w kwestiach społeczno-gospodarczych; tak łatwo przychodzi uznanie faktu, że władza jest kompletnie nieporadna w kwestiach rozwoju państwa i chyłkiem wycofuje się z większości zapoczątkowanych przez poprzedników projektów.

III RP nauczyła nas, że władza niewiele potrafi i mało można od niej oczekiwać. Że niemal każda przedwyborcza obietnica to blaga. Że Polska może rozwijać się tylko w oparciu o cudzy potencjał i projekty. I że cenić w polityce trzeba tego, komu przyklaskują „obiektywne" środki przekazu i autorytety moralne. To one decydowały, co jest „normalne", demokratyczne", „liberalne", „efektywne", „racjonalne gospodarczo". W ostatnich latach zaznaczyła się jednak wyraźna zmiana nastawienia istotnej części opinii publicznej. Doszło do pozytywnego rozłamu. Dzięki temu lepiej jest widoczna choćby jawna stronniczość i upolitycznienie inicjatyw Jerzego Owsiaka, cynizm kampanii billboardowej rzekomo poświęconej walce z sepsą. Dzięki temu lepiej dziś widać, jak stronniczy był i jest liberalno-postkomunistyczny światek. Jak bardzo opierał się przez dekady na resztkach z pańskich stołów, stołów w gabinetach władzy w Berlinie, Brukseli i długo również w Moskwie. I nieustannej, potęgowanej przez środki przekazu, wzajemnej adoracji demiurgów III RP.

Dzisiejszy brak gospodarczej wizji rozwoju Rzeczpospolitej to nie wypadek przy pracy, to nie karygodne niedopatrzenie czy wynik obiektywnych trudności, to nawet nie niemoc intelektualna premiera. To systemowa choroba układu, którego kolejną odsłoną jest koalicja 13 grudnia, a aktualnym liderem – Donald Tusk. **GP**

Leszek
Galarowicz

KAMPANIA PRZECIW NAWROCKIEMU BEZ HAMULCÓW

Było jasne jak słońce, że kandydat niezależnie czy partii PiS, czy bezpartyjny, popierany przez partię Jarosława Kaczyńskiego, będzie mógł liczyć na „wyjątkowe traktowanie" medialnego establishmentu. Można się było tylko zastanawiać nad skalą ataków i granicą, do której media sprzyjające Tuskowi będę zdolne się posunąć. Od decyzji Nawrockiego o kandydowaniu nie upłynęły nawet dwa miesiące, a już widać bogaty wachlarz kłamstw, niegodziwości, fejków i bzdur na jego temat, które zalały przestrzeń publiczną. Stawka jest przecież niebagatelna – całkowita władza partii Tuska.

Frontalny atak na kandydata popieranego przez PiS rozpoczął się niemal od razu, kiedy zapadła decyzja o tym, że PiS nie wystawi kandydata partyjnego, ale udzieli poparcia kandydatowi bezpartyjnemu, byłemu prezesowi Instytutu Pamięci Narodowej dr. Karolowi Nawrockiemu. Na pierwszy ogień ataków ruszyły media społecznościowe, w których pojawiło się zdjęcie z trzema hajlującymi mężczyznami, wśród których miał być szef IPN-u. Informacja była kłamstwem, ale medialny walec ruszył. Kłamstwo zaczęło być powielane m.in. przez dziennikarza „Gazety Wyborczej" Bartosza Wielińskiego. Onet swój tekst reklamował zdjęciem i tytułem, który tylko zaciemniał prawdę. Zdjęcie zaczęło żyć w sieci swoim życiem. Słusznie skomentowała sprawę Marzena Paczuska, która stwierdziła, że kampania będzie „bez zasad, bez szacunku, bez prawdy, bez etyki, bez hamulców".

Medialna burza profesora

W ostatnich dniach kampania ataków na bezpartyjnego kandydata ruszyła pełną parą. Medialną burzę wywołał w jednym z podcastów prof. Antoni Dudek, który określił kandydata popieranego przez Zjednoczoną Prawicę „jednym z bardziej niebezpiecznych ludzi, jacy się pojawili w polskiej przestrzeni publicznej". Dodał, że „Nawrocki będzie zdolny do działań w roli prezydenta, do których żaden z jego poprzedników, łącznie z Andrzejem Dudą, nie był zdolny". Każdy ma oczywiście prawo do swojej oceny kandydata na prezydenta, a politolog, który znał go osobiście, powinien mieć świadomość, jakiego wydźwięku może nabrać jego przekaz o „niebezpiecznym człowieku". To wyraźna sugestia, że mamy do czynienia z osobą nieobliczalną, której nie można ufać. Nie wiadomo, jaki cel miał Antoni Dudek, przylepiając Nawrockiemu tę łatkę. Swoją wypowiedzią raczej nie przysporzy mu zwolenników. Profesor na tym nie poprzestał, bo kilka dni później w innej audycji stwierdził, że Nawrocki jest „człowiekiem brutalnym", a to już dość poważny zarzut.

Festiwal kłamstw

O ile wypowiedzi Dudka można uznać za krytykę w ramach normalnej debaty, o tyle wystąpienia polityków KO bardziej przypominają medialne szambo. Tuż przed końcem poprzedniego roku Karola Nawrockiego zaatakował senator KO Stanisław Gawłowski, ten sam, który jest bohaterem procesu w tzw. aferze melioracyjnej. W ostatnich dniach prawdziwy popis kłamstw i manipulacji dał poseł KO Artur Łącki, który oskarżył Karola Nawrockiego o odpowiedzialność za śmierć prezydenta Gdańska Pawła Adamowicza. „CBA potwierdza: w 2017 r. skierowano 5 agentów do ciągłej kontroli prezydenta Adamowicza na wniosek Karola Nawrockiego – wtedy kandydata PiS na prezydenta Gdańska" – napisał Łącki w mediach społecznościo-

FOT. FACEBOOK/NAWROCKI2025

Choć kampania prezydencka nie zaczęła się na dobre, festiwal niegodziwości wobec Karola Nawrockiego już przekroczył granice przyzwoitości, absurdu i podłości.

wych. Stwierdził ponadto, że ta akcja rozkręciła hejt, który doprowadził do zabójstwa Adamowicza. Problem polega na tym, że szef INP-u nigdy nie kandydował na prezydenta Gdańska. Maciej Wąsik przypomniał też Łąckiemu, że „postępowanie w sprawie oświadczeń majątkowych Pawła Adamowicza wszczęto, gdy szefem CBA był Paweł Wojtunik, a premierem Donald Tusk". Kiedy Karol Nawrocki zagroził procesem, Łącki szybko przeprosił, ale tylko za kłamstwo mniej istotne, jakoby Nawrocki kandydował na prezydenta Gdańska. Za obwinianie o śmierć prezydenta Gdańska nie przeprosił. Zachowanie posła KO to kpina, a nie autentyczne wyrażenie skruchy.

Ataki Tuska

Wyjątkowo aktywny w atakowaniu bezpartyjnego kandydata stał się ostatnio Donald Tusk. Premier polskiego rządu postanowił zagrać na nucie antyukraińskiej. Tusk odniósł się do wypowiedzi Nawrockiego, który stwierdził, że obecnie nie widzi Ukrainy w UE ani w NATO. Tusk, jak często mu się to zdarza, odwraca kota ogonem, sugerując, jakoby Nawrocki był przeciw Ukrainie i przeciw polskiej racji stanu. Tymczasem przecież sprzeciw wobec wstąpienia Ukrainy do NATO nie oznacza wcale niechęci wobec Ukrainy i postawy prorosyjskiej. Wśród polityków i komentatorów prawej strony sceny politycznej nie ma zgodności dotyczącej oceny wstąpienia Ukrainy akurat teraz do NATO. Część z nich wprost twierdzi, że nie jest to zgodne z polską racją stanu. Narracja Tuska oparta była na twierdzeniach, że Nawrocki jest zwolennikiem polexitu oraz będzie prezydentem sojusznikiem Putina.

Ciosy wymierzone w rodzinę

Szczególnie haniebną kategorię ataków stanowię te, które uderzają w rodzinę byłego szefa IPN-u. Na jeden z takich chwytów poniżej pasa zdecydował się Tomasz Piątek, który w przeszłości zasłynął z ataku na Antoniego Macierewicza. Tym razem Piątek wziął na celownik siostrę Nawrockiego, która pracuje jako cukiernik dla sieci hoteli Hilton. Zarzuca jej, że cały czas sieć ta prowadzi swoje hotele w Rosji. Pisarz dość szybko nadział się na kontrę posła PiS Radosława Fogla, który przypomniał Piątkowi, że on sam nie tak dawno organizował w jednym z hoteli tej sieci w Rzeszowie swoje spotkanie.

Choć kampania prezydencka nie zaczęła się na dobre, już mamy przedsmak jej brutalnego i bezwzględnego charakteru, który z pewnością nie będzie w równym stopniu dotykał wszystkich kandydatów na prezydenta. Widać, że Karol Nawrocki odrabia dystans w sondażach do Rafała Trzaskowskiego. Wybory z pewnością rozstrzygną się w drugiej turze. Póki co festiwal niegodziwości wobec Karola Nawrockiego przekroczył granice przyzwoitości, absurdu i podłości. Przyklejanie łatki faszysty, obwinianie go za śmierć prezydenta Gdańska, oskarżenia o prorosyjskość czy atakowanie najbliższej rodziny – to tylko niektóre chwyty służące do niszczenia jego wizerunku. Część z nich, jak atak posła KO w mediach społecznościowych, jest na tyle absurdalna, że zamiast pogrążyć kandydata popieranego przez PiS, może przysporzyć mu zwolenników. Karol Nawrocki już na początku kampanii pokazał, że nie pęka. I dobrze, bo najbliższe wybory prezydenckie mają dla przyszłości Polski ogromne znaczenie. **GP**

Jakub A. **Maciejewski**

WOJENKA MIĘDZY BADACZAMI HOLOKAUSTU

Profesor Barbara Engelking jest „zażenowana" profesorem Janem Grabowskim. Ten z kolei jest zmartwiony „smutnym świadectwem zanikających standardów w polskiej nauce" ze strony zespołu profesor Engelking. Badacze Holokaustu, którzy jeszcze niedawno próbowali przypisać Polakom mordowanie Żydów na masową skalę, dziś pałają do siebie nienawiścią. O co poszło?

PUBLICYSTYKA

Gdy w 2018 roku Engelking, Grabowski i przyjaciele wydali dwutomową pracę „Dalej jest noc", polską nauką miało wstrząsnąć szokujące odkrycie badaczy Holokaustu. Polacy mieli być odpowiedzialni za mordowanie Żydów tylko w niewiele mniejszym stopniu niż naziści (bo przecież nie Niemcy), a w wielu przypadkach mieli zabijać z większą gorliwością niż „hitlerowcy" (bo przecież nie Niemcy). A jednak na autorów „Dalej jest noc" posypała się taka lawina naukowej krytyki, że oszczercy musieli zrobić krok w tył. Zwłaszcza dr Jan Grabowski, którego tezy o 200 tys. pomordowanych przez Polaków Żydach zmusiły go do dobrowolnego wygnania i zatrudnienia się w niemieckich projektach YY w Monachium. Zespół autorów od tego czasu publikuje teksty oddzielnie, w różnych wydawnictwach i za pieniądze z innych źródeł, ale do bezpośredniego ataku jednego środowiska na drugie doszło dopiero teraz – jesienią ubiegłego roku.

To wtedy Centrum Badań nad Zagładą Żydów wydało kolejną pracę, będącą de facto zbiorem artykułów, pod tytułem „Oto widać i oto słychać. Świadkowie Zagłady w okupowanej Polsce". Zanim historycy przyjrzą się tekstom i sprawdzą, czy aby nie zmodyfikowano źródeł z epoki (jak to miało miejsce w pracy „Dalej jest noc"), już teraz warto wychwycić, że motywem przewodnim książki jest zacieranie granicy między świadkiem a sprawcą, co stanowi nowoczesne podejście badawcze w tym nurcie historyków Holokaustu, w którym w zbrodnie można włączyć także bezbronnych i przypadkowych ludzi.

Grabowski niezadowolony

Jednak sama praca została zaatakowana przez niegdyś wspierającego Engelking dr. Jana Grabowskiego, który wespół ze swoją współpracowniczką Katarzyną Markusz przyjrzeli się jednemu z artykułów i na tej podstawie nie tylko potępili całe Centrum Badań nad Zagładą Żydów, lecz także nazwali jego działaczy... „defensywnymi negacjonistami". O ile bowiem „zwykły" negacjonista to ten, który kwestionuje istnienie Holokaustu w ogóle, o tyle „defensywny negacjonista" ma być bardziej stonowanym kłamcą, nie podważając faktu Zagłady, ale wymazując inne jej aspekty. Grabowski i Markusz przytaczają definicję politologa Piotra Foreckiego, który również próbuje badać historię Żydów. „Negacjonizm ten nie polega jednak na twierdzeniu, że zagłada Żydów w ogóle się nie wydarzyła, komory gazowe nie istniały lub służyły do czegoś innego. Taki jego radykalny wariant w Polsce się nie przyjął. Nie zyskał racji bytu, gdyż na przeszkodzie stała martyrologiczna wizja lat wojny, o której pamięć jest podstawą narodowej tożsamości. Praktykowany obecnie negacjonizm Zagłady, przez Michaela Shafira nazwany defensywnym (ang. deflective negationism), polega na zaprzeczaniu różnym formom udziału w niej Polaków".

To ważny głos w kampanii obarczania Polaków winą za Holokaust. O ile bowiem „zwyczajni" negacjoniści to ludzie pokroju Davida Irvinga piszącego, że Hitler mógł nie wiedzieć o Holokauście, o tyle dla oczerniania Polaków należało wymyślić inne określenie. Jeśli ktoś nie wierzy Grossowi czy Grabowskiemu, jest właśnie „defensywnym negacjonistą". Ci autorzy do tej pory tym określeniem mogli definiować Instytut Pamięci Narodowej, który w wielu publikacjach (także anglojęzycznych) zdemaskował kłamstwa i fałszerstwa badaczy Holokaustu, ale żeby jedni lewicowi eksperci od Zagłady oskarżali o to swoich dawnych kolegów?...

Z pozoru chodzi o argumenty naukowe. Grabowski i Markusz atakują jednego z autorów – doktoranta Michała Kowalskiego – za pominięcie w tekście źródeł, przekręcanie faktów i niecytowanie samego Grabowskiego. Ale istota krytyki polega na czym innym.

FOT. WIKIPEDIA

Grabowski i Markusz piszą, naśladując styl autora publikacji: „Polacy przyglądają się zza firanek i zza płotów – z trwogą i bezsilnie – jak to naziści i ich pomocnicy (wśród których znajdują się nieliczni polscy policjanci i strażacy) mordują Żydów i pędzą ich na najbliższą stację kolejową". Recenzenci zatem nie mogą znieść, że Polacy w tekście nie występują jako główni mordercy (Grabowski znowu pisze rodem z PRL: „naziści", a nie „Niemcy"). Zatem Centrum Badań nad Zagładą Żydów zgrzeszyło, zdaniem badacza na niemieckiej pensji, że za mało pisze o prawdziwych lub domniemanych zbrodniach Polaków. Z tekstu Kowalskiego ma zatem wynikać, szokująca dla Grabowskiego i Markusz teza, iż Żydów w czasie okupacji to jednak zabijali Niemcy!

Odpowiedź urażonych

Centrum Badań nad Zagładą Żydów opublikowało swoją odpowiedź, sformułowaną głównie przez zaatakowanego autora. Czytamy tu o „złośliwościach" oraz „insynuacjach" duetu historyków, „zdumiewające zarzuty" wywołujące „poczucie zażenowania". Ludzie Engelking twierdzą: „To, co uprawiają prof. Grabowski i dr Markusz, nie ma cech rozmowy, za to nosi wszelkie cechy bullyingu i jest niegodne osób przynależnych do Akademii". Już tylko zabawnym kontekstem będzie przypomnienie, że obie strony atakują się tymi samymi argumentami, które od dawna formułują niezależni historycy, wskazując, że ci badacze Holokaustu pomijają źródła, przeredagowują ich treść, pomijają fakty, są tendencyjni, a w polemikach złośliwi, insynuujący i żenujący.

To ostatnie wybrzmiewa dodatkowo, gdy obie strony prezentują się jako niekwestionowani pionierzy w badaniach nad Holokaustem. Grabowski podkreśla swoją domniemaną wielkość, jako że miał prowadzić „badania terenowe" i zajmować się „mikrohistorią Holokaustu". Tylko że uderzające braki w jego pracach dostrzegli nie tylko utytułowani naukowcy, lecz nawet lokalni historycy i pasjonaci. Radosław Jóźwiak z Węgrowa doświadczył na własnej skórze jakości prac Grabowskiego – to jego miejscowość została opisana jako krwiożercza antysemicka nora dysząca żądzą znęcania się nad Żydami. Ale nie tylko utytułowani naukowcy widzieli błędy badaczy Holokaustu, także nauczyciel historii z Węgrowa. „Grabowski pominął szereg kluczowych źródeł dotyczących Węgrowa" – wyjaśnia Jóźwiak „Gazecie Polskiej". „(…) pominął szereg kluczowych źródeł dotyczących Węgrowa. Niektóre celowo, jak np. relację Jerzego Tchórzewskiego, bo opisywała udział niemieckiej ekipy likwidacyjnej w wyszukiwaniu ukrywających się Żydów po 22 września 1942 roku. U Grabowskiego wyszukiwali ich Polacy i wydawali w ręce miejscowych żandarmów" – kontynuuje. Jóźwiaka spotkała anatema środowiskowa, bo Grabowski zaatakował go osobiście na łamach portalu oko.press, przypisując mu właśnie negacjonizm.

Grabowski na orbicie

Agresja Jana Grabowskiego ma swoje kulisy w jego porzuceniu Centrum Badań nad Zagładą Żydów sprzed pięciu lat. Historyk po prostu przestrzelił w oskarżeniach, gdy w lutym 2018 roku stwierdził, że według jego „prywatnych szacunków" Polacy zamordowali 200 tys. Żydów. Dane z IPN, ustalenia Szymona Datnera (legendy badań zbrodni niemieckich) oraz odpowiedź ówczesnego ambasadora RP w Szwajcarii Jakuba Kumocha obnażyły kompromitacje Grabowskiego. I wtedy przyjaciele historyka go porzucili – otoczenie Engelking nie wstawiło się za fanatyzmem badacza Holokaustu.

– Grabowski to „frakcja rewolucyjna" tego środowiska, chce młotkiem i łomem przekonać świat, że Polacy to mordercy Żydów – mówi „Gazecie Polskiej" historyk, który ze względu na swoje spory naukowe nie chce ujawniać nazwiska. – Engelking chce udowodnić to samo, ale miękkimi metodami – dodaje. Zwłaszcza że Grabowski jako wykładowca uniwersytetu w Ottawie oraz beneficjent programu niemieckiego Institut fur Zeitgeschichte może lekceważyć polskich badaczy i polskie instytucje – a ludzie Engelking pracujący na przykład w Polskiej Akademii Nauk już na ordynarne kłamstwa o Polsce nie mogą sobie pozwolić. Może więc nie różni ich tak bardzo światopogląd naukowy, ile różnią cele polityczne i źródła finansowania. Pokłócone środowisko nas ani nie smuci, ani nie dziwi. Żadne wewnętrznie skłócone, na kłamstwach zbudowane królestwo nie może się ostać. **GP**

NOWE KŁAMSTWA W MIEJSCE STARYCH

W ciągu ostatnich dwóch tygodni cztery gazety opublikowały ważne artykuły mające udowodnić, że tragedia smoleńska 10 kwietnia 2010 roku nie została spowodowana zamachem – wybuchem Tu 154M nr 101. Niezależnie od przywołanej argumentacji, którą za chwilę omówimy, istotą publikacji jest ukrycie faktu, że ponad cztery miesiące temu, we wrześniu 2024 roku, zespół międzynarodowych ekspertów prokuratury dostarczył blisko tysiącstronicowy raport rozstrzygający, jak doszło do katastrofy.

KTO BOI SIĘ PRAWDY O SMOLEŃSKU

prof. Wojciech **Fabianowski**
Jacek **Jabczyński**
Antoni **Macierewicz**
prof. Kazimierz **Nowaczyk**
Marta **Palonek**

Przekazana wówczas informacja zapowiadała, że raport zostanie omówiony za „kilka dni". Tymczasem do dzisiaj nie został on opublikowany, nie przedstawiono jego podstawowych tez ani nawet nie upowszechniono choćby głównych stanowisk, jak doszło do zniszczenia samolotu i śmierci polskiej elity narodowej z Prezydentem Lechem Kaczyńskim na czele.

Nie ma wątpliwości, że 130 dni to wystarczający czas, by przedstawić taką informację. Tego jednak nie uczyniono, lecz zaczęto publikować wywiady szefa prokuratury badającej katastrofę, który przyznaje obecność materiałów wybuchowych, ale twierdzi, że wybuchu nie było! Następnie przywołuje się stanowiska poszczególnych środowisk, które w ciągu ubiegłych 14 lat w najróżniejszy sposób kwestionowały prawdę o tej tragedii, a zwłaszcza prace Podkomisji smoleńskiej.

Publikacje „Gazety Wyborczej", tygodników „Sieci" i „Do Rzeczy" robią wrażenie, jakby chciano za wszelką cenę zastąpić ekspertyzę zespołu międzynarodowego i przekonać Polaków, że ich wniosek to jednoznaczne odrzucenie prawdy o wybuchu Tu 154M nr 101. I takie właśnie stanowiska są przedstawiane. Rzecz w tym, że nie bazują na raporcie ekspertów, bo prokuratura go nie ujawnia, lecz na błędnie interpretowanych badaniach z lat 2017–2021.

Publikacje „Gazety Wyborczej" mają istotną zaletę, gdyż przywołują prawdę o fałszerstwach, dezinformacjach i błędach realizowanych przez prokuraturę do roku 2015 i komisję Millera. Ale istotą jest jednoznaczne fałszerstwo ukrywające oczywiste dowody wybuchu. W tygodniku „Do Rzeczy" mamy do czynienia z jednoznacznie brutalnym kłam-

FOT. SERGEI KARPUKHIN/REUTERS/FORUM

stwem, mającym zanegować w ogóle możliwości analizowania oraz interpretowania materiałów wybuchowych i zniszczenia Tu 154M przez Putina. Inaczej rzecz interpretuje tygodnik „Sieci", ale konkluzja jest taka sama. Pokazuje się tam jedynie marginalne fragmenty fałszowania ujawnianych wybuchów i obecności materiałów wybuchowych na częściach samolotu. W szczególności eliminuje się absolutnie kluczowe analizy zawarte w Raporcie technicznym Podkomisji z 2018 roku oraz w Raporcie Podkomisji z 2022 roku, a także w pracach z lat 2023 i 2024.

Warto przypomnieć, że dwa dni po publikacji Raportu Podkomisji były sekretarz obrony USA Christopher Miller zadeklarował publicznie, że także on, jako szef amerykańskiej armii, nie ma wątpliwości, że to Putin zamordował w wyniku zamachu Prezydenta Kaczyńskiego i polską elitę. Jego stanowisko poparł także jednoznacznie Elon Musk, gdy dwa miesiące temu w Sejmie zostało przywołane stanowisko sekretarza obrony USA. Prace te były wielokrotnie prezentowane ostatnio w Sejmie i na Twitterze Podkomisji smoleńskiej oraz członków i zwolenników pracy Podkomisji.

Kluczowe stanowisko tygodnika „Sieci" w końcowych akapitach jest następujące: „(…) (zawarto) informacje o wykryciu przez zagraniczne laboratoria śladów materiałów wybuchowych. A była to prawda, co potwierdzają ostateczne opinie z tych instytucji. Jednak wnioski, które w nich zostały zawarte, trudno traktować jako rozstrzygające. (…) nie daje się już chyba nic nowego ustalić w sprawie śladów materiałów wybuchowych. Pozostajemy z najgorszym rezultatem: brak rozstrzygających wniosków".

Czyli krótko mówiąc, nie ma dowodów, a więc nie wiemy, co w rzeczywistości się stało i nie można formułować prawnych i narodowych konsekwencji wobec zamachu. Mamy więc do czynienia ze zbiorową operacją wspierającą blisko 15-letni system dezinformacji ukrywający prawdę. Warto więc przedstawić podstawowe analizy dotychczasowych materiałów dowodowych.

Prawda o materiałach wybuchowych na Tu 154M nr 101

We wszystkich publikacjach poruszono sprawę badań na obecność materiałów wybuchowych na Tu 154M nr 101. Jednak autorzy zarówno w „GW", jak i w „Sieci" oraz „Do Rzeczy" wprowadzili w błąd opinię publiczną w zakresie kluczowego badania dla ustalenia przyczyn katastrofy smoleńskiej, a więc wykrycia licznych śladów materiałów wybuchowych oraz chemicznego znacznika materiałów wybuchowych p-MNT.

W związku z tym konieczne jest przypomnienie kluczowych i podstawowych faktów, które ustaliła Podkomisja, jednoznacznie wykazując, że badania na obecność materiałów wybuchowych były od początku systematycznie manipulowane, fałszowane, a prawda miała nigdy nie ujrzeć światła dziennego. Podkomisja nie tylko ustaliła fakty w tym zakresie, lecz także złożyła w 2021 roku zawiadomienie do Prokuratury Krajowej o możliwości popełnienia przestępstwa polegającego na fałszowaniu protokołów z badania na obecność materiałów wybuchowych. Z przykrością należy odnotować, że wyżej wspomniane publikacje z ostatnich dni otwierają pewien nowy etap w zakłamywaniu tej historii, tworząc „nowe kłamstwa w miejsce starych".

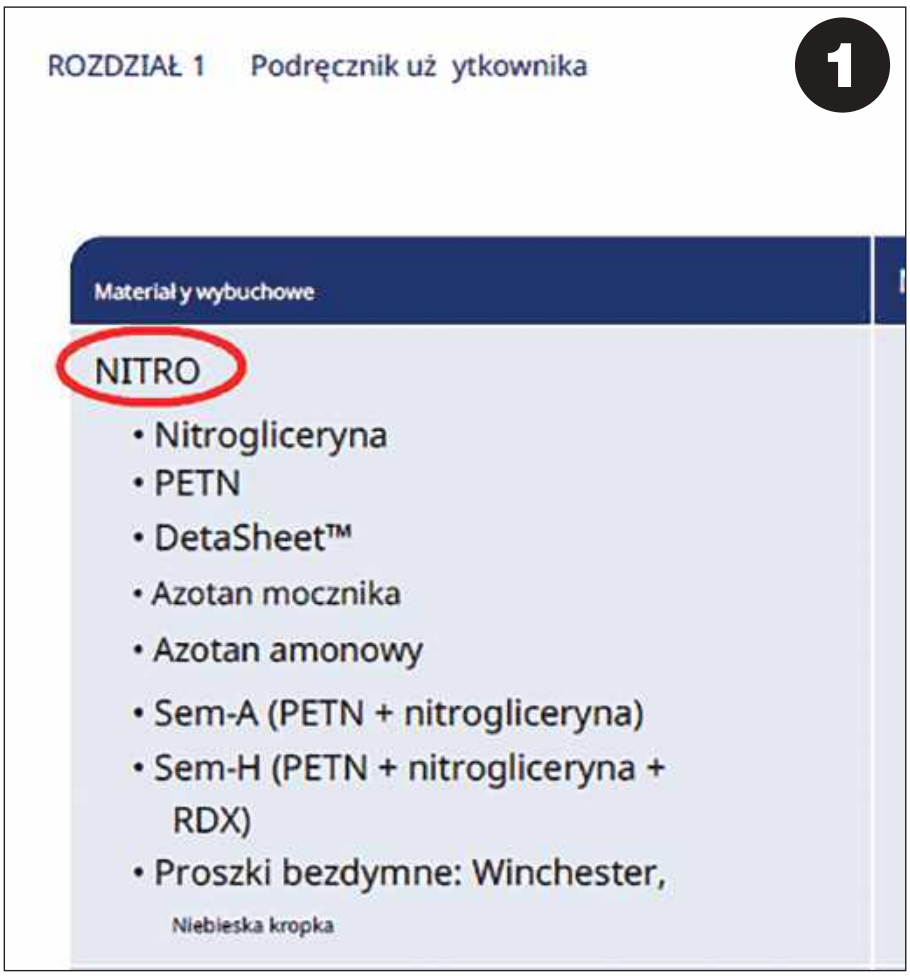

Nazwa NITRO dedykowana jest bibliotece konkretnych ośmiu materiałów wybuchowych detektora Hardened Mobile Trace. Alarm NITRO oznaczał wykrycie jednego z tych ośmiu konkretnych materiałów wybuchowych zapisanych w tej bibliotece.

Metodologia kłamstwa

W swoim artykule „Kto czego nie chce słyszeć" Paweł Lisicki powiela kłamstwa „GW", ale również dokłada swoją cegiełkę, by w oczach Polaków sprawa wyjaśnienia katastrofy smoleńskiej, a szczególnie kwestia licznej reprezentacji materiałów wybuchowych na wraku tupolewa, stała się na tyle nieprzejrzysta, by dojść do wniosku, że nigdy nie będzie możliwe wyjaśnienie, co stało się 10 kwietnia 2010 roku. Jest to nieprawdziwa teza, a jak bardzo – o tym poniżej.

Wbrew twierdzeniom „GW" i „Do Rzeczy", badania laboratoryjne po kilku latach od zdarzenia niczego nie wykluczyły. Ich celem było potwierdzenie lub wykluczenie występowania pozostałości materiałów wybuchowych na przekazanych do laboratoriów próbkach. Laboratoria potwierdziły, że na próbkach znajdują się śladowe pozostałości kilku rodzajów materiałów wybuchowych. Ślady te zachowały się, pomimo kilkuletniego okresu przechowywania próbek.

Eksperci określili stężenie tych substancji na dzień wykonywania badań, ale bez uwzględnienia degradacji fizycznej i chemicznej wykrytych pozostałości materiałów wybuchowych przez kilka lat przechowywania próbek. Nie było więc w żadnym przypadku możliwe określenie pierwotnego stężenia materiałów wybuchowych, wykrytych w 2012 roku przez dedykowane do tego celu detektory materiałów wybuchowych.

Należy dodać, że już sama detekcja (wykrycie materiału wybuchowego) za pomocą detektorów przenośnych, czyli urządzeń powszechnie stosowanymi przez służby na całym świecie, za pomocą metody spektrometrycznej, stanowi jeden z najważniejszych dowodów występowania śladów konkretnie zdefiniowanych materiałów wybuchowych na szczątkach samolotu.

Nie jest prawdą, że jest to tylko badanie „przesiewowe", niemające znaczenia dowodowego i procesowego. Detekcja materiałów wybuchowych na szczątkach była najważniejszym z badań, bo odbyła się na najbardziej pierwotnym materiale, na którym stopień degradacji śladów chemicznych był najmniejszy.

Tym samym, wszystkie późniejsze badania laboratoryjne miały za zadanie jedynie potwierdzenie występowania zidentyfikowanych przez detektory materiałów wybuchowych, a nie rozstrzygnięcie, czy doszło do wybuchu.

Ponadto prokuratura nie umarza wątków, a może umorzyć śledztwo. Zdanie umieszczone przez Pawła Lisickiego w tekście w „Do Rzeczy" odnosi się bezpośrednio do informacji przekazanej w artykule „Gazety Wyborczej" z 2 stycznia br. pt. „Zaginiony dokument". W tekście „Wyborczej" napisano, że: „(…) trotylowy wątek śledztwa umorzono – jak większość wątków w tej sprawie – uznając, że czyn nie zawiera znamion przestępstwa".

Paweł Lisicki dokonuje tym samym manipulacji i przekłamania, bo umorzenie nie dotyczy kwestii związanych z badaniami na obecność materiałów wybuchowych, tylko możliwości popełnienia przestępstwa przez biegłych prokuratury, którzy zdaniem Podkomisji dokonali poświadczenia nieprawdy w swoich opiniach, oraz, co Podkomisja wykazała w 2024 roku, poświadczyli nieprawdę w protokołach oględzin zdarzenia sporządzonych podczas oględzin z użyciem detektorów materiałów wybuchowych w 2012 roku.

Kłamstwo ma w tym przypadku charakter wielowarstwowy, bo już w artykule „GW" pojawiają się pierwsze nieprawdziwe informacje.

Nieprawdą jest, że detektory materiałów wybuchowych służyły wyłącznie do „wybrania próbek". Podczas oględzin zastosowano łącznie trzy detektory:

FOT. ARCH.

Element poszycia samolotu, z którego pobrano wymazy oznaczone symbolami C12, C18, C21.

– MO-2M produkcji rosyjskiej, wykrywający materiały wybuchowe metodą nieliniowej zależności ruchliwości jonów od natężenia pola elektrycznego (FAIMS);

– PilotM – produkcji rosyjskiej, wykrywający materiały wybuchowe metodą nieliniowej zależności ruchliwości jonów od natężenia pola elektrycznego (FAIMS);

– Hardened Mobile Trace – produkcji amerykańskiej firmy Rapiscan, wykrywający materiały wybuchowe metodą spektrometrii ruchliwości jonów w pułapce jonowej (ITMS).

Użycie aż trzech detektorów służyło nie tylko wykryciu potencjalnych pozostałości materiałów wybuchowych na szczątkach samolotu, lecz także dokładniejszej, krzyżowej weryfikacji ich wskazań za pomocą trzech różnych urządzeń i dwóch metod badania.

W artykule „GW" pojawiło się znacznie więcej kłamstw: „W Smoleńsku każdy pokazywał co innego, a wyświetlacz miał tylko jeden. Wpisywano »nitro«, bo wszystkie trzy detektory były przeznaczone do rozpoznawania śladów materiałów wybuchowych zawierających związek chemiczny zwany »grupą nitrową«".

Nieprawdą jest stwierdzenie, że tylko jeden z detektorów miał wyświetlacz. Miały go wszystkie trzy detektory, a dwa z nich, w tym MO-2M i Hardened Mobile Trace, miały możliwość rejestracji i przesyłania danych do zewnętrznego komputera PC.

Kolejną nieprawdziwą informacją jest to, że „nitro" oznaczało „grupę nitrową". Nazwa NITRO dedykowana jest bibliotece konkretnych ośmiu materiałów wybuchowych detektora Hardened Mobile Trace (ilustracja nr 1). Pozostałe detektory nie miały takiej funkcji. Alarm NITRO oznaczał wykrycie jednego z ośmiu konkretnych materiałów wybuchowych zapisanych w tej bibliotece. Ponadto detektor Hardened Mobile Trace posiada funkcję wykrywania znacznika plastycznych materiałów wybuchowych. Znacznik taki został w 2012 roku wielokrotnie wykryty wraz z jednoczesnym wskazaniem biblioteki NITRO, co jednoznacznie wskazuje na występowanie na szczątkach samolotu śladów

plastycznego materiału wybuchowego – semtexu lub jego odpowiednika.

Wreszcie nieprawdą jest, że matactwo i poświadczenie nieprawdy dotyczy detektora MO-2M. Z akt sprawy udostępnionych Podkomisji przez prokuraturę wynika, że biegli fałszowali w protokole oględzin wyniki wskazań amerykańskiego detektora Hardened Mobile Trace, którego dzienniki detekcji (logi) prokuratura posiada.

Opis czynności, a także dokumentacja zdjęciowa dostępne są w aktach sprawy. Do tego w tych samych aktach istnieją logi detektora Hardened Mobile Trace (nie MO-2M!) oraz, co ważne, również jonogramy z detekcji. Najważniejszą kwestią, która w ogóle nie pojawia się w artykule Pawła Lisickiego, jest fakt celowego fałszowania protokołów oględzin w taki sposób, aby ukryć obecność konkretnych materiałów wybuchowych, w tym: pentrytu, heksogenu, oktogenu oraz znacznika plastycznego materiału wybuchowego p-MNT, nie zaś samego trotylu, który jest tylko jednym z wykrytych materiałów wybuchowych.

W 2012 roku biegli wykryli materiały wybuchowe, dokonując ich detekcji w pomieszczeniach zamkniętych, gdzie szczątki samolotu, w tym jego urządzeń pokładowych, przechowywane były we względnie „normalnych" warunkach, nie będąc narażone na deszcz i wiatr oraz zmienne warunki pogodowe. Fakt detekcji materiałów wybuchowych przez przenośne detektory jest tym bardziej istotny, że jeśli dokonano tego po ponad dwóch latach od czasu zdarzenia, oznaczać to musi tylko jedno – pierwotna ilość i stężenie materiałów wybuchowych na szczątkach samolotu musiały być olbrzymie.

Tak więc pisanie o „wykluczeniu scenariusza wybuchu" czy też „wątku dotyczącego materiałów wybuchowych" już na początku tekstu Pawła Lisickiego nie tylko stawia pod znakiem zapytania rzetelność dziennikarską redaktora, który nie dokonał analizy źródeł, z których korzystał. Jest to również bardzo perfidna dezinformacja, bo opinia publiczna jest wprowadzona w błąd informacjami, których de facto nie jest w stanie samodzielnie zweryfikować.

Badania w CLKP, czyli jak badać, by nie wykryć

Próbki pobrane z elementów samolotu w 2012 roku przekazano następnie do badań w Centralnym Laboratorium Kryminalistycznym Policji w Warszawie. Przyjęto metodologię, że tylko gdy cztery różne chromatografy wskażą zgodnie w danej próbce materiały wybuchowe, wówczas będzie to oznaczało przyjęcie tego wyniku. Biorąc pod uwagę fakt różnej czułości poszczególnych chromatografów, było do przewidzenia, że równoczesnego wykrycia przez cztery chromatografy materiałów wybuchowych w danej próbce nigdy nie będzie. Mimo że, co należy podkreślić, poszczególne chromatografy wykrywały liczne ślady materiałów wybuchowych. Jednak z uwagi na wyżej opisaną metodologię przyjętą przez CLKP, we wnioskach końcowych napisano, że na żadnej z badanych próbek nie stwierdzono obecności materiałów wybuchowych.

Metodologia ta, jak również poważne zastrzeżenia co do poprawności procesu badania oraz poprawności identyfikacji materiałów wybuchowych przez poszczególne chromatografy, wnieśli w obszernej opinii przekazanej prokuraturze profesorowie chemii – prof. Kamieńska-Trela i prof. Szymański. Były to na tyle poważne zarzuty pod adresem CLKP, że prokuratura zdecydowała zweryfikować badania CLKP w brytyjskim laboratorium w Kent.

Całościowa analiza znajduje się w załączniku 27.3 do Raportu Podkomisji.

Brytyjskie laboratorium

Do badania w laboratorium w Wielkiej Brytanii przekazano 238 próbek i wymazów (ilustracja nr 2). Należy podkreślić, że tylko siedem ze wszystkich przekazanych wymazów pochodziło z części metalowych poszycia samolotu, mimo że w 2012 roku w Smoleńsku pobrano ponad 100 wymazów z części metalowych samolotu. Wymazy z elementów metalowych kadłuba jako jedyne nie zostały opisane ani nie wskazano, z jakich miejsc samolotu je pobrano. W wyniku pracy laboratorium w Kent spośród 238 przebadanych próbek i wymazów w 89 wykryto ślady materiałów wybuchowych, w tym w trzech wypadkach dotyczyło to wymazów z części metalowych (próbki oznaczone C12,16,18), o czym badający nie mieli wiedzy i nie zamieścili tej informacji w opinii końcowej. Z brytyjskiego opisu wynika, że były to gównie fragmenty próbki z elementów foteli i materiałowych elementów wewnętrznego wyposażenia samolotu.

Co warte podkreślenia, do badania w Wielkiej Brytanii przekazano próbki i wymazy, które uprzednio badało CLKP i w których nie stwierdziło obecności materiałów wybuchowych. Tymczasem wyniki badań w laboratorium w Kent wykazały, że na 89 z nich znaleziono materiały wybuchowe, w tym RDX (heksogen), PNT (pentryt) czy TNT (trotyl). Tym samym brytyjskie laboratorium potwierdziło, że zastrzeżenia do badań CLKP wniesione przez polskich profesorów chemii były zasadne, a CLKP wpisując w opinii wnioski o braku obecności materiałów wybuchowych, napisało je niezgodnie ze stanem faktycznym.

Całościowa analiza znajduje się w załączniku 27.4 do Raportu Podkomisji.

Badania prof. Jacka Wójcika

Profesor Jacek Wójcik dokonał analizy, metodą spektroskopii masowej, ekstraktu pozyskanego z fragmentu tkaniny otrzymanego w dniu 14 kwietnia 2010 roku od rodziny jednej z ofiar zdarzenia z dnia 10 kwietnia 2010 roku.

We wnioskach (ilustracja nr 3) Autor omawiając przyczyny katastrofy smoleńskiej z dnia 10 kwietnia 2010 roku wskazuje na fakt, że eksplozja tlenku etylenu zainicjowana na przykład przez pentryt, wytwarza dodatkowe produkty niewystępujące w handlowych pochodnych poli(tlenku etylenu), nie pozostawiając miejsca na wątpliwości co do zajścia eksplozji. Wykazano, że te produkty są trwałe i mogą służyć do identyfikacji eksplozji po kilku latach od jej zajścia.

Artykuł i jego omówienie znajduje się w załączniku 27.5 do Raportu Podkomisji.

W Smoleńsku wybuchy nastąpiły we wnętrzu aluminiowego kadłuba samolotu. Na trzech zidentyfikowanych przez Podkomisję wymazach pochodzących z metalowej powłoki kadłuba wykryto ślady

DOI: 10.1111/1556-4029.14943

JOURNAL OF FORENSIC SCIENCES

CASE REPORT

Criminalistics

Mass spectrometry of the soot left after ethylene oxide explosion answers some questions on the crash of Polish Air Force Flight 101

Jacek Wójcik PhD, DSc

Institute of Biochemistry and Biophysics, Polish Academy of Sciences, Warszawa, Poland

Correspondence
Jacek Wójcik Institute of Biochemistry and Biophysics, Polish Academy of Sciences, Warszawa, Poland.
Email: jacekw@ibb.waw.pl

Abstract

The Polish TU 154M plane, Polish Air Force Flight 101, had crashed near Smolensk on 10th of April 2010. The crash was investigated by The Interstate Aviation Committee, whose conclusions were questioned by a number of Polish scientists. The cause of the crash still appears to be incompletely documented and requires additional evidence. In this paper, investigations of a solid material eluted from a piece of cloth of one of the victims of the crash are described. High resolution mass spectrometry was applied to analyze the soot left after controlled ethylene oxide (EO) explosions, performed under different conditions. These included electric ignition of EO vapors in a large volume steel container, and explosions of glass tubes filled with liquid EO, stimulated by thermally initiated explosions of pentaerythritol tetranitrate (PETN). One of these explosions was conducted in the vessel used for the electric ignition of EO and the other in a hermetically locked, small volume container. It was shown that the soot comprises a set of C_2H_4O homopolymers and copolymers whose characteristic MS patterns are condition-dependent. The MS spectrum of the postcrash sample referred to above reveals a number of polymers that are also present in the soot obtained in PETN-initiated ethylene oxide explosions. It can be concluded that the piece of cloth was subjected to an EO explosion initiated by an explosion of energetic material, possibly PETN. Similar control experiments with ethylene glycol (EG) showed that the polymers identified in the investigated postcrash sample could not originate from exploding EG.

3

Artykuł prof. Jacka Wójcika opublikowany 12 listopada 2021 roku na łamach „Journal of Forencis Sciences" wydawanego przez American Academy of Forensic Sciences.

Poszczególne ujęcia prezentują tzw. kolce i loki powybuchowe – jednoznaczne dowody na eksplozję.

materiałów wybuchowych. Należy zaznaczyć, że dostęp do tego miejsca samolotu jest możliwy tylko po rozebraniu wewnętrznej konstrukcji samolotu.

Eksplozja materiałów wybuchowych pozostawia nie tylko śladowe ich ilości, lecz także charakterystyczne zniszczenia materiałowe zależne od środowiska, w którym nastąpiła detonacja. Są nimi tzw. loki powybuchowe (ilustracja nr 4). Wystąpienie nawet pojedynczych takich znaczników jest wystarczającym dowodem na eksplozję. Przykładem są loki powybuchowe zwinięte powyżej 360 stopni. Mogą one powstać tylko wskutek wybuchu. Tego rodzaju zniszczenia są szeroko opisane w literaturze fachowej, na przykład w książce Alexandra Beveridge'a wydanej w 1998 roku.

Kolejnymi jednoznacznymi dowodami na wybuch są tzw. kolce powybuchowe (ilustracja nr 4), odwrócone ukośne pęknięcia i kratery, które powstają jedynie w wyniku eksplozji materiałów wybuchowych. Przykłady można znaleźć w podręczniku, którego głównym autorem jest metalurg Ramachandran. Autor ten na podstawie analizy metalowych części wydobytych z dna oceanu udowodnił, że katastrofa Boeinga747 AirIndia 23 czerwca 1985 roku spowodowana była wybuchem na jego pokładzie.

Kilkadziesiąt takich jednoznacznych śladów eksplozji Podkomisja znalazła na zdjęciach z miejsca smoleńskiej katastrofy.

Największy fragment kadłuba z dachem rozerwanym wzdłuż podłużnicy mógł zostać zniszczony jeszcze w powietrzu jedynie na skutek ciśnienia wewnętrznego (ilustracja nr 5). Przy uderzeniu w ziemię w pozycji odwróconej niemożliwe jest wywinięcie dachu i burt na zewnątrz przestrzeni pasażerskiej, co potwierdziły symulacje uderzenia przeprowadzone przez NIAR, w których dach i burty wpychane są do wnętrza kadłuba.

Krawędzie z lewej i prawej strony pękniętego dachu pasują dokładnie do siebie, nie mogły być zatem zniszczone przez przeszkodę terenową. Dowodzi to, że rozerwanie dachu zostało spowodowane wielkim ciśnieniem wewnątrz kadłuba, gdy samolot był jeszcze w powietrzu. Na wrakowisku Rosjanie szybko odcięli i usunęli obie strony dachu.

Przedstawiciele Podkomisji w charakterze obserwatorów uczestniczyli w ekshumacjach ofiar katastrofy przeprowadzanych przez Prokuraturę. Podkomisja dokonała precyzyjnej analizy wszystkich protokołów

FOT. ARCH.

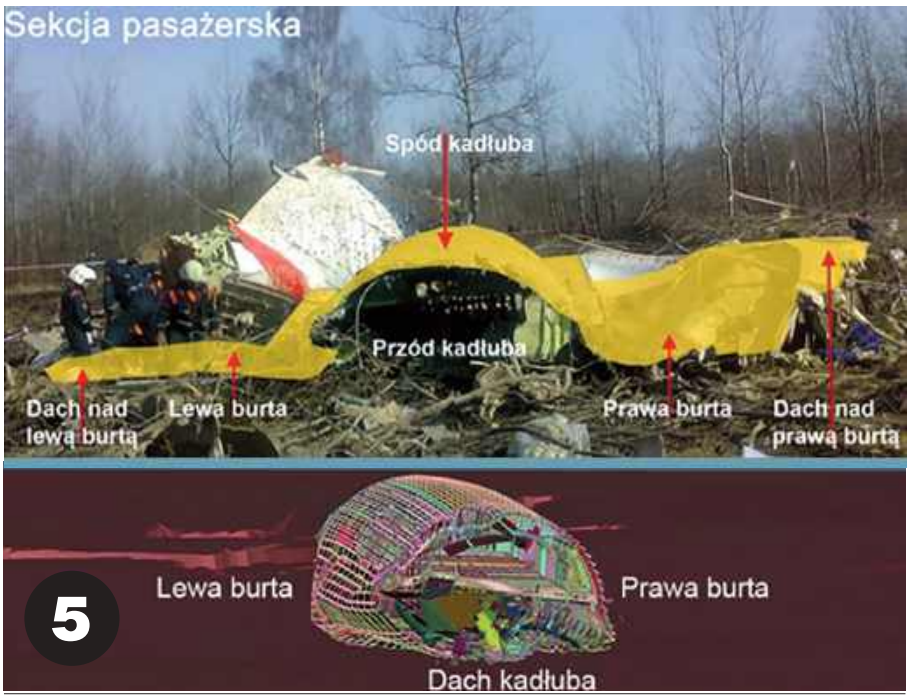

Fragment kadłuba Tu 154M nr 101.

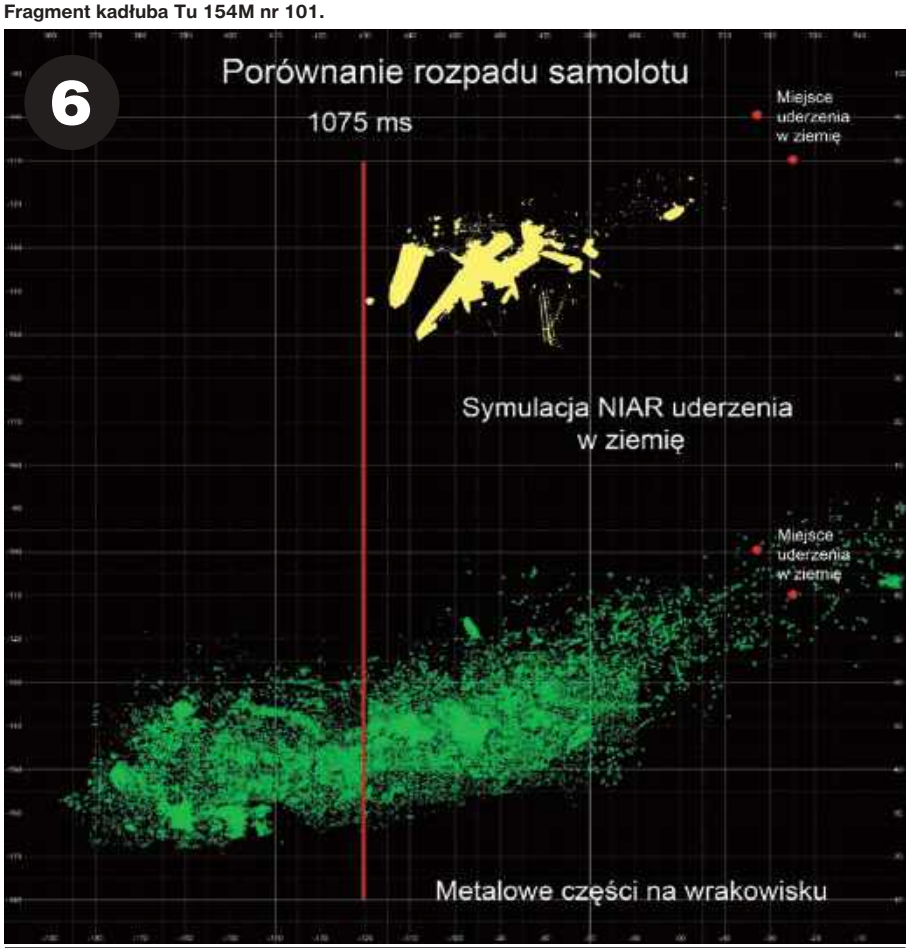

Zdjęcie satelitarne z 10 kwietnia 2010 roku z zaznaczonymi na zielono częściami wraku odbijającymi światło.

sekcji i zawarła ją w zastrzeżonym załączniku do Raportu. Jednym z udostępnionych w Raporcie przykładów jest odsetek ciał z oparzeniami wśród ofiar katastrofy. Ogniska pożarów w miejscu katastrofy były niewielkie i ograniczone, mimo to zidentyfikowano oparzenia wśród 39 proc. ofiar znajdujących się poza tymi ogniskami.

Na koniec zdjęcie satelitarne z 10 kwietnia 2010 roku, na którym zaznaczone zostały kolorem zielonym części wraku odbijające światło (ilustracja nr 6). Dodane zostały również takie części widoczne na wykonanym pod innym kątem zdjęciu MAK z oblotu z 12 kwietnia 2010 roku oraz części znajdujące się pod ziemią wykryte detektorami metalu i zaznaczone na mapie przez polskich archeologów w październiku 2010 roku. Według raportu archeologów liczba wykrytych odłamków metalowych przekraczała 60 tys.

Podkomisja zamówiła w National Institute for Aviation Research (NIAR) w USA symulację samego uderzenia samolotu w ziemię według raportu MAK. Wyniki tej symulacji przygotowywanej przez prawie trzy lata ograniczone są do jednej sekundy po uderzeniu w ziemię. Zaznaczono je na zdjęciu kolorem żółtym.

Porównanie rzeczywistego rozrzutu samolotu w miejscu katastrofy z wynikiem symulacji ilustruje stopień rozbicia samolotu na dziesiątki tysięcy części, możliwy jedynie w wyniku użycia materiałów wybuchowych.

Są to jedynie wybrane przykłady dowodów zniszczenia samolotu przez wybuchy. Pełen ich zestaw znajduje się w Raporcie Podkomisji i dołączonych do niego załącznikach. W trakcie prac Podkomisji w ostatnich miesiącach lista dowodów uległa rozszerzeniu. Ich zestawienie obejmujące obecność materiałów wybuchowych, zniszczeń powybuchowych, śladów na ciałach ofiar katastrofy, rozbicie samolotu na dziesiątki tysięcy części, tworzy spójną całość, świadczącą jednoznacznie o zniszczeniu samolotu w wyniku użycia materiałów wybuchowych. To spowodowało śmierć 96 osób na jego pokładzie wraz z Prezydentem RP Lechem Kaczyńskim. **GP**

FOT. ARCH.

FELIETON

{ WRZUTKA }

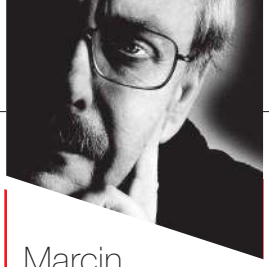

Marcin
Wolski
albicla.com/MarcinWolski

NAJWIĘKSZE UPADKI ROKU

Jak zwykle o tej porze czołowe publikatory wybierają swojego Człowieka Roku. Jeszcze do niedawna bezapelacyjnym triumfatorem w konkursie na Człowieka Roku byłby Trump, ale dziś? Przeciwnicy twierdzą, że złośliwie wygrał tak wysoko, że nie można go oskarżyć nawet o sfałszowanie wyborów. O wiele łatwiej jest o Przegranych Roku. Tu bezapelacyjne pierwsze miejsce ma Kamala, zaraz za nią kanclerz Scholz – lewica może mu co najwyżej przyznać tytuł Członka Roku, bo to dobry towarzysz. Za to u nas Mistrz Obciachu nasuwa się natychmiast. Niczym kalesony na oczy, gdy ktoś stoi na głowie, niczym nasza gospodarka. Tylko jak ma nie stać, skoro trafił nam się najgorszy premier w całej historii? Przy nim można nawet zatęsknić za Babiuchem. Tamten przynajmniej był krótki i rządził krótko, a ten już ponad rok funduje nam powtórkę z rozbiórki państwa. Jest ten nasz Donaldino jak anty-Midas: czego się nie dotknie, to się zmienia... I brzydko pachnie. Inni mówią, że to antyzłota rybka, nikt nie potrafi lepiej obiecać i niczego nie spełnić. Wiceliderem rankingu jest naturalnie Bodnarenko – w przyszłości będzie to najcenniejszy eksponat w Muzeum Bezprawia na Rakowieckiej. Na niższych stopniach podium widzę też prominentne postacie. Szymonek bezkonkurencyjny w kategorii roztrwaniania kapitału zaufania. Oraz Kosiniak-Kamysz – cudowny przykład, jak można być za, a nawet przeciw. Tzn. być wicepremierem w rządzie, a jednoczenie okropnie się wstydzić. Ale gdzie typy na wygranych? Przypuszczam, że salonowe dupowłazy ogłoszą na zapas Człowiekiem Roku Trzaskowera. Skądinąd jest w tym trochę racji – w przyszłym roku może się nie załapać. A kogo powinna uwieńczyć prawica? Z laurem dla Nawrockiego bym poczekał, bo za rok będzie jak znalazł. Gdyby zapytano o moje typy, poszukałbym głębiej i przyznał tytuł Człowieka Roku ex-aequo bojownikom o prawdę, poszkodowanym przez III RP: ks. Michałowi Olszewskiemu i posłowi Marcinowi Romanowskiemu. Zasłużyli sobie! **GP**

> Trafił nam się najgorszy premier w całej historii. Przy nim można nawet zatęsknić za Babiuchem.

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }

Tomasz
Łysiak
albicla.com/TomaszLysiak

HUZIA NA ELONA MUSKA

Ależ wszystko potrafi się zmienić. Jeszcze kilka lat temu Elon Musk był pupilkiem medialnym elit salonu zachodniej Europy i USA. Miliarder inwestował przecież nie tylko w technologie kosmiczne czy telekomunikacyjne, ale też jako twórca koncernu Tesla przyniósł na rynek samochodowy nowe rozwiązania. Samochody elektryczne! Wszystko w zgodzie z trendami i ekologiczną modą. Z błogosławieństwem Grety i innych ekoświrów. Aż tu nagle Elonowi się odwidziało politycznie – przesunął sympatie z Bidena na Trumpa. Kupił Twittera, zmienił na X i olaboga! Zapewnił na nim wolność wypowiedzi. Wreszcie zawarł swego rodzaju sojusz z republikańskim kandydatem na prezydenta. Wsparł go i zaczął otwarcie komunikować swoje poglądy. To już było za wiele dla liberalnych elit. Został natychmiast wyklęty! We Włoszech lewicowe media rozpętały ostatnio burzę, atakując rząd Giorgii Meloni za jej kontakty z potentatem i plany nawiązania współpracy w zakresie technologii komunikacyjnych i satelitarnych. Tymczasem, jak podkreśla włoski minister obrony Włoch, Guido Crosetto, są to obecnie najsensowniejsze i jedyne de facto sensowne rozwiązania zapewniające realne bezpieczeństwo komunikacyjne. Przy czym sama Meloni, atakowana na konferencji prasowej przez lewicowych dziennikarzy za owe kontakty z Muskiem, odpowiedziała przytomnie: dlaczego nikt z was całe lata nie interesował się Sorosem? Miała rację. To Soros winien zwracać uwagę dziennikarzy, od dekad wpływając na politykę europejską poprzez niezliczony szereg biznesów, firm, instytutów, finansowanych partii politycznych, stowarzyszeń, organizacji pozarządowych. No, ale Soros to lewica, więc zostawimy go w spokoju, prawda? I Muska zostawilibyśmy w spokoju, gdyby epatował lewicowymi poglądami. A że nagle ujawnił się jako prawica? No to huzia na niego! I to huzia bez hamulców i po całości! **GP**

> To Soros winien zwracać uwagę dziennikarzy, od dekad wpływając na politykę europejską.

Hubert
Kowalski
albicla.com/HubertKowalski

IMIGRANCKIE GANGI PEDOFILÓW I BRYTYJSKA ZASŁONA MILCZENIA

MAINSTREAM TUSZOWAŁ ZBRODNICZY PROCEDER

W Wielkiej Brytanii dochodziło do zbiorowych gwałtów na dzieciach i morderstw. W ciągu kilkunastu lat tysiące dziewczynek stało się ofiarami imigranckich gangów, które działały na wielką skalę. Ale w imię walki z rasizmem i islamofobią proceder był ignorowany przez główne media, służby oraz władze, szczególnie obecnie rządzącą Partię Pracy.

Muzułmańscy mężczyźni zorganizowani w gangach uwodzili i gwałcili angielskie dziewczęta. Skala procederu była ogromna. Władze na różnych szczeblach, tamtejsza prokuratura oraz policja nie podejmowały odpowiednich działań, a zdarzało się nawet, że tuszowano sprawy. Urzędnicy unikali podjęcia działań w imię utrzymania „stosunków społecznych". Zdarzało się, że prośby o pomoc od rodziców zgwałconych dzieci były ignorowane. Osoby ujawniające przestępstwa były zaś oskarżane o rasizm i islamofobię. O tym wszystkim przypomniał Elon Musk, który w serwisie X udostępnił całą serię materiałów na ten temat.

Uwodzenie, zbiorowe gwałty, podpalenia

Skala zbrodni, które rozpoczęły się w latach 70. XX wieku, dotąd nie została dokładnie zbadana. Wszystko zaczęło się w północnej Anglii i w Midlands, gdzie w latach 60. osiedlili się imigranci z Pakistanu i Bangladeszu. Według miejscowych molestowania i gwałty zaczęły się niedługo później. Celem były dziewczęta, sieroty i dzieci z domów opieki. Ofiarom podawano narkotyki i za pomocą sieci rodzinnych zmuszano do prostytucji. Ten schemat był widoczny w około 50 miastach w Wielkiej Brytanii. Gwałciciele często nazywali swoje ofiary „białymi szmatami".

NIEWINNE OFIARY

W latach 2007–2022 w Wielkiej Brytanii ponad 15 tys. dzieci rocznie było narażonych na wykorzystanie seksualne. Ponad 70 proc. przestępców miało mieć pochodzenie azjatyckie, przeważnie pakistańskie.

FOT. ADOBE STOCK

Jak podają brytyjskie media, w latach 1997–2013 ponad 1400 dzieci stało się ofiarami molestowania seksualnego, handlu żywym towarem lub zastraszania. Tego miały się dopuszczać gangi gwałcicieli złożone z pakistańskich migrantów. Według oficjalnych danych w latach 2007–2022 w Wielkiej Brytanii ponad 15 tys. dzieci rocznie było narażonych na wykorzystanie seksualne. Ponad 70 proc. przestępców miało mieć pochodzenie azjatyckie, przeważnie pakistańskie.

Elon Musk opublikował na X m.in. fragment stenogramu sądowego o przerażającej treści. Wynika z niego, że Mohammed Karrar miał za pomocą pompki poszerzać odbyt dziewczynki, aby ułatwić gwałt analny. Została zgwałcona przez pięciu lub sześciu mężczyzn. W jednym momencie penetrowało ją aż czterech mężczyzn. Ofiara miała mniej niż 13 lat.

Opisana została także historia Anny z Bradford, która w wieku 14 lat wielokrotnie zgłaszała gwałty. Poślubiła swojego oprawcę podczas tradycyjnego muzułmańskiego ślubu. W ceremonii uczestniczył nawet brytyjski pracownik socjalny. Władze zaakceptowały „opiekę" nad nią w ramach rodziny zastępczej u rodziców jej męża.

Z kolei w Telford Lucy Lowe po raz pierwszy została zapłodniona w wieku 14 lat przez Azhara Aliego Mehmooda, który później spalił ją żywcem w jej własnym domu. Wraz z nią zginęły matka oraz niepełnosprawna siostra. Lucy była wtedy w drugiej ciąży również z Mehmoodem. Sprawca został skazany na dożywotnie pozbawienie wolności, ale nie za gwałty, lecz za morderstwo.

Znany jest także przypadek 12-letniej Samanthy, która 27 października 2006 roku została porwana przez dwóch Azjatów. Mężczyźni ją zgwałcili i wyrzucili z jadącego samochodu. Następnie inny mężczyzna, która miał udzielić jej pomocy, napastował ją seksualnie. Dziewczynce udało się uciec i poprosić o pomoc taksówkarza i jego klienta. Zaproponowali jej, że zabiorą ją na policję. Następnie pięciu Azjatów gwałciło ją bez przerwy prawie przez dobę. Szefem grupy odpowiedzialnej za proceder był Shakil Choudhury, który został skazany tylko na trzy lata więzienia.

Nietykalni „Azjaci" i strach władzy

W 2009 roku angielska policja prowadziła dochodzenie w sprawie uwodzenia i wykorzystywania seksualnego dziewcząt. Policjanci z Greater Manchester aresztowali sześciu mężczyzn z Azji, a szczegóły postępowania przekazali do CPS (angielski odpowiednik polskiej prokuratury). CPS jednak odmówiło podjęcia dalszych działań, twierdząc, że ofiara nie jest wiarygodna i w efekcie zaniechano ścigania. Policja nie kwestionowała tej decyzji, mimo że sprawca o imieniu Ahmed nie potrafił wyjaśnić, w jaki sposób jego DNA znalazło się na bieliźnie dziewczyny.

W latach 2008–2013 funkcję dyrektora prokuratury koronnej pełnił Keir Starmer, obecnie premier brytyjski.

Sytuacja została wykorzystana do zastraszania innych dzieci. W 2022 roku opublikowany został raport w tej sprawie,

w którym stwierdzono, że funkcjonariusze opisali część miasta jako „obszar zakazany". Świadkowie twierdzili, że społeczność pakistańska była faworyzowana przez władze. Według nich istniała niechęć do badania przestępstw popełnionych przez społeczność określaną jako „azjatycka".

Tamtejsze śledztwo wykazało, że postawa władz i służb była spowodowana strachem przed oskarżeniami o rasizm. Obawiano się, że szerokie ujawnienie znęcania się nad dziećmi mogłoby wywołać zamieszki na tle rasowym. Znany jest przypadek z Rotherham, gdzie starszy oficer policji powiedział zrozpaczonemu ojcu, że miasto „wybuchnie", jeśli sytuacje znęcania się nad białymi dziećmi przez mężczyzn pochodzenia pakistańskiego będą szerzej znane. Podobną postawę miały władze miejskie.

Raport policji West Midlands z 2010 roku pokazał, że władze wiedziały, iż gangi zaczepiały dzieci przy szkolnych bramach. W raporcie stwierdzono, że połączenie profilu muzułmańskiego przestępcy z profilem ofiary, czyli białej kobiety, może powodować „napięcia w społeczności". W efekcie raport nie był opublikowany aż do czasu udzielenia odpowiedzi na wnioski o dostęp do informacji publicznej pięć lat później. Z kolei raport z 2019 roku z Manchesteru pokazał, że policjantom polecano szukać sprawców w innych grupach etnicznych. W niektórych sytuacjach zdarzało się, że aresztowano odurzone alkoholem ofiary za zachowania „nieobyczajne". W co najmniej jednym przypadku, gdy ofiara zgłosiła molestowanie na policję, jej oprawca został o tym poinformowany. Gdy jeszcze przebywała na komisariacie, wysłał jej wiadomość z groźbami i w efekcie skarga została wycofana.

Polityka i naciski

Jak podał portal Thefp.com, większość takich przestępstw popełniono w miastach rządzonych przez Partię Pracy, która liczyła na poparcie społeczności muzułmańskiej. W proceder byli zaangażowani nawet niektórzy pracownicy socjalni. W Oldham szef gangu, gwałcicieli Shabir Ahmed, pełnił funkcję urzędnika ds. socjalnych, a gangiem kierował z biura ds. opieki społecznej. W wielu przypadkach lokalni politycy Partii Pracy pakistańskiego pochodzenia ingerowali w policyjne śledztwa. Tak było w 2016 roku w Telford, gdy 10 członków tamtejszej rady napisało list do minister spraw wewnętrznych Amber Rudd, w którym podważali zarzuty i przekonywali, aby nie podejmować działań.

Były premier Gordon Brown wysłał list do wszystkich jednostek policji ws. gangów gwałcicieli, w którym polecano, aby funkcjonariusze nie angażowali się w te sprawy, ponieważ dziewczynki miały dokonać świadomego wyboru.

Nazir Afzal, były główny prokurator w północno-zachodniej Anglii, twierdzi, że w 2008 roku rządowy departament ds. migracji doradzał policji, aby nie ścigała gangów, ponieważ dziewczęta „podjęły świadomy wybór dotyczący ich zachowań seksualnych".

Podobnie twierdzi była policjantka Dion Miller. Ujawniła, że były premier Gordon Brown wysłał list do wszystkich jednostek policji ws. gangów, w którym polecano im, aby nie angażowały się w te sprawy, ponieważ ofiary miały dokonać świadomego wyboru.

To jeszcze nie koniec

Jednak wygląda na to, że brytyjskie dziewczynki nadal są zagrożone. Jak podały tamtejsze media, Qari Abdul Rauf, szef gangu pedofili, nadal mieszka w miasteczku Rochdale. Ujawniono, że 55-latek pracował poprzez aplikację do zamawiania jedzenia, co wzbudziło obawy, że dzięki temu mógł spotkać się z ofiarami. Jest jednym z dziewięciu członków gangu zajmującego się uwodzeniem dzieci z Rochdale. Sprawcy w 2012 roku trafili do więzienia za gwałty i handel małymi dziećmi. Raufowi powiedziano, że zostanie deportowany do Pakistanu w 2014 roku po odbyciu dwóch i pół roku z sześcioletniego wyroku więzienia. Odebrano mu obywatelstwo brytyjskie. Sąd dwukrotnie odrzucał jego apelację od decyzji o deportacji. Prawnicy muzułmanina twierdzą, że jest bezpaństwowcem, ponieważ zrzekł się obywatelstwa pakistańskiego, a deportacja naruszałaby prawa człowieka zagwarantowane w Europejskiej Konwencji Praw Człowieka.

Według Simona Mortona, byłego starszego oficera śledczego policji Thames Valley, w Oksfordzie wciąż ukrywają się niebezpieczni członkowie gangów. Morton zajmował się wcześniej sprawami dotyczącymi molestowania. W BBC przekonywał, że należy skupić się przede wszystkim na pomocy ofiarom, które do dziś nie chcą nikomu zaufać, w tym policji oraz służbom socjalnym. „Nie udało nam się przekonać niektórych dziewcząt, żeby z nami porozmawiały i opowiedziały nam swoją historię. Zabraliśmy dziewięciu mężczyzn do sądu i tylko niewielka liczba ofiar przyszła i złożyła zeznania" – mówił były oficer. Dodał, że obecnie więcej policjantów i detektywów zajmuje się sprawami przestępców seksualnych.

Jess Phillips, minister ds. zwalczania przemocy, odmówiła wszczęcia ogólnokrajowego śledztwa ws. gangów, pozostawiając je organom lokalnym. Po tym Elon Musk nazwał ją „apologetką ludobójstwa gwałtu". Następnie brytyjska minister w rozmowie ze Sky News nie wykluczyła przeprowadzenia ogólnokrajowego śledztwa. Musk zarzucił z kolei premierowi Keirowi Stermerowi, że ten jest współwinny działania gangów. **GP**

niezależna.pl

Twój portal informacyjny na każdy dzień!
Wejdź na **niezalezna.pl** i bądź na bieżąco!

niezależna.pl
Informacje, którym możesz zaufać

www.Niezalezna.pl
www.facebook.com/NiezaleznaPL
www.x.com/niezaleznapl
www.instagram.com/niezaleznapl

EFEKT TRUMPA I ZMIERZCH LIBERALIZMU

Trump jeszcze nie jest prezydentem, a liberalny świat zaczyna walić się pod własnym ciężarem. Premier Kanady Justin Trudeau podaje się do dymisji, a Elon Musk zaczyna domagać się zmiany rządzących w Wielkiej Brytanii czy w Niemczech.

Maciej
Kożuszek
SZEF DZIAŁU ŚWIAT
albicla.com/MaciejKozuszek

TRUDEAU, EUROPA I MUSK

Historyk Niall Ferguson postawił niedawno tezę, że już nigdy Trump nie będzie tak potężny jak jest jeszcze przed swoją inauguracją. Po 20 stycznia powrócą realia amerykańskiej polityki: targi z Kongresem, gdzie kontrola nie jest pewna, a wybory śródterminowe zwykle jeszcze osłabiają partię nowych prezydentów. Oprócz tego jest jeszcze oporny aparat biurokratyczny czy Sąd Najwyższy, który niekoniecznie musi realizować wszystkie życzenia Trumpa. Ale póki co, „imperator z Mar-a-Lago" zdaje się być naprawdę potężny. Mówi o przejęciu kontroli nad Grenlandią, Kanałem Panamskim i uczynieniu Kanady 51. stanem. Znaczenie Trumpa wzmaga też słabość i spolegliwość tych, którzy mieliby tworzyć liberalno-lewicowy „ruch oporu" przeciwko niemu. Justin Trudeau złożył rezygnację, Marc Zuckerberg ogłosił odejście od lewicowej cenzury treści Meta (Facebooka), rząd w Polsce wystawia „list żelazny" dla premiera Izraela, bojąc się przede wszystkim reakcji nowej administracji w USA. Informacja o rzekomej, planowanej wspólnej wizycie w USA szefów MSZ Francji, Niemiec i Polski, którą podały polskie media, też jest raczej pokazem desperacji i słabości, a nie „sygnalizacją jedności". Bo we Francji de facto nie ma rządu, a w Niemczech szykują się przyspieszone wybory, których wynik wcale nie jest przesądzony i nie ma gwarancji, że w nowym układzie ta jedność będzie jeszcze cokolwiek znaczyła.

Kanada dziś

Jedna z ulubionych historii opowiadanych sobie przez elity lewicowo-liberalne po obydwu stronach oceanu brzmi tak: rządy liberałów to rządy ekspertów i fachowców, sprawnych technokratów, którzy wiedzą, co dobre. Mogą przegrać tylko w wyniku

DOSĆ!
Po dekadzie rządów Justina Trudeau Kanadyjczycy przyjęli jego dymisję z entuzjazmem i nadzieją.

FOT. WYLD ADRIAN/CP/ABACA/ABACA PRESS/FORUM

stosowanej przez populistów nieodpowiedzialnej retoryki i dezinformacji, które sprawiają, że społeczeństwa przestają doceniać dobrodziejstwa, jakie liberałowie im zgotowali. Ale nie trzeba sięgać głęboko, wystarczą wydarzenia ostatnich tygodni, by zrozumieć, jak fałszywa jest ta samochwalcza wizja. W Wielkiej Brytanii władze od dekad ukrywały skandal z gangami gwałcicieli, udzielając jeszcze moralizatorskich lekcji o islamofobii i wsadzając za kratki za wpisy w mediach społecznościowych. Teraz problemem nie jest dysfunkcja państwa, ale fakt, że zwrócił na to uwagę Elon Musk. W Kalifornii szaleją pożary, a klęska pokazuje, że lewicowym technokratom nie jest obce pospolite partactwo. Filmiki, w których władze chwalą się, jak w imię równouprawnienia otworzyły etaty w straży pożarnej dla „grup prześladowanych", wzbudzają dzisiaj wściekłość. Obrazu dopełnia nagranie, na którym Kristine Larson, fetowana jako „pierwsza czarna kobieta" stojąca na czele oddziału straży, stwierdza, że gdy ktoś pyta ją „czy byłabyś w stanie wynieść mojego męża z pożaru", to jej odpowiedź brzmi: „On sam się znalazł w nieodpowiednim miejscu, jeśli ja muszę wynosić go z pożaru".

Fachowość i racjonalne zarządzanie czy naiwna ideologia prowadząca do katastrof? Przykład premiera Trudeau najdobitniej pokazuje, że raczej to drugie. Pod koniec rządów 73 proc. Kanadyjczyków i 43 wyborców Partii Liberalnej uważało, że Trudeau powinien podać się do dymisji. W ubiegłym miesiącu do dymisji podała się minister finansów Trudeau Chrystia Freeland, która w liście rezygnacyjnym oskarżyła premiera o „kosztowne polityczne sztuczki", przekładające się na rekordowy dla Kanady deficyt. Spełnione marzenie zielonych aktywistów, tzw. podatek węglowy, doprowadził do skurczenia się realnych dochodów Kanadyjczyków. W Kanadzie przed pandemią PKB na głowę wynosiło 80 proc. tego co w USA, teraz to już tylko 70 proc. Gdyby Kanada stała się 51. stanem, to byłaby jednym z najbiedniejszych.

Jak upadł Trudeau

Gdy w 2015 roku Trudeau obejmował rządy, magazyn „Vogue" umieścił go na liście „10 ciach przełamujących konwencję", gdy pytano go, dlaczego ważne jest, że w jego gabinecie jest tyle kobiet, odpowiedział: „Bo jest rok 2015", a pochwałom i zachwytom nie było końca. Gdy w 2017 roku Trump wprowadził czasowy zakaz wjazdu do USA dla osób z krajów muzułmańskich, Trudeau wykorzystał moment medialnie, by postawić się w kontraście: „Kanadyjczycy was przywitają, niezależnie od waszej wiary. Różnorodność jest naszą siłą" – grzmiał. Pochwał i zachwytów oczywiście nie brakowało.

Po dekadzie rządów te pomysły zaczęły zbierać żniwo. Tylko w 2022 roku do Kanady przybyło 1,1 mln migrantów, co przełożyło się na niespotykany od 2012 roku poziom bezrobocia wśród młodych Kanadyjczyków. Kanada, mająca w USA stereotypową opinię państwa pełnego „miłych ludzi", zmieniła swoją twarz. W latach 2014–2022 liczba zabójstw wzrosła o 50 proc., a w przeliczeniu na mieszkańca – przestępstw z użyciem przemocy jest więcej niż w USA. To, z jednej strony, obca kulturowo imigracja, z drugiej – efekty progresywnego podejścia do prawa, w którym osoby o innym kolorze skóry otrzymują

FOT. FRANK HOERMANN/SVEN SIMON/DDP IMAGES/FORUM

Musk przeraża liberałów, bo jego platforma jest potężniejsza niż wszystko to, co do tej pory mogli lekceważyć i co sprzyjające im media mogły przykryć.

łagodniejsze wyroki, w imię zadośćuczynienia za historyczne winy.

Do długiej listy sukcesów można by dodać, związany z migracją, wzrost o 670 proc. aktów antysemityzmu, widoczny szczególnie po 7 października 2023 roku, czy „Canada's Online News Act" – jedno z najbardziej agresywnych praw cenzorskich dotyczących mediów społecznościowych. Szaleje też epidemia fentanylu w zarządzanej przez liberałów Brytyjskiej Kolumbii, gdzie małe ilości twardych narkotyków są legalne. Przedawkowanie jest tam najczęstszą przyczyną śmierci w grupie osób od 10. do 18. roku życia.

Elon imperator

Rzut oka na te dane i fakty sprawia, że ciężko jest dojść do wniosku, iż liberałowie radziliby sobie świetnie, gdyby tylko Elon Musk przestał się ich czepiać na swoim profilu na X-ie. Poparcie dla AfD w Niemczech czy dla Partii Reform UK i słabość ich mainstreamowych konkurentów to zjawiska, które zaczęły się na długo przed tym, zanim Musk, pomiędzy wysyłaniem rakiet w kosmos i sesjami gry w Diablo IV, zaczął się nimi zajmować. Ale dla liberałów wygodnie jest skoncentrować wszystkie swoje kłopoty w osobie właściciela X i Tesli. „W Polsce wpływanie z zagranicy na polskie wybory jest nielegalne" – powiedział, pytany o Muska, Radosław Sikorski. „Musimy przygotować się na chronienie naszego procesu demokratycznego tak, aby to Polacy wybrali nam prezydenta, a nie obcokrajowcy" – dodał. Dziennikarze i komentatorzy prorządowych mediów zaczęli już otwarcie rozważać możliwość „wyłączenia X" na czas wyborów prezydenckich. Były francuski komisarz, Thierry Breton, znany wcześniej z obsesji antytrumpowej, grozi Muskowi legislacją na poziomie europejskim. Brytyjski premier zapowiada walkę z dezinformacją, a Emmanuel Macron stwierdza, że 10 lat temu nikt by sobie nie wyobrażał, iż „właściciel jednej z największych sieci społecznościowych będzie wspierał międzynarodowy ruch reakcyjny i ingerował bezpośrednio w wybory, także w Niemczech".

W Kanadzie przed pandemią PKB na głowę wynosiło 80 proc. tego co w USA, teraz to już tylko 70 proc. Gdyby Kanada stała się 51. stanem, to byłaby jednym z najbiedniejszych.

Trudno powiedzieć, co bijący na alarm mają na myśli, mówiąc o „bezpośredniej ingerencji". Czy Musk ma moc wpływania na proces liczenia głosów, odebrania subwencji lub postawienia przed sądem głównych przeciwników politycznych? Albo może, jak Sąd Konstytucyjny w Rumunii, unieważnić wybory? Owszem, właściciel X w sposób bezpardonowy przedstawia swoje zdanie czy wręcz oczekiwania, stwierdzając na przykład, że „AfD jest ostatnią siłą, która może ocalić Niemcy", albo zadając pytani: „Czy Ameryka powinna wyzwolić Brytyjczyków od ich tyrańskiego rządu?". Niezależnie od tego, czy nam się to podoba czy nie – a jednoznaczne poparcie dla AfD może budzić obawy także w Polsce – to uderzać musi skrajna hipokryzja po stronie drżących coraz bardziej o swój los liberałów. Czy wszystkie informacje podawane dalej przez Muska, jak choćby to, że premier Starmer miał swój udział w tuszowaniu skandalu związanego z gangami gwałcicieli, są doskonale udokumentowane? Nie są. Ale warto zadać przy tej okazji pytanie, jakie konsekwencje spotkały tych, którzy – choćby jak premier Donald Tusk – stwierdzali, że są niepodważalne dowody na to, iż Donald Trump jest aktywem rosyjskich służb. Trudno byłoby zliczyć materiały pojawiające się w liberalnych mediach, po obu stronach oceanu, o tym, że trzeba zmienić rządy w Polsce, na Węgrzech czy w USA, bo są zagrożeniem dla demokracji i mają tendencje autorytarne. Jeśli potraktować słowa Sikorskiego czy Macrona poważnie, to każdy taki tekst był zagraniczną „bezpośrednią ingerencją" w wybory i podstawą do zamknięcia czy ograniczenia dostępu do danego medium czy platformy. Tyle że wtedy na rynku zostałoby niewiele więcej poza magazynami dla wędkarzy.

Musk przeraża liberałów, bo jego platforma jest potężniejsza niż wszystko to, co do tej pory mogli lekceważyć i co sprzyjające im media mogły przykryć. W dużej mierze jest też poza ich jurysdykcją, bo każda próba prawnej cenzury portalu X może sporo kosztować w relacjach z USA. Niezależnie od naszej oceny Elona, jego kuriozalnych czasem poglądów i potężnych personalnych ambicji, warto pamiętać jedno: liberałowie sami sobie ten los zgotowali. **GP**

Wieści z UE

Najnowsze newsy i nie tylko z obszaru Unii Europejskiej

Tomasz **Mysłek**

Europa w skrócie

Komisarze UE: ma być więcej kobiet w zarządach spółek giełdowych
7 stycznia komisarze UE przypomnieli krajom, które jeszcze nie wdrożyły ich dyrektywy o „równowadze płci", w tym Polsce, że grozi im karne postępowanie w sprawie naruszenia prawa UE. Bo „termin minął 28 grudnia 2024 r.". Eurokomisarze chcą zwiększenia udziału kobiet na stanowiskach kierowniczych i dyrektorskich w spółkach giełdowych do poziomu co najmniej 40 proc.

Kolejne dramatyczne skutki „zielonego ładu" Następny wielki producent samochodów notuje dramatyczny spadek produkcji – Stellantis we Włoszech wyprodukował w roku 2024 aż o 37 proc. pojazdów i 46 proc. samochodów osobowych mniej niż w poprzednim. Osiągnięto najniższy poziom produkcji od roku 1956. W zakładzie Mirafiori w Turynie nastąpił 70-procentowy spadek produkcji, a w fabryce Maserati w Modenie aż 79 proc. Stellantis, utworzony z połączenia Fiat Chrysler i PSA-Peugeot, zmaga się z coraz słabszym popytem – szczególnie na pojazdy elektryczne. A także ze zbyt dużymi kosztami energii, pracy i silną konkurencją ze strony Chin.

Szokujące brytyjskie dane o imigrantach
Z informacji angielskiego rządu wynika, że w 2024 roku przez sam kanał La Manche przedostało się na Wyspy ponad 37 tys. nielegalnych „migrantów". Imigranci są 3,5 razy częściej aresztowani za przestępstwa seksualne, niż obywatele brytyjscy (to pojęcie obejmuje też miliony przybyszów z Azji czy Afryki, którym już przyznano obywatelstwo). W przypadku wszystkich przestępstw, oficjalni obcokrajowcy (nie licząc „obywateli" z Afryki itd.), tj. 9 proc. ludności Wlk. Brytanii, stanowili 16,5 proc. całkowitej liczby aresztowanych. W samym Londynie aż 67 proc. aresztowań za przestępstwa seksualne dotyczy Albańczyków, przybyszów z Afganistanu, Iraku, Algierii, Somalii i innych stron. „Te liczby prawdopodobnie byłyby znacznie wyższe, gdyby liczyć wszystkie osoby z pochodzeniem imigracyjnym" – stwierdził portal „ZeroHedge".

Problemy Porsche Firma Porsche AG traci rynek w Chinach i planuje „restrukturyzację", w ramach której 8 tys. pracowników w Niemczech i innych krajach ma zostać zwolnionych. Jak podał niemiecki tygodnik „Automobilwoche", w pierwszych dziewięciu miesiącach 2024 roku sprzedaż aut Porsche w Chinach spadła o prawie 30 proc. Drugą przyczyną finansowych problemów tej sławnej firmy jest także znacznie mniejsze niż oczekiwano zainteresowanie klientów samochodami elektrycznymi.

ZAGROŻENIE
Hiszpańska policja podała: w ciągu roku w kraju nastąpił 2-krotny wzrost liczby podejrzanych o działalność „dżihadową". Większość tych islamskich terrorystów jest szkolona w Tadżykistanie i Azji.

Euroinflacja Ze wstępnych danych Eurostatu wynika, że tzw. zharmonizowany indeks cen konsumpcyjnych (HICP) w strefie waluty euro był w grudniu o 2,4 proc. wyższy niż rok wcześniej. To najwyższy wskaźnik euroinflacji od lipca. Inflacja HICP w listopadzie była o 2,2 proc. wyższa niż przed rokiem, a w październiku o 2,0 proc. **GP**

FOT. ADOBE STOCK

Haga zakazuje reklam związanych z paliwami kopalnymi

Holenderska Haga jest pierwszym na świecie miastem, które wprowadziło zakaz reklam w przestrzeni publicznej – tych związanych z paliwami kopalnymi, w tym podróżowania samolotami i samochodami wyposażonymi w silniki spalinowe. Nowe prawo usuwa z billboardów i przystanków autobusowych reklamy m.in. podróży samolotami, statkami wycieczkowymi i pojazdami z silnikami spalinowymi. Obejmuje również zakaz promocji biletów lotniczych czy rabatowych umów energetycznych. Na łamiących nowe prawo będą nakładane kary finansowe.

JAK NIEMCY ZBUDOWALI APARAT TERRORU W SYRII

NAZIŚCI, STASI I RODZINA ASADÓW

Byli oficerowie SS z nieoficjalnym wsparciem wywiadu zachodnioniemieckiego, a niedługo potem Stasi, odegrali kluczową rolę w budowie aparatu bezpieczeństwa niepodległej Syrii. Naziści byli pożądanymi specjalistami, zwłaszcza w pierwszych latach istnienia Izraela, do którego zniszczenia dążyła Syria. Współpraca ze Stasi była zaś pochodną zbliżenia reżimu baasistowskiego do bloku wschodniego.

Antoni **Rybczyński**

Jak wielki udział w budowie syryjskiego aparatu bezpieczeństwa odegrali Niemcy, najlepiej ilustruje znane w Damaszku stwierdzenie: „hua almani". Dosłownie: „on jest Niemcem". Ale tak naprawdę chodzi o idiom: „on jest z tajnych służb". Mówi się, że przysłowiowa biurokracja syryjskiego muchabaratu (jak w krajach arabskich ogólnie określa się bezpiekę) to też zasługa niemieckich doradców. Ale nie tylko. Najbardziej znany nazista służący Syryjczykom, czyli Alois Brunner, miał nauczyć lokalną bezpiekę pewnej tortury: więźnia sadza się na krześle bez oparcia, a potem wygina w nienaturalny sposób do tyłu i trzyma tak długo, aż pęka mu kręgosłup. To „kursi al-almani", czyli „niemieckie krzesło".

Muchabarat gotykiem pisana

Hafez al-Asad przejął władzę z pomocą armii i sił bezpieczeństwa w listopadzie 1970 roku. Niedługo potem Mohammad al-Chuli, wcześniej szef wywiadu lotniczego, stworzył prezydencką służbę wywiadowczą, odpowiedzialną tylko przed Asadem, który zaczynał każdy dzień od raportów bezpieki i wywiadu. Asad ostatecznie miał 16 różnych agencji bezpieczeństwa i wywiadu, w dużym stopniu od siebie niezależnych. Ten system odziedziczył Baszszar. Najważniejsze były cztery służby: Zarząd Generalny Bezpieczeństwa (GID), Zarząd Bezpieczeństwa Politycznego (PSD), Zarząd Wywiadu Sił Powietrznych (AFID), Zarząd Wywiadu

NIE TYLKO SS

Ostatnie spotkanie między Stasi a muchabaratem odbyło się w dniach 11–23 marca 1989 roku, osiem miesięcy przed upadkiem muru berlińskiego.

FOT. STRINGER/ZUMA PRESS/FORUM

Wojskowego (MID). W połowie lat 90. XX wieku szacowano, że syryjskie służby bezpieczeństwa miały 60–70 tys. pełnoetatowych agentów i kolejne 300 tys. współpracowników. W tamtym czasie dawało to jednego tajnego agenta bezpieki na 50 dorosłych Syryjczyków (to więcej nawet niż w wypadku znanej ze skali inwigilacji NRD, gdzie wskaźnik ten wynosił jeden na 57).

NRD wspomniana jest tu nie przez przypadek. Stasi blisko współpracowała z syryjskim aparatem bezpieczeństwa i muchabarat wiele się od towarzyszy z Berlina nauczył. Ale tak naprawdę enerdowskie Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego kontynuowało jedynie pracę, którą dużo wcześniej rozpoczęli inni Niemcy, naziści zbiegli na Bliski Wschód. Syryjski aparat bezpieczeństwa był budowany od podstaw w latach 1948–1954 przy walnym udziale byłych oficerów III Rzeszy, głównie z SS. Później był reżim socjalistycznej, panarabskiej partii Baas (od 1963 roku), na czele którego stanął w 1970 roku Hafez Asad. On i jego syn – rządzący do 2024 roku – odziedziczyli stworzony przy walnym udziale Niemców system bezpieczeństwa, by go rozbudować do niespotykanych nawet jak na Bliski Wschód rozmiarów. Rządy Asada seniora (1970–2000) to swoista klamra, gdzie wpływ na kształtowanie muchabaratu mieli jednocześnie były zaufany Eichmanna i towarzysze z komunistycznej NRD.

Doradcy z SS

To nie Ameryka Łacińska była głównym kierunkiem ucieczki niemieckich nazistów po upadku III Rzeszy. Kilkakrotnie więcej hitlerowców ukryło się na Bliskim Wschodzie i w Afryce Północnej – przynajmniej w pierwszych latach powojennych. Argentyński historyk Uki Gõni mówi o 4 tys. nazistów z Niemiec i innych krajów, Simon Wiesenthal w 1967 roku szacował tę liczbę na 6–7 tysięcy. Niektórzy swoje doświadczenie zawodowe zaoferowali nowym pracodawcom, czyli arabskim rządom. Sprzyjała temu sytuacja w regionie: wrogość do Izraela i niechęć do byłych kolonialnych metropolii na Zachodzie. Setki niemieckich nazistów trafiły również do Syrii. Wśród nich był SS-Standartenführer Walter Rauff, jeden z twórców mobilnych komór gazowych (Gassenwagen). W Damaszku był współorganizatorem grupy niemieckich ekspertów wojskowych pracujących dla Syrii. Jednym z nich był Austriak, SS-Hauptsturmführer Franz Stangl, były komendant obozów koncentracyjnych w Sobiborze i Treblince.

Pierwszy szef zachodnioniemieckiego wywiadu Reinhard Gehlen mówił, że Syryjczycy doceniają, iż starzy naziści mają „aktywne doświadczenie wojenne", ale jednocześnie nie są już zobowiązani wobec żadnego obcego państwa. Wielu z nich było zatrudnionych bezpośrednio przez sztab generalny syryjskich sił zbrojnych na podstawie rocznych kontraktów, doradzając armii i wywiadowi wojskowemu. 19 marca 1951 roku Gehlen pisał do szefa Federalnego Urzędu Kanclerskiego Hansa Globke: „W dłuższej perspektywie byłoby pożądane, gdyby ta obecnie prywatna grupa otrzymała pewną ilość niematerialnego wsparcia od niemieckiego rządu". Tak się jednak nie stało, bo naziści zaczęli się mieszać w sprawy polityczne. Rauff wziął udział w przygotowaniu marcowego zamachu stanu w 1949 roku, w wyniku którego prawicowi oficerowie przejęli władzę. Rauff został komisarzem ds. bezpieczeństwa, z zadaniem reformy syryjskiego wywiadu. Jednak już po 137 dniach inna frakcja wojskowa przejęła władzę. Po puczu sierpniowym Syria pozbyła się niemieckich doradców. Do 1956 roku niemal wszyscy wyjechali do Ameryki Łacińskiej.

Pozostał jednak Alois Brunner, niegdyś prawa ręka Adolfa Eichmanna. Jak pisano

FOT. WIKIPEDIA

Alois Brunner, niegdyś prawa ręka Adolfa Eichmanna, odgrywał znaczącą rolę w syryjskim wywiadzie.

w raporcie zachodnioniemieckiego Urzędu Ochrony Konstytucji w 1959 roku, Brunner „odgrywa znaczącą rolę w syryjskim wywiadzie". W III Rzeszy był odpowiedzialny między innymi za stworzenie warunków do masowych tortur i egzekucji więźniów obozów koncentracyjnych. Znał się na funkcjonowaniu obozów, organizowaniu ich zaopatrzenia i doborze personelu. Taki człowiek był niezbędny dla reżimu. Wkrótce po dojściu do władzy Hafeza Asada, Brunner został doradcą jego brata Rifata, odpowiedzialnego za bezpieczeństwo wewnętrzne. „Wiedział więcej niż jakikolwiek syryjski oficer. W rezultacie był zaangażowany w restrukturyzację tajnych służb" – pisze biograf Brunnera, Didier Epelbaum. Przeżył dwa zamachy zorganizowane przez Mosad, tracąc oko i trzy palce u dłoni. Ostatnie lata życia Brunner miał spędzić w kryjówce (według innej wersji – w areszcie domowym) w Damaszku. Nie wiadomo nawet, kiedy dokładnie zmarł: w 2001 czy 2010 roku...

Stasi i Asad

Syryjscy przywódcy nie polegali jednak wyłącznie na pomocy zbiegłych nazistów.

Syryjski aparat bezpieczeństwa był budowany od podstaw w latach 1948–1954 przy walnym udziale byłych oficerów III Rzeszy, głównie z SS.

Przyjęli również wsparcie od Stasi. Taka była logika zimnej wojny. Niezaangażowana wcześniej Syria, pod rządami partii Baas zaczęła się orientować na Związek Sowiecki i jego satelitów. Kontakt został nawiązany na prośbę Syrii w 1966 roku. Damaszek był zainteresowany wszystkim, od technologii zbrojeniowej po strukturę i organizację służb wywiadowczych i instytucji politycznych. Z dostępnych akt Stasi jasno wynika, że Syryjska Republika Arabska (SAR) aktywnie starała się współpracować z niemiecką bezpieką już na początku lat 70. XX wieku. NRD wciąż jednak sceptycznie podchodziła do wiarygodności Damaszku. Dopiero pod koniec lat 70. XX wieku współpraca stała się bliższa. Dużo w relacjach Syrii z blokiem wschodnim (w tym z NRD) zmienił traktat pokojowy Egiptu i Izraela w Camp David. Syria straciła najważniejszego sojusznika w walce z państwem żydowskim. Trzeba było ją więc jeszcze mocniej wspierać. Gdy w maju 1981 roku szef Stasi Erich Mielke przyjmował szefa MSW Syrii, życzył mu „wszelkich sukcesów w walce z Izraelem". Po wizycie w Damaszku na początku maja 1980 roku, szef delegacji Stasi, pułkownik M. Möller, poinformował, że Syria zamówiła amunicję o wartości 5 mln dolarów – 50 mln sztuk amunicji typu M. Syria chciała również zakupić 100 tys. ręcznych granatów ofensywnych i 100 tys. ręcznych granatów defensywnych, a także inne uzbrojenie, w tym hełmy, lornetki, mobilne warsztaty, lądowiska dla helikopterów i sprzęt wywiadowczy. Reżim Asada potrzebował amunicji do walki z Bractwem Muzułmańskim. Kulminacją było krwawe stłumienie powstania w Hamie w lutym 1982 roku, uważane za największą masakrę w historii Bliskiego Wschodu w XX wieku. Ostatnie spotkanie między Stasi a muchabaratem odbyło się w dniach 11–23 marca 1989 roku, osiem miesięcy przed upadkiem muru berlińskiego. Pod przewodnictwem generała Saleha ad-Din Dabbagha delegacja syryjskiego MSW przebywała w NRD w celu zbadania „metod pracy organów politycznych" oraz w celu zawarcia „ogólnych porozumień".

Po objęciu rządów przez Baszszara al-Asada nastąpiło odświeżenie kierunku „zachodnioniemieckiego". W 2002 roku wizytę w Damaszku złożyła cała komisja Bundestagu ds. służb specjalnych. Dla niemieckich organów bezpieczeństwa dobre syryjskie kontakty nabrały wysokiego priorytetu. Nawet kanclerz Gerhard Schröder spotkał się z Asadem, by schlebiać mu jako potencjalnemu partnerowi w „wojnie z terroryzmem". Ten flirt polityczny, ale też na poziomie bezpieczeństwa, przerwała dopiero rewolucja (2011 rok) i wojna domowa w Syrii. **GP**

ROSJA **absurdem stoi**

Wiadomości z kraju wiecznej szczęśliwości, czyli cotygodniowy przegląd ciekawostek z Federacji Rosyjskiej. Od Kaliningradu pod chińską granicę. Od Moskwy do wiosek na Przywołżu.

Feliks **Kazański**

Rosja: Horror from real Mordor

W białych rękawiczkach Krótko trwała polityczna kariera weterana „specjalnej operacji wojskowej" Nikity Goriełowa, którego po powrocie z frontu wybrano na mera miasta Sosnowka w obwodzie kirowskim. Kiedy oznajmił, że jego głównym celem będzie walka z korupcją, którą wykrył w mieście, nieoczekiwanie dostał… nowe powołanie na front. Elegancko – facet i tak dostał szansę przysłużenia się ojczyźnie, a lokalne elity przy okazji zaoszczędziły na usługach najemnego zabójcy. Licząc, że tym razem Siły Zbrojne Ukrainy okażą się skuteczniejsze.

Turystyczne hity Rosjanie będą mogli wypoczywać w pakistańskich kurortach – cieszą się z otwarcia nowego kierunku turystycznego media regionalne i federalne. Pogratulować! Ale obozów dziecięcych w Korei Północnej dla rosyjskich dzieci, którymi chwalono się w wakacje, i tak nic nie przebije.

Wyjście honorowe W Almatiewsku w Tatarstanie szefa wydziału ds. walki z korupcją tamtejszej policji oskarżono o korupcję. Trochę wstyd, nie da się ukryć… Może jego koledzy-funkcjonariusze powinni pozwolić mu chociaż aresztować się samemu? Tak byłoby bardziej honorowo, a poza tym sąd mógłby uznać to za okoliczność łagodzącą.

Dura lex, sed lex W Kraju Ałtajskim mężczyznę, który chcąc popełnić samobójstwo, usiłował zastrzelić się ze strzelby myśliwskiej, ukarano grzywną za strzelanie w mieszkaniu. No i słusznie, nie ma co straszyć sąsiadów. Następnym razem niech idzie do lasu, a w domu może się co najwyżej powiesić – cicho i dyskretnie.

Bez uprzedzenia W Chasawjurcie w Dagestanie mąż, który wrócił wcześniej do domu z delegacji, został dotkliwie pobity przez żonę oraz jej kochanka, których zastał in flagranti. Sam sobie winien... Punktualność jest cechą królów, a o zmianie planów należy informować. Jak się okazuje, nie tylko wykazując się dobrym wychowaniem, lecz także dla własnego bezpieczeństwa. **GP**

ZAMIAST RÓZGI
W mieście Kanasz w Czuwaszji Dziadek Mróz zastrzelił właściciela jednego z tamtejszych sklepów. Jak się okazało, biznesmen był mu winny pieniądze i zwlekał ze zwrotem długu. Innymi słowy, po prostu był niegrzeczny…

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

Na spokojny sen

Mieszkańcy Biełgorodu poskarżyli się merowi miasta na piwo o nazwie „Schron", które pojawiło się w sprzedaży w miejscowych sklepach. I po co? Pomysł przecież jest dobry i na czasie. W każdym domu w mieście powinna stać zgrzewka takiego piwa, żeby rozpakować ją podczas wrogiego nalotu. A po wypiciu zawartości móc spokojnie spać – nawet pod najcięższym ostrzałem.

Czytajcie więcej na **www.facebook.com/RosjaHFRM**

BALONOWA PROWOKACJA

Kolejne wtargnięcie balonu meteorologicznego w polską przestrzeń powietrzną nie jest dziełem przypadku, lecz potwierdzeniem, że Rosja cały czas testuje nasze zdolności w zakresie rozpoznania zagrożeń z powietrza. Jak widać, mimo upływu kilku miesięcy od poprzednich tego typu incydentów nie zrobiono wiele, by się przed nimi zabezpieczyć. Lekceważenie sytuacji może doprowadzić do znacznie agresywniejszych działań ze strony Rosji.

Konrad
Wysocki
albicla.com/KonradWysocki

WOJNA HYBRYDOWA

Tym razem szczątki balonu z napisami cyrylicą odnaleziono 3 stycznia w lesie w miejscowości Dąbrowskie w województwie warmińsko-mazurskim. Ustalono, że to balon meteorologiczny służący do mierzenia temperatury i wilgotności powietrza. Z góry można założyć, że schemat działania był taki sam jak przy poprzednich tego typu incydentach, z serią których mieliśmy do czynienia w ubiegłym roku. Balon wtargnął w polską przestrzeń powietrzną, przebywał w niej przez pewien czas i runął na ziemię. Oczywiście to, że sprzęt został odnaleziony 3 stycznia, nie oznacza, że spadł tam chwilę wcześniej. Warto przypomnieć, że w sierpniu ubiegłego roku w ciągu zaledwie trzech dni dokonano odkryć szczątków trzech rosyjskich balonów na terenie dwóch województw. Z podobną sytuacją mieliśmy do czynienia już wcześniej – w marcu ubiegłego roku trzy balony opisane cyrylicą i poruszające się z kierunku Królewca spadły także w województwie warmińsko-mazurskim.

Bagatelizowanie zagrożenia

Ministerstwo Obrony nie podjęło działań dotyczących incydentu ze stycznia. Ba, nie zamieściło nawet wpisu o tym zdarzeniu na swoich social-mediach. Wyjaśnienie sprawy pozostawiono funkcjonariuszom policji. Podobnie było latem ubiegłego roku, gdy szef MON Władysław Kosiniak-Kamysz ograniczył się jedynie do stwierdzenia w mediach, że znalezione balony meteorologiczne to obiekty cywilne, a nie wojskowe, dlatego do sprawy nie zaangażowano żołnierzy. Przyjęto najprostszą teorię, że balony nie są groźne, bo przecież w żaden sposób nie były uzbrojone, przyleciały nad Polskę, bo tak akurat zawiał wiatr, a fakt, że nie był to jeden obiekt, lecz było to kilka balonów w skali całego

IGNORANCJA

Przyjęto najprostszą teorię, że balony nie są groźne, bo przecież w żaden sposób nie były uzbrojone, przyleciały nad Polskę, bo tak akurat zawiał wiatr, a fakt, że nie był to jeden obiekt, lecz kilka balonów w skali całego roku – no cóż, zdarza się...

FOT. AMIR COHEN/REUTERS/FORUM

roku – no cóż, zdarza się. Idąc tym tokiem myślenia można założyć, że gdyby spadło ich w Polsce dwukrotnie więcej, także nie widziano by żadnego problemu. Pomijając już fakt, że nadleciały one z kraju-agresora, od blisko trzech lat prowadzącego regularną wojnę w sąsiadującej z Polską Ukrainie i kierującego wobec nas i innych krajów wschodniej flanki NATO szereg prowokacyjnych działań.

Hybrydowy balon

Wojna hybrydowa przybiera różne oblicza. To nie tylko działania w cyberprzestrzeni, operacje dywersyjne czy kreowanie sztucznego kryzysu migracyjnego na granicy. To również pozyskiwanie danych, nawet z pozoru błahych, przy pomocy podstępnych metod i narzędzi. Testowanie zabezpieczeń różnego szczebla, a także monitorowanie reakcji na pojawiające się zagrożenia. To, co charakteryzuje działania hybrydowe, to również brak przypadkowości – w miejscu, czasie i zakresie prowadzonej operacji. W tym kontekście sukcesywne wypuszczanie nad Polskę balonów meteorologicznych to nic innego jak testowanie naszych zdolności w zakresie rozpoznania tego typu obiektów i reakcji na nie, a właściwie jej braku. To z kolei może zachęcić Rosję do tego, by w niedalekiej przyszłości wypuścić już nie balony pogodowe, ale szpiegowskie, wyposażone w znacznie bardziej zaawansowane urządzenia, ale nadal łudząco podobne do tych, z którymi mamy do czynienia od dłuższego czasu.

Balony meteorologiczne są wykorzystywane nie tylko do zbierania informacji, lecz także do działań przemytniczych, na przykład do przerzutu papierosów.

Niespokojnie na granicy

Ten rok może obfitować w prowokacyjne zdarzenia wymierzone w Polskę. Białoruski dyktator Alaksandr Łukaszenka zapowiedział przed kilkoma dniami nową falę migracyjną, wymierzoną we wschodnią flankę NATO. W rosyjskojęzycznej części internetu coraz większą popularność zdobywa też fraza „Tarcza Wschód", związana z budową przez rząd Tuska systemu umocnień i fortyfikacji na wschodnich rubieżach. I choć jak na razie tempo prac jest ślamazarne, po drugiej stronie granicy inwestycja jest postrzegana jako kolejny etap militaryzacji terenów leżących w bezpośrednim sąsiedztwie tzw. Państwa Związkowego (ZBiR), czyli Białorusi i Rosji. Prowadzona jest kampania dezinformacji, w ramach której zarzuca się Polsce przygotowywanie prowokacji wobec Rosji w ramach przetestowania zdolności „Tarczy". Wskazuje się, że na takie działania należy odpowiedzieć analogicznie.

Tego typu rosyjska narracja zwiastuje jedno – wojna hybrydowa przeciwko Polsce i całej wschodniej flance NATO w tym roku z pewnością nie wyhamuje, a co za tym idzie, nie zabraknie też różnego rodzaju mniejszych i większych prowokacji. W katalogu działań, „zbłąkane" balony z pewnością także się znajdą. **GP**

Maciej
Pawlak
SZEF DZIAŁU GOSPODARKA
albicla.com/MaciejPawlak

Branża handlowa należy – obok przemysłu i budownictwa – do sektorów gospodarczych znajdujących się w najtrudniejszej sytuacji. Jest najbardziej zadłużona wśród wszystkich gałęzi gospodarki, trend dotyczy zwłaszcza małych hurtowni i małych sklepów.

HANDEL W KIEPSKIEJ FORMIE

JEDNA PIĄTA POLSKICH UPADŁOŚCI DOTYCZY FIRM HANDLOWYCH

Te ostatnie, oprócz zmagania się z mniejszą niż wcześniej liczbą klientów, którzy wskutek rosnącej inflacji wywołanej rosnącymi cenami energii wolą oszczędzać, niż wydawać pieniądze na zakupy, coraz mocniej odczuwają rosnącą konkurencję ze strony wielkich, najczęściej zagranicznych sieci supermarketów i dyskontów. Złą sytuację branży potwierdzają GUS-owskie badania koniunktury, a także wyniki badania Polskiego Instytutu Ekonomicznego.

Wysokie zadłużenie branży

Jak wynika z najnowszych danych przekazanych przez Krajowy Rejestr Długów (KRD), zadłużenie handlu wynosi łącznie 2,4 mld zł. – Handel jest najbardziej zadłużoną branżą spośród wszystkich gałęzi gospodarki. Przypada na niego prawie 1/4 wszystkich zaległości widniejących w naszej bazie danych, które wynoszą obecnie 10,2 mld zł. Świadczy to o trudnym położeniu, w jakim znalazł się ten sektor. (…) W kwartałach I–III 2024 roku aż 1/5 wszystkich ogłoszonych upadłości w polskiej gospodarce dotyczyła właśnie firm handlowych. Łączna liczba niewypłacalności takich firm w tym czasie sięgnęła 948. Z rynku znikają przede wszystkim małe sklepy, które nie zintegrują się w ramach franczyzy albo grup zakupowych – podkreśla Adam Łącki, prezes KRD.

– Analizując kondycję sektora, nie należy zapominać o handlu hurtowym. A jak pokazują dane KRD, lwią część nieuregulowanych zobowiązań finansowych, czyli 1,1 mld zł, mają właśnie hurtownie. Na liście dłużników figuruje tu prawie 20 tys. podmiotów – dodaje Sandra Czerwińska, ekspertka Rzetelnej Firmy.

Osłabienie konsumpcji

Zestawienie danych GUS dotyczących wielkości sprzedaży detalicznej pokazuje obecne tendencje zakupowe polskiego społeczeństwa. W sytuacji niepewności, wywołanej utrzymującą się (oficjalnie) od co najmniej kilku miesięcy i zdającą się nie mieć końca około 5-proc. inflacją, większość z nas woli oszczędzać. Otóż według tych danych w styczniu–listopadzie 2024 roku w porównaniu ze styczniem–listopadem 2023 roku o 0,4 proc. spadła sprzedaż żywności i napojów, o prawie 13 proc. odzieży, tekstyliów i obuwia oraz o ponad 5 proc. mebli , sprzętu RTV i AGD. Interesującym w tym kontekście wyjątkiem okazał się w tym samym okresie znaczący

FOT. ADOBE STOCK

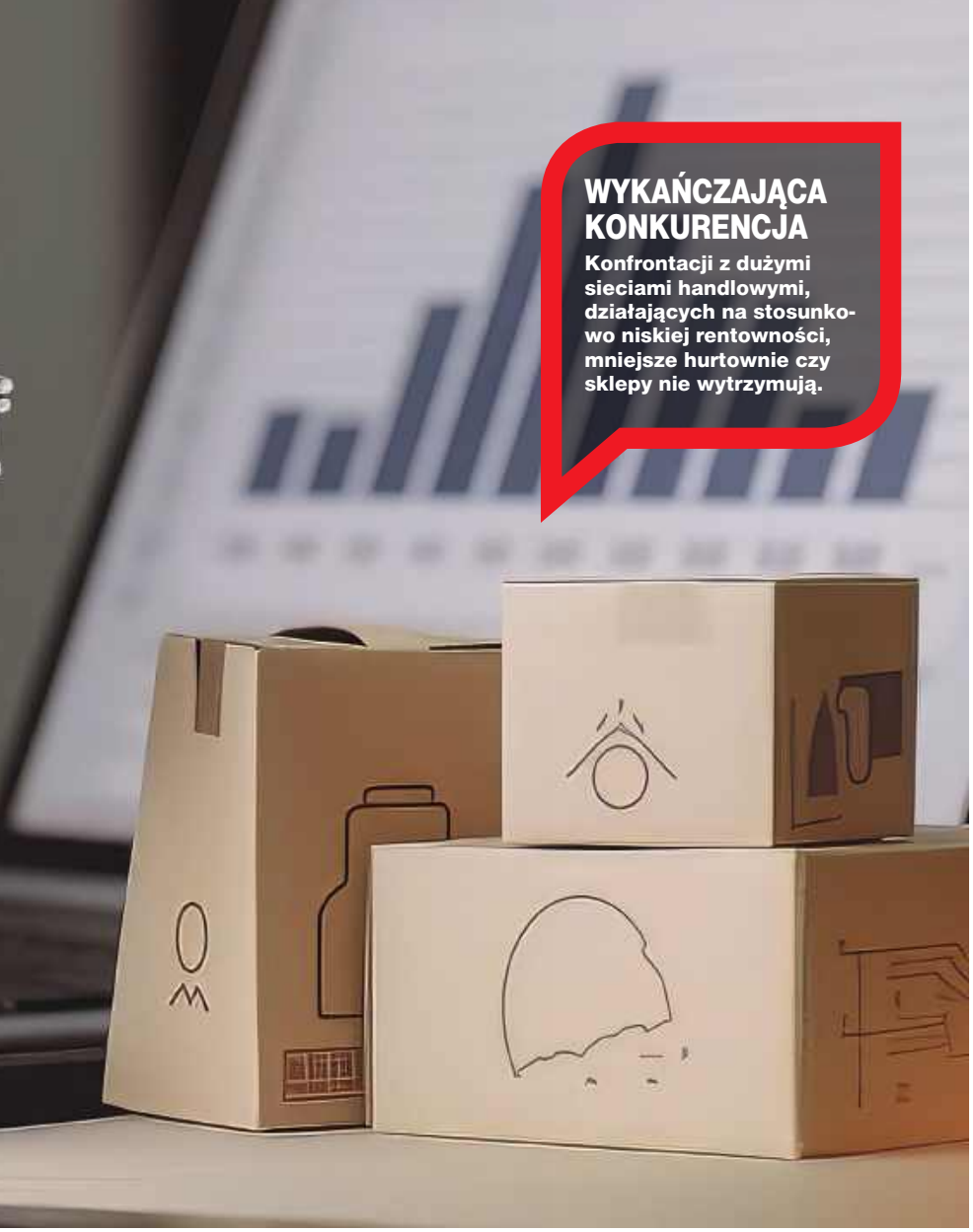

WYKAŃCZAJĄCA KONKURENCJA

Konfrontacji z dużymi sieciami handlowymi, działających na stosunkowo niskiej rentowności, mniejsze hurtownie czy sklepy nie wytrzymują.

(o prawie 20 proc.) wzrost sprzedaży samochodów i motocykli. Jak się wydaje, stanowiło to przejaw obaw o spodziewany od początku bieżącego roku wzrost cen pojazdów samochodowych średnio o 15 proc., wywołany wejściem w życie unijnego rozporządzenia GSR2, które wymaga od producentów aut instalowania w nich nowych systemów bezpieczeństwa.

W kwartałach I–III 2024 roku aż jedna piąta wszystkich ogłoszonych upadłości w polskiej gospodarce dotyczyła firm handlowych.

Koniunktura na minusie. Bariery

O złej kondycji handlu świadczą również dane GUS, dotyczące grudniowego badania koniunktury. Otóż w porównaniu z listopadem oceny koniunktury, a więc dotyczące bieżącej i przewidywanej sytuacji gospodarczej w przedsiębiorstwach, najbardziej pogorszyły się – obok transportu i gospodarki magazynowej – w handlu hurtowym. Zarówno w nim, jak i w handlu detalicznym przyjęły wartości ujemne (odpowiednio: -6,6 i -3,4), co oznacza, że zdaniem większości przedsiębiorców w tych branżach sytuacja gospodarcza będzie się dalej pogarszać.

Jak stwierdził GUS, od początku 2024 roku wskaźnik koniunktury w większości objętych badaniem obszarów gospodarki kształtował się poniżej poziomu neutralnego. A to oznacza „utrzymującą się wśród przedsiębiorców w kraju przewagę negatywnych nastrojów gospodarczych nad pozytywnymi". W samym tylko grudniu 2024 roku oceny były w zdecydowanej większości negatywne. Zaś największe pogorszenie wskaźnika w skali roku odnotowano w handlu. Najczęściej wskazywaną trudnością w prowadzeniu działalności były koszty zatrudnienia.

Niepewność sytuacji gospodarczej

„Wśród innych często wskazywanych barier znajdowała się niepewność ogólnej sytuacji gospodarczej, która dotykała szczególnie przedsiębiorstwa handlowe i usługowe" – napisał dalej GUS. W samym tylko grudniu 2024 roku dla prawie 63 proc. przedsiębiorców z branży handlowej w nadchodzących 3 miesiącach głównym czynnikiem kształtującym zarobki ich pracowników miała być sytuacja finansowa firmy, natomiast podwyżki inflacyjne wymieniła ponad połowa przedsiębiorców.

Agnieszka Wincewicz-Price w „Tygodniku Gospodarczym PIE" zwraca uwagę m.in. na fakt, że „chociaż polityka publiczna nie ma wpływu na wszystkie czynniki niepewności i ryzyka, z którymi mierzą się przedsiębiorcy, odgrywa ona ważną rolę w ograniczaniu ich negatywnego wpływu na działalność firm. Jeszcze ważniejsze jest ograniczanie niepewności dotyczącej planowanych działań w zakresie polityki gospodarczej, bowiem brak spójności i jasności dokonywanych zmian stanowi szczególnie dotkliwą barierę dla firm".

Według ekspertki firmy handlowe częściej obawiają się pogorszenia sytuacji gospodarczej kraju niż własnego przedsiębiorstwa. Z badania Miesięcznego Indeksu Koniunktury PIE wynika, że aż 44 proc. firm handlowych jest zdania, że pod względem gospodarczym w kraju będzie gorzej.

Mniejsze sklepy – małe szanse w konkurencji z sieciami

Pytany przez „GP" poseł Andrzej Kosztowniak (PiS), były minister finansów,

zwraca uwagę na jeszcze jeden aspekt dotyczący sytuacji w handlu, zwłaszcza tego „małego". Jak podkreśla, w małych firmach, sklepach, hurtowniach spada rentowność. – Gdy rentowność staje się coraz niższa, to obracanie dużą ilością towarów może doprowadzić do sytuacji, w której mały sklep (hurtownia) balansuje na coraz większej krawędzi. Być może więc dzisiaj dochodzi do sytuacji, gdy ten rynek zaczyna nie wytrzymywać, bo jego rentowność maleje. Jeśli konsumenci będą mniej kupować, to sprzedawcy muszą zejść z marży, ze swojego dochodu. Rentowność więc spada, mimo że ludzie kupują więcej – wyjaśnia poseł.

Jak podkreśla poseł, konfrontacji z dużymi sieciami handlowymi, działającymi na stosunkowo niskiej rentowności, mniejsze hurtownie czy sklepy nie wytrzymują. Bo możliwości finansowania tych potężnych sieci handlowych są dużo większe. Są one bowiem mocno związane nie tylko z funduszami inwestycyjnymi, ale też często z międzynarodowymi grupami kapitałowymi, w których możliwości zejścia z poziomem marż i utrzymania tej marżowości na poziomie kilku proc. w przypadku handlu jest możliwe.

Andrzej Kosztowniak dodaje: – Pytanie do samorządów, czy one widzą możliwość wprowadzenia dużego dyskontu do małej miejscowości? Bo wtedy mamy pewność, że jeden, dwa, trzy sklepy, które do tej pory były w takiej miejscowości, po prostu znikną. Ten jeden większy będzie musiał zawsze pożreć trzy, cztery, pięć mniejszych. (…) Ze strony państwa co do ewentualnych regulacji prawnych, z jednej strony tego, czy np. sieci i duże sklepy będą mogły w każdym momencie handlować, być może jest potrzebne delikatne uprzywilejowanie dla tych małych sklepów, często rodzinnych.

Handel a zmieniające się warunki gospodarcze

– W naszej gospodarce handel, szczególnie wśród jednoosobowej i mikrodziałalności, zajmuje wysokie miejsce – mówi „GP" Mariusz Zielonka, główny ekonomista Konfederacji Lewiatan.

W opinii eksperta jednocześnie to rozproszenie i rozdrobnienie jest jego wadą. – Handel jest w pierwszej kolejności narażony na zmieniające się warunki gospodarcze. To właśnie handel odczuwa najszybciej np. zmiany cen energii. Jednocześnie prowadzący działalność w tej branży nie mają karty przetargowej dla negocjacji cen energii. W okresie dużego popytu od 2021 do połowy 2023 roku branże takie jak handel były w stanie przerzucać te wysokie koszty prowadzenia działalności na klienta. Okres ekstremalnej inflacji nadszarpnął jednak kieszenie Polek i Polaków i po okresie wzrostu przyszedł zimny prysznic. Koszty nadal rosną, a nie ma już miejsca na dalsze podnoszenie cen – twierdzi ekspert.

Jego zdaniem sytuacja tej branży powinna raczej się stabilizować w bieżącym roku, a to ze względu na stabilizację sytuacji gospodarczej, w tym odbudowę popytu w skali, w jakiej pewnie by sobie życzyli handlowcy.

Podobny optymizm zachowuje dr Piotr Balcerowski, wiceprezes Instytutu Staszica, który mówi „GP", że analiza danych za 2024 rok, choć jeszcze niepełnych, pozwala ostrożnie prognozować, iż branża handlowa najgorsze ma już za sobą. – Należy życzyć sobie w bieżącym roku, aby z jednej strony Polacy ponownie nieco „popuścili pasa" i rozsmakowali się w polskiej zdrowej żywności, z drugiej zaś, aby wspierali polskich handlowców. Jak wiemy, ich sytuacja od lat nie jest najlepsza, ofensywa zagranicznych formatów wielko- i średniopowierzchniowych jest bowiem bardzo agresywna. Stanowi to ogromne zagrożenie szczególnie dla najmniejszych, często rodzinnych sklepów, które nie są w stanie konkurować cenowo, płacowo i marketingowo pomimo dobrej lokalizacji. Ale z drugiej strony sukcesy wielu sieci małopowierzchniowych udowadniają, iż dzięki znalezieniu swojej niszy ofertowej i sprawnemu marketingowi można odszukać dochodowe drogi wyjścia z kryzysu. Sieciowanie się zatem zagrożonych podmiotów wydaje się jedną z nich. (…) Agendy państwowe, mogłyby pośrednio wspierać powstawanie nowych polskich sieci detalicznych – dodaje. **GP**

POLSKA NA ZŁOTEJ ŚCIEŻCE

Grudzień był pierwszym od dłuższego czasu miesiącem, w którym NBP nie powiększył rezerw złota. Mimo to Polska osiągnęła rekordowy poziom rezerw złota – na koniec 2024 roku wyniosły one 448 ton, co plasuje nas na 11. miejscu w światowym rankingu. Od 2016 roku NBP pod kierownictwem prezesa A. Glapińskiego systematycznie zwiększał swoje zasoby, generując z tego tytułu zysk na poziomie 37,5 mld zł – więcej niż przez poprzednie 18 lat. – Złoto nie ma nas uczynić bogatymi, ale zabezpieczyć siłę nabywczą tego, co już wypracowaliśmy – podkreśla Tomasz Gessner, główny analityk firmy Tavex.

ROŚNIE IMPORT UŻYWANYCH AUT

Import sprowadzonych z zagranicy używanych samochodów osobowych i dostawczych w 2024 roku wyniósł 967 579 szt., tj. o 20,1 proc. więcej niż w 2023 roku – poinformował IBMR „Samar". – To sugeruje, że na rynku pojawia się coraz więcej starszych pojazdów, których średni wiek wynosi 12,4 lat. To duży problem, ponieważ starsze auta zazwyczaj wykazują wyższą awaryjność i cechują się niższym poziomem bezpieczeństwa, co może prowadzić do większej liczby wypadków oraz wyższych kosztów napraw dla właścicieli – komentuje Karolína Topolová, prezes Aures Holdings.

FOT. PIXABAY

sklep.gazetapolska.pl

ODKRYJ MĄDROŚĆ, HISTORIĘ I PONADCZASOWE WARTOŚCI

– TRZY KSIĄŻKI, KTÓRE ZMIENIĄ TWÓJ SPOSÓB PATRZENIA NA ŻYCIE

BÓG NIE UMIE DAWAĆ MAŁO. KS. PIOTR PAWLUKIEWICZ WE WSPOMNIENIACH BLISKICH I ZNAJOMYCH

KATARZYNA SZKARPETOWSKA

Format: 145x205 mm | **Liczba stron:** 224 | **Oprawa:** miękka ze skrzydełkami

Ta wyjątkowa książka to hołd dla jednego z najwybitniejszych polskich duchownych – ks. Piotra Pawlukiewicza. Wspomnienia osób, które miały zaszczyt poznać i współpracować z tym niezrównanym kaznodzieją, wprowadzają w świat pełen miłości, mądrości i pasji, z jaką ksiądz głosił Słowo Boże. Poznaj jego życie, które stało się inspiracją dla milionów Polaków, i odkryj, jak Bóg działa w małych i wielkich gestach. To książka dla każdego, kto szuka głębi w codziennym życiu i relacji z Bogiem.

OBYWATELSKA ARMIA RZECZYPOSPOLITEJ

MAREK BUDZISZ

Format: 165x240 mm | **Liczba stron:** 376 | **Oprawa:** miękka ze skrzydełkami

Marek Budzisz zabiera nas w podróż po niezwykle fascynującej historii Polski, prezentując wizję „obywatelskiej armii" jako fundament państwowości. To książka, która odkrywa przed czytelnikami unikalne podejście do obronności i polityki, które może być inspiracją nie tylko dla pasjonatów historii, ale także dla każdego, kto interesuje się przyszłością naszego kraju. Budzisz łączy rzetelną wiedzę z pasją do tematu, co czyni tę pozycję obowiązkową dla wszystkich szukających nowych perspektyw w zrozumieniu polskiego patriotyzmu.

BAJKI I PRZYPOWIEŚCI

IGNACY KRASICKI

WYDANIE POLSKO-ANGIELSKIE

Format: 155x185 mm | **Liczba stron:** 300 | **Oprawa:** twarda

Ignacy Krasicki to jeden z największych mistrzów literatury polskiej, a jego bajki i przypowieści to ponadczasowe skarby mądrości. Wydanie polsko-angielskie to idealna okazja, by odkrywać świat klasycznych opowieści, zarówno w ojczystym języku, jak i w tłumaczeniu na angielski. Książka, która uczy, bawi i wychowuje, jest świetnym wyborem nie tylko dla miłośników literatury, ale również dla tych, którzy chcą wzbogacić swoje umiejętności językowe. Przypowieści pełne ukrytych znaczeń wciągną Cię w refleksje nad życiem i moralnością.

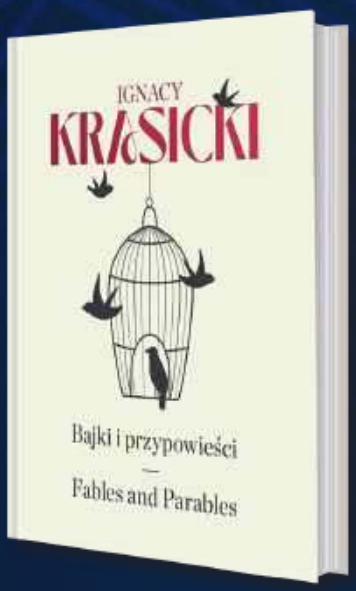

Zamów w naszym sklepie pod adresem **sklep.gazetapolska.pl** | **tel. 722 111 655, 887 885 577**

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp z o.o.
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

Konto **61 1240 6003 1111 0010 7516 5807**
sklep@gazetapolska.pl

sklep.gazetapolska.pl
Sklep Niepodległego Polaka

Ryszard
Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP”

Spotkania opłatkowe w klubach „GP”

Jak co roku kluby „Gazety Polskiej” organizują wyjątkowe spotkania opłatkowe. To czas, w którym członkowie i sympatycy klubów gromadzą się, by podzielić się opłatkiem, złożyć serdeczne życzenia i wspólnie śpiewać kolędy, pielęgnując wartości jedności i wspólnoty.

Spotkania te są także okazją do zaproszenia przyjaciół klubów oraz Strefy Wolnego Słowa – osób, które towarzyszyły nam w najbardziej wymagających momentach. Dzięki ich wsparciu i zaangażowaniu mogliśmy nie tylko przezwyciężać trudności, lecz także rozwijać ideę społeczeństwa obywatelskiego. Dla członków klubów są to ludzie, na których pomoc można liczyć w każdej chwili.

BYTOM W Bytomiu odbyło się ważne spotkanie opłatkowe tamtejszego klubu „Gazety Polskiej”, które zgromadziło liczne grono uczestników, w tym wyjątkowych gości. Na zaproszenie organizatorów przybyli poseł Michał Wójcik, poseł Wojciech Szarama oraz radny Maciej Bartków, przewodniczący PiS w Bytomiu. Na spotkaniu poruszano różne tematy: społeczne, polityczne oraz historyczne. Podjęto również wątki dotyczące bezpieczeństwa, sytuacji w spółkach skarbu państwa oraz potrzeby docierania do młodych ludzi za pośrednictwem nowoczesnych mediów. Wieczór zakończył się wspólnym kolędowaniem i śpiewem patriotycznych pieśni.

CZĘSTOCHOWA Tegoroczne spotkanie opłatkowe w Klubie „Gazety Polskiej” Częstochowa im. Janusza Kochanowskiego zgromadziło liczną grupę członków i sympatyków. Swoją obecnością zaszczycili je przewodniczący Regionu NSZZ Jacek Strączyński, jego zastępczyni i skarbnik Dorota Kaczmarek, a także Jarosław Bernat oraz Zbigniew Bonarski, prezes Stowarzyszenia SIN. Obecny był również radny Klubu PiS, Piotr Wrona. Spotkanie miało podniosłą atmosferę, dzięki modlitwie i wspólnemu śpiewaniu kolęd, które poprowadził zaprzyjaźniony z klubem ksiądz proboszcz Wojciech Pelczarski. Przewodnicząca Klubu „Gazety Polskiej” Częstochowa, Ewa Wypych, wyraziła wdzięczność wszystkim uczestnikom za liczny udział i wspólne celebrowanie tego wyjątkowego czasu. Podziękowania skierowano także do zaproszonych gości, którzy swoją obecnością podkreślili wagę wydarzenia. Klub „Gazety Polskiej” Częstochowa brał również udział w charytatywnym koncercie kolęd w kościele św. Wojciecha.

OLSZTYN W Domu Pielgrzyma Jakuba przy olsztyńskiej katedrze odbyła się uroczysta Wigilia zorganizowana przez Klub „Gazety Polskiej” Olsztyn. Spotkanie wypełnione było ciepłem składanych życzeń, wspólnym śpiewaniem kolęd oraz rozmowami o tym, co najważniejsze – o ukochanej Ojczyźnie. Wyjątkowy charakter wydarzenia podkreślała atmosfera jedności i wspólnoty, której nie zabrakło dzięki obecności członków i sympatyków klubu. Podziękowania skierowano do Telewizji Republika oraz „Gazety Polskiej” za ich niezłomną pracę na rzecz prawdy i polskiego ducha, umożliwiającą kształtowanie świadomości narodowej. Nie zabrakło również życzeń dla mieszkańców Warmii i Mazur. Szczególne podziękowania złożono Pani Mieczysławie Kosmowskiej za artystyczne przygotowanie

Spotkanie opłatkowe członków Klubu „GP" Jeleśnia.

stołu wigilijnego oraz Pani Irenie Kozakiewicz, przewodniczącej Klubu Radia Maryja w Olsztynie, za religijno-patriotyczną mowę inaugurującą uroczystość. Organizatorzy wyrazili wdzięczność wszystkim obecnym za wspólne przeżywanie tego wyjątkowego czasu, a także pamięć o tych, którzy z powodów osobistych nie mogli uczestniczyć w wydarzeniu.

NOWY TARG Na minionym spotkaniu nowotarskiego klubu „Gazety Polskiej" zawiązano obywatelski komitet poparcia kandydata na prezydenta dr. Karola Nawrockiego. Omówiono kwestie dotyczące nadchodzących wyborów oraz dyskutowano o zagrożeniach dotyczących ich uczciwego przeprowadzenia. Jednogłośnie przyjęto uchwałę odnośnie do usunięcia sowieckich symboli z Nowego Targu.

JELEŚNIA Na zaproszenie przewodniczącej Małgorzaty Pindel delegacja gliwickiego klubu „Gazety Polskiej" wzięła udział w uroczystym świąteczno-noworocznym spotkaniu Klubu „Gazety Polskiej" w Jeleśni. Uczestniczyli w nim goście z sąsiedniego Klubu „Gazety Polskiej" z Koszarawej, w tym poseł Grzegorz Puda. Uprzejmość gospodarzy tworzyła serdeczną bożonarodzeniową atmosferę przypieczętowaną wizytą kolędników góralskich. Wszystkich łączył duch patriotyzmu i nadziei na dobre zmiany dla Polski w rozpoczynającym się jubileuszowym roku 2025.

NOWY SĄCZ Na zaproszenie Ruchu Narodowego w Nowym Sączu, Klub „Gazety Polskiej" Nowy Sącz im. Jana Olszewskiego w osobie przewodniczącego Tomasza Baliczka uczestniczył w spotkaniu świątecznym, podczas którego podziękowano klubowi za wspólne działania, które podejmowano w 2024 roku.

6 stycznia członkowie i sympatycy klubów „Gazety Polskiej" licznie wzięli udział w tradycyjnych orszakach Trzech Króli, które odbyły się w wielu miastach Polski. W barwnych procesjach ulicami miast przemaszerowały tysiące osób, oddając hołd nowo narodzonemu Jezusowi. Kluby „Gazety Polskiej", wierne tradycji i wartościom chrześcijańskim, uczestniczyły w tym pięknym wydarzeniu, nie tylko wspólnie kolędując, lecz także angażując się w organizację orszaków. Frekwencja była imponująca – od największych miast po mniejsze miejscowości w orszakach uczestniczyły całe rodziny, młodzież, dzieci oraz seniorzy. **GP**

ZAPROSZENIA klubowe

LIDZBARK WARMIŃSKI – powstał 524. klub „Gazety Polskiej", przewodniczącym został Roman Sobolewski, tel.: +48 606 816 049, e-mail: klubgp.lidzbarkwarminski@gmail.com

CZŁUCHÓW – powstał 525. klub „Gazety Polskiej", przewodniczącym został Stanisław Jurek, tel.: +48 608 065 132, e-mail: klubgp.czluchow@gmail.com

ŻARY – reaktywacja klubu „Gazety Polskiej", przewodniczącą została Joanna Werstler-Wojtaszek, tel. +48 600 129 031, e-mail: klubgpzary@gmail.com

DZIERŻONIÓW II – nowym przewodniczącym klubu „Gazety Polskiej" został Stefan Grefling, tel.: +48 604 866 186, e-mail: klubgp.ddz2@wp.pl (e-mail bez zmian). Panu Januszowi Manieckiemu dziękujemy za dotychczasową współpracę.

ALEKSANDRÓW ŁÓDZKI – zaproszenie na spotkanie z red. naczelnym „Gazety Polskiej", „Gazety Polskiej Codziennie" i prezesem Telewizji Republika Tomaszem Sakiewiczem oraz bardem Strefy Wolnego Słowa Pawłem Piekarczykiem. 15 stycznia (środa), godz. 18, ul. Wojska Polskiego 128, Aleksandrów Łódzki.

MIECHÓW – zaproszenie na spotkanie z red. naczelnym „Gazety Polskiej", „Gazety Polskiej Codziennie" i prezesem Telewizji Republika Tomaszem Sakiewiczem. 17 stycznia (piątek), godz. 18, sala parafialna przy Bazylice Grobu Bożego w Miechowie.

Kontakt dla osób, które chcą założyć klub „GP"

Tomasz Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY „GP"
e-mail: tomasz.sakiewicz@gazetapolska.pl

Ryszard Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP"
e-mail: ryszard.kapuściński@gazetapolska.pl

Ewa Wójcik
BIURO KLUBÓW „GP"
ul. Bracka 15, I piętro
31-005 Kraków
e-mail: klubygp@gazetapolska.pl
tel. (12) 422 03 08, 505 038 217

WIĘCEJ INFORMACJI NA WWW.KLUBYGP.PL

Tomasz **Panfil**

Testament Polskiego Państwa Podziemnego

ROZKAZ KOMENDANTA GŁÓWNEGO AK I ODEZWA RADY JEDNOŚCI NARODOWEJ

„Świat nie zna jeszcze ogromu ofiar poniesionych przez Polskę w tej walce. Doszczętne zniszczenie stolicy, 5 milionów pomordowanych w obozach, kilka milionów »żywych trupów« zrujnowanych psychicznie i fizycznie, miliony wywiezionych w głąb Rosji i rozproszonych po świecie, bezprzykładne spustoszenie gospodarcze – oto wkład Polski do tej wojny, przewyższający to, co złożyły na ołtarzu wspólnej sprawy wszystkie inne narody demokratyczne. Polska ma tedy niezaprzeczalne prawo do szacunku i pomocy całej ludzkości cywilizowanej, stała się bowiem symbolem wierności sojuszom, bezkompromisowości i walczącej demokracji".

To fragment ostatniej odezwy Rady Jedności Narodowej, polskiego podziemnego parlamentu, który obok Armii Krajowej przez prawie sześć lat wojny i okupacji był fundamentem Polskiego Państwa Podziemnego, ostoją legalności trwania Rzeczypospolitej i dowodem niezgody narodu polskiego na okupacje: niemiecką i sowiecką. Był też niecichnącym głosem protestu przeciwko sprzecznym z prawem międzynarodowym działaniom najpierw naszych wrogów, a potem również alian-

FOT. AIPN

OSTATNI ROZKAZ

„Żołnierze Armii Krajowej! Daję Wam ostatni rozkaz. Dalszą swą pracę i działalność prowadźcie w duchu odzyskania pełnej niepodległości Państwa i ochrony ludności polskiej przed zagładą".

tów. Odezwa nosi datę 1 lipca 1945 roku i wraz z wydanym 19 stycznia ostatnim rozkazem komendanta głównego Armii Krajowej stanowi faktyczny testament suwerennego Państwa Polskiego. Testament, bowiem wyznacza dziedziców honoru narodu polskiego, spadkobierców wolności i suwerenności Rzeczypospolitej. To dziedzictwo podejmowały i wciąż podejmować muszą kolejne generacje Polaków.

„…z wiarą w uczciwość sojuszników z Zachodu i Wschodu"

Jeszcze przed rozpoczęciem Powstania, komendant główny AK przygotował scenariusz działań w sytuacji, w której nie będzie on w stanie z jakichkolwiek przyczyn pełnić obowiązków. Na naradzie w KG AK 29 lipca ustalono, że w takiej sytuacji na czele Armii Krajowej stanie generał brygady Leopold Okulicki „Niedźwiadek". „Okulicki dobrał sobie małą grupę oficerów, z którymi miał wyjść z Warszawy wraz z ludnością cywilną. Każdy z nich miał się wydostać na własną rękę, po czym na umówionym z góry miejscu mieli się spotkać celem podjęcia dalszej pracy" – wspominał gen. „Bór" Komorowski. Taki sposób działania zasugerował naczelny wódz, gen. Kazimierz Sosnkowski: „W chwili gdy grozić będzie bezpośrednie okupowanie Warszawy przez Sowiety, dowództwo i sztab podzielić na dwa rzuty. Jeden z nich pozostaje w Warszawie, gdzie – nie ujawniając się – wspólnie z rzutem politycznym, pozostawionym ewentualnie przez Delegata Rządu, kieruje oporem przeciwko sowieckiej polityce faktów dokonanych. Ujawnianie się nie ma sensu wobec utworzenia tzw. Komitetu Wyzwolenia Narodowego i perspektywy aresztowania ujawnionych władz przez Sowiety. Drugi rzut dowodzenia A.K. wycofuje się w ogólnym kierunku południowo-zachodnim do kolejnych punktów umożliwiających nadal kierowanie walką całości". 1 października, gdy Powstanie upadało, „Bór" mianował „Niedźwiadka" swoim następcą. 6 października gen. Okulicki wysłał do Londynu depeszę ze słowami: „(...) od jutra zaczynam wiązać, co się da!". Swe zadania widział klarownie i realistycznie: „Przerwać wykonywanie »Burzy« i ograniczyć działania przeciwko Niemcom do zwalczania czynnego ich ekspedycji karnych i pacyfikacyjnych oraz dywersji. Przerwać ujawnianie się AK wobec wkraczającej armii czerwonej i ukryć, ewakuując najbardziej zagrożony element na zachód".

Fatalny wpływ polityki

Lecz po raz kolejny w sprawy wojska wmieszała się polityka i – jak z reguły w takich okolicznościach bywa – ze złym skutkiem. Szef Sztabu Naczelnego Wodza, gen. Tadeusz Kopański, uznał, że w związku z niewolą jeniecką generała „Bora" dowodzenie AK przechodzi w ręce Londynu, i przekazał je w ręce gen. Stanisława Tatara, zaś gen. Okulickiemu zakazał wydawania Okręgom AK zarządzeń. Skutek był m.in. taki, że dowódca obszaru warszawskiego AK, płk Zygmunt Marszewski „Kazimierz", zaczął uzurpować sobie prawo do decydowania, kto może, a kto nie powinien zajmować stanowiska w Armii Krajowej, namawiał też innych dowódców do akcji nieposłuszeństwa wobec „Niedźwiadka". Źródłem tych politycznych swarów, które przeniknęły do armii, była postawa premiera Stanisława Mikołajczyka, który w gen. Okulickim widział przedstawiciela znienawidzonej przez siebie „prosanacyjnej linii politycznej". I – co karygodne – premier próbował werbować zwolenników politycznych również w wojsku. Wysłany do kraju pułkownik cichociemny Roman Rudkowski „Rudy" (skok 16/17 października) stawiał sprawę jasno: „Politycy żrą się, a współpraca Termita (gen. Okulicki) z Klonowskim (Stanisław Jankowski) harmonijna. W okręgach chaos i bezkrólewie z powodu waszej depeszy o dowodzeniu z Londynu. Konieczne jest dla dobra AK i utrzymania dyscypliny natychmiastowe uregulowanie tej sprawy w sposób nie budzący wątpliwości dla dowódców okręgów. Tu wojsko potrzebuje jednolitego kierownictwa i twardej ręki. Starsi panowie walczą o władzę". Batalie, walki i podchody związane z obsadzeniem stanowiska komendanta Armii Krajowej trwały dwa i pół miesiąca. Ostatecznie dopiero poparcie prezydenta Raczkiewicza i dymisja premiera Mikołajczyka oraz objęcie steru rządów przez Tomasza Arciszewskiego umożliwiły nominowanie gen. Okulickiego na komendanta. 21 grudnia 1944 roku prezydent Rzeczypospolitej Polskiej podjął decyzję, w której w punkcie 1. czytamy: „Mianuję Niedźwiadka Komendantem Sił Zbrojnych w Kraju na całość terytorium Polski".

Nie złamie już wolnych żadna klęska

Tak w sierpniu i wrześniu śpiewali warszawscy powstańcy. Niestety, rzadko marzenia przechodzą w rzeczywistość. Upadek Powstania wywarł druzgocący wpływ na żołnierzy Armii Krajowej. Jej najlepsi ludzie albo zginęli latem 1944 roku w walkach z Wehrmachtem i Armią Czerwoną, albo siedzieli w obozach tworzonych przez niemieckich wrogów, a zwłaszcza przez sowieckich „sojuszni-

ków naszych sojuszników", albo pod wrażeniem klęski warszawskiej i jawnego porzucenia sprawy polskiej przez zachodnich aliantów tracili ducha i zaczynali myśleć o ułożeniu sobie życia, choćby pod sowiecką dominacją. W oporze wobec zniewolenia trwali coraz mniej liczni Niezłomni.

Generał Okulicki na siedzibę odtwarzanej Komendy Głównej AK wybrał Częstochowę, położoną na szlaku komunikacyjnym łączącym Warszawę z Krakowem. Tak mówił o swej koncepcji przesłuchującemu go 18 kwietnia 1945 roku w Moskwie Lwu E. Włodzimirskijemu, naczelnikowi Jednostki Śledczej do spraw Szczególnej Wagi NKGB ZSRS: „Postanowiłem zorganizować Sztab Główny Armii Krajowej w Częstochowie, położonej przy magistrali kolejowej Warszawa-Kraków. Przy tej magistrali leżą miasta Piotrków i Radomsko, gdzie mogłyby być rozmieszczone oddziały sztabu. Taka dyslokacja zapewniała mi wygodną łączność z oddziałami sztabu. 19 lub 20 października 1944 roku wyjechałem do mias[ta] Częstochowa".

Jednak Niemcy, choć bici i na wschodzie, i na zachodzie, nie poddawali się demoralizacji, liczyli na kolejny „cud domu brandenburskiego", na zmianę koniunktur politycznych i odwrócenie sojuszy, na pojawienie się cudownych broni, które od dawna obiecywał Hitler. Wehrmacht szykował się do obrony ostatnich umocnień „Festung Europa", gestapo wciąż ścigało polskich patriotów. Pod koniec grudnia i na początku stycznia 1945 roku aresztowanych zostało wielu oficerów odtwarzanej Komendy Głównej. Pojawiły się informacje o przygotowaniach do nowego spotkania „Wielkiej Trójki" – przywódców ZSRS, USA i Wielkiej Brytanii – na którym miały zapaść decyzje zatwierdzające aneksję ziem wschodnich Rzeczypospolitej i oddanie jej pod polityczną i gospodarczą kuratelę Sowietów. Postawiony wobec wyborów, złych i bardzo złych, o konsekwencjach tragicznych, gen. Okulicki zdecydował się na dramatyczny krok: 19 stycznia 1945 roku wydał swój ostatni rozkaz.

Generał brygady Leopold Okulicki „Niedźwiadek".

„Niech żyje Wolna, Niepodległa, Szczęśliwa Polska"

Słowa rozkazu brzmiały następująco:

„Żołnierze Sił Zbrojnych w Kraju!

Postępująca szybko ofensywa sowiecka doprowadzić może do zajęcia w krótkim czasie całej Polski przez Armię Czerwoną. Nie jest to jednak zwycięstwo słusznej sprawy, o którą walczymy od roku 1939. W istocie bowiem – mimo stwarzanych pozorów wolności – oznacza to zmianę jednej okupacji na drugą, prowadzoną pod przykrywką Tymczasowego Rządu Lubelskiego, bezwolnego narzędzia w rękach rosyjskich (…).

Obecne zwycięstwo sowieckie nie kończy wojny. Nie wolno nam ani na chwilę tracić wiary, że wojna ta skończyć się może jedynie zwycięstwem jedynie słusznej Sprawy, tryumfem dobra nad złem, wolności nad niewolnictwem.

Żołnierze Armii Krajowej!

Daję Wam ostatni rozkaz. Dalszą swą pracę i działalność prowadźcie w duchu odzyskania pełnej niepodległości Państwa i ochrony ludności polskiej przed zagładą. Starajcie się być przewodnikami Narodu i realizatorami niepodległego Państwa Polskiego. W tym działaniu każdy z Was musi być dla siebie dowódcą. W przekonaniu, że rozkaz ten spełnicie, że zostaniecie na zawsze wierni tylko Polsce oraz by Wam ułatwić dalszą pracę – z upoważnienia Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej zwalniam Was z przysięgi i rozwiązuję szeregi AK.

W imieniu służby dziękuję Wam za dotychczasową ofiarną pracę.

Wierzę głęboko, że zwycięży nasza Święta Sprawa, że spotkamy się w prawdziwie wolnej i demokratycznej Polsce.

Niech żyje Wolna, Niepodległa, Szczęśliwa Polska".

Na straży twych żelaznych praw

Rozwiązanie Armii Krajowej, bezczelnie i cynicznie oskarżanej przez sowiecką propagandę o „stanie z bronią u nogi" i współpracę z hitlerowskimi Niemcami, miało w zamyśle części emigracji politycznej i legalnych władz krajowych umożliwić nawiązanie rozmów z Sowietami i znalezienie – choćby za cenę bolesnych ustępstw i cesji terytorialnych – modus vivendi z potężnym formalnym sojusznikiem, faktycznym okupantem. Jak naiwne było to przekonanie polskich polityków, udowodnili (który to już raz?) Sowieci w marcu. Mając już udzieloną w Jałcie zgodę Anglosasów na swobodę działań w okupowanej Polsce, wbrew wszelkim prawom aresztowali 16 przywódców Polskiego Państwa Podziemnego, porwali ich i postawili w czerwcu przed „sądem" w Moskwie. Dlatego 1 lipca Rada Jedności Narodowej z bólem zdecydowała się na samorozwiązanie i próbę – choć chyba nikt nie wierzył w jej powodzenie – podjęcia jawnej działalności politycznej. W „Testamencie Polski Walczącej" polscy politycy odrzucili sowieckie oskarżenia o współpracę Polaków z III Rzeszą: „O bezkompromisowej postawie antyniemieckiej świadczy krew setek tysięcy męczenników Polski Podziemnej i bohaterów AK, przelana w otwartej walce i w kaźniach gestapo, przypieczętowana heroicznym czynem Warszawskiego Powstania, podjętego z wiarą w uczciwość sojuszników z Zachodu i Wschodu. Nasza karta jest czysta. Nie my, lecz oni będą kiedyś musieli tłumaczyć się przed historią (…). Naród polski nie przestawał być sobą. W największych nieszczęściach nie załamał się moralnie wbrew swym interesom i woli. Ten wielki kapitał Polska Walcząca przekazuje w spadku tym, którzy walkę narodu o suwerenność prowadzić nadal będą innymi metodami". **GP**

FOT. WIKIPEDIA

FELIETON

{ PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI IDEĄ }

SIWICKI NA DRUGIEJ „ŁĄCZCE”

Tadeusz **Płużański**

10 stycznia 1925 roku w Łucku na Wołyniu urodził się Florian Siwicki, trzeci po Jaruzelskim i Kiszczaku członek związku przestępczego o charakterze zbrojnym, tzw. Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego, funkcjonariusz bolszewicko-faszystowskiej junty wojskowej, która 13 grudnia 1981 roku ponownie zniewoliła Polaków. Florian Siwicki to jeden z tzw. budowniczych Polski Ludowej. Wieloletni szef Sztabu Generalnego WP i minister obrony narodowej PRL, członek tzw. Biura Politycznego KC PZPR (1986–1990). „Autorytetem” był w czasach dawnych – do 1989 roku, ale „fachowcem” pozostał też w czasach nowych – po 1989 roku. Jego życiorys pokazuje, że komunizm w Polsce nie skończył się w czerwcu owego pamiętnego roku, trwał w najlepsze przynajmniej w „pierwszym niekomunistycznym rządzie Tadeusza Mazowieckiego”. Obecność w tym gremium Siwickiego, a także Kiszczaka, przesądza o dalszym trwaniu PRL, no może z dopiskiem „bis”. Florian Siwicki w latach 60. był zastępcą dowódcy i dowódcą Śląskiego Okręgu Wojskowego. W 1968 roku podczas operacji „Dunaj”, czyli interwencji Układu Warszawskiego w Czechosłowacji, dowodził 2. Armią WP. W III RP zachorował na sprawę „Jesień 82”, o którą oskarżał go IPN. Polegała ona na powoływaniu wytypowanych przez SB działaczy Solidarności na fikcyjne ćwiczenia wojskowe. Opozycjoniści spędzili trzy zimowe miesiące na poligonie w Chełmnie, zmuszeni do spania w namiotach i wykonywania różnych absurdalnych zadań, na przykład kopania nikomu niepotrzebnych rowów. Siwicki nigdy nie poniósł kary za te i inne zbrodnie przeciw Polakom. W książce „Prawą stroną” Bronisław Komorowski pisał o nim, że „był bardzo miłym starszym panem”. Wzruszająca opowieść rodem z Budy Ruskiej. Dzięki takim miłym ocenom Siwicki został pochowany na stołecznych Powązkach Wojskowych, do tego z asystą honorową WP. Jego grób, wśród innych bolszewicko-faszystowskich towarzyszy, pokrył tzw. drugą powązkowską „Łączkę”. Bo w latach 40. i 50. ubiegłego wieku komuniści zakopali tu – w kwaterach F, F2, F3 – przynajmniej 150 zamordowanych polskich niepodległościowców. **GP**

FELIETON

{ PLAGI AKADEMICKIE }

UZNANIE REKTORÓW DLA PATOLOGICZNEGO MINISTRA

Józef **Wieczorek**

Ujawnienie przez media patologicznych poczynań ministra nauki mgr inż. Dariusza Wieczorka spowodowało podanie się przez ministra do dymisji. Jeszcze proces przenoszenia ministra w stan nieszkodliwości nie został zakończony, a rektorzy KRASP na wieść o dymisji przesłali podziękowania dla ministra za „harmonijną i owocną współpracę”. Rektorzy docenili otwartość ministra na środowisko akademickie, życzliwość, zaangażowanie, zrozumienie i nade wszystko przywrócenie dialogu ze środowiskiem akademickim. Rektorzy są wdzięczni za „zdecydowaną postawę wobec niepokojących czy patologicznych zjawisk” w domenie akademickiej. Uznali, że wybrał dobry kierunek zmian w systemie wymagającym naprawy. Rzecz jasna, rektorzy liczą na wsparcie ministra, zapewne w pozorowaniu walki z patologiami. Taka ocena działalności może budzić konsternacje u osób, które nie znają zbytnio stanu domeny akademickiej. Nie powinno jednak budzić zdumienia, że rektorzy patologicznych uczelni cenią patologicznego ministra. Minister zapowiadał, że jak „kiler” będzie wypalał gorącym żelazem patologie, ale sam do tego gorącego żelaza na wszelki wypadek się nie zbliżał. Po co się miał narażać? Podobnie rzecz ma się z rektorami. W końcu są wybierani na patologicznych uczelniach przez wyborców – beneficjentów patologicznego systemu, na ogół pozostających na etatach (często dożywotnio) po ustawianych na nich konkursach. Mają uzasadnioną nadzieję, że akcja typu „Universita bandita” przeprowadzana we Włoszech wobec ustawiaczy konkursów ich nie obejmie. Rektorzy i ich wyborcy nie czują się zagrożeni. Jak wykluczą z systemu naprawdę walczących z patologiami, to niczego nie muszą się obawiać. Następcy Wieczorka jeszcze nie wyznaczono, ale na giełdzie nazwisk najczęściej jest wymieniana dr Karolina Zioło-Pużuk, adiunkt na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego, która ma doświadczenia w prowadzeniu projektów w środowisku wielokulturowym i interesują ją zagadnienia z zakresu edukacji wyższej. Nie wiadomo, czy podejmie się prowadzenia projektu monitoringu patologii w domenie akademickiej. **GP**

OD WILNA DO RADOMIA, CZYLI ALEKSANDER JAGIELLOŃCZYK I NIHIL NOVI

W kryptach znajdujących się w podziemiach wileńskiej katedry pw. śś. Stanisława i Władysława odnaleziono poruszający serce i wyobraźnię Polaków skarb – insygnia grobowe Aleksandra Jagiellończyka, króla Polski i wielkiego księcia litewskiego, oraz Elżbiety Habsburżanki, pierwszej żony Zygmunta Augusta, a także drugiej żony tegoż, słynnej Barbary Radziwiłłówny. Postać Aleksandra pozostaje, nie bez racji, w cieniu innych wielkich panujących członków dynastii Jagiellonów. Król ten ma złą opinię u historyków. Rządził krótko – od 1501 do 1505 roku. Ale to za jego panowania doszło do jednego z najważniejszych wydarzeń w historii powstawania instytucji rządowych i określających ustrój praw – konstytucji nihil novi.

WIELKI KSIĄŻĘ LITEWSKI

Nie zapomnę nigdy pierwszej (ponad dwie dekady temu) swojej wizyty w Wilnie i dwóch wydarzeń związanych z wileńskimi kościołami. Oto mieliśmy z żoną i z przyjaciółmi zwiedzać krypty w katedrze, a pani zajmująca się opieką nad nimi szła już z nami w stronę wejścia, gdy nagle ktoś z nas odezwał się po polsku (wcześniej rozmowę z nią prowadziłem w języku angielskim). Gdy tylko zabrzmiał język polski – zatrzymała się jak wryta, obróciła na pięcie i powiedziała, że nie wejdziemy do królewskich grobów. Dlaczego? „Bo nie, Polakom nie otworzy". Na płocie obok świątyni był wtedy zawieszony baner, na którym ukazano sylwetki litewskich władców (o Polsce mowy nie było) – Władysława Jagiełły, Władysława Warneńczyka, Kazimierza IV, Zygmunta Starego. Na drugim biegunie wileńskiej

Tomasz
Łysiak
SZEF DZIAŁU HISTORIA
albicla.com/TomaszLysiak

ZASŁUGI

Aleksander ustanowił łacinę językiem urzędowym na Litwie, a poprzez wpływ na kulturowe i polityczne instytucje oraz prawa spinające Litwę z Polską związał Wielkie Księstwo z cywilizacją łacińskiej, zachodniej Europy.

FOT. WIKIPEDIA

wyprawy było przeżycie o wymiarze mistycznym. Oto oglądaliśmy fasadę, zamkniętego z powodu remontu, ceglanego kościoła św. Anny, który po zajęciu miasta przez Sowietów zamieniono na wojskowe magazyny. Nagle podeszła do nas kobieta i spytała, czy chcemy zobaczyć wnętrze. Chcieliśmy bardzo. Wyjęła klucz z kieszeni i otworzyła ciężkie drzwi. Patrzyliśmy na zdewastowaną świątynię, na ślady kul wystrzeliwanych przez pijanych sołdatów, na wyrwane ze ścian i postawione na potrzaskanej posadzce płyty nagrobne z polskimi i łacińskimi epitafiami, na pokryty kurzem ołtarz, na drewniane rzeźby świętych oparte czołami o mur jak ludzie czekający na egzekucję… Nagle z oddali popłynął śpiew ćwiczącego gdzieś za zakrystią chóru. To była jedna z chwil, które każą się zatrzymać. Gdy czas miesza się, a wieki zdają się przemijać z szybkością sekund. Od wejścia sowieckich bandziorów cofnąć się można do momentu fundacji kościoła św. Anny, której dokonał właśnie… król Aleksander Jagiellończyk.

Często milczał

Aleksander, od śmierci swego ojca Kazimierza, władał Litwą jako wielki książę, współpracując ze starszym bratem Olbrachtem, który z kolei objął tron polski. Jednak już na początku popadł Aleksander w zależność od możnowładców litewskich – którzy w ten sposób nie tylko kontrolowali władcę na Litwie, lecz także chcieli uzyskać wpływ na wybór kolejnego króla w Koronie. Co też w istocie stać się miało. Wielki książę był uznawany jako najmniej „obiecujący” ze wszystkich synów Kazimierza: ani jego cechy fizyczne, ani intelektualne nie predestynowały go do rzeczy wielkich. Ponoć był trochę „ociężały” w sposobie wysławiania się, toteż często… milczał. Co warte podkreślenia, znalazł się na owej Litwie w ogniu krzyżowym czy też na styku sił politycznych – z jednej strony napierała Moskwa, z drugiej miał pod nosem niemalże Krzyżaków na Inflantach, z trzeciej żądania wysuwali otaczający go Litwini i wreszcie na południu był kraj ojczysty. Chociaż więc Aleksandrowi nie wiodło się na niwie polityczno-wojskowej – od początku swego władania toczył wojnę z Wielkim Księstwem Moskiewskim (małżeństwo z Heleną, córką kniazia moskiewskiego Iwana III Srogiego, nie zapobiegło wojnie), którą zresztą przegrał, doświadczając na koniec utraty Wiaźmy i tracąc kontrolę nad częścią Księstw Wierchowskich – to jednak dobrze sobie radził w kwestii kulturowej. O tym nie należy zapominać.

Związał Litwę ze światem Zachodu

Władał znakomicie językiem litewskim, ale to dzięki niemu język polski i łacina

stały się fundamentem ówczesnego rozwoju instytucji intelektualnych Litwy. Tak pisał znakomity przedwojenny biograf Fryderyk Papée, wieloletni dyrektor Biblioteki Jagiellońskiej: „Aleksander Jagiellończyk wielkich zdolności, jak wiadomo, nie posiadał, ale wychował się i urósł w ognisku wielkiej kultury. Kraków dosięgał wówczas swego najwyższego poziomu, tu kwitnął Uniwersytet, ściągający do siebie uczniów z ziem sąsiednich, tu żyli Długosz i Kallimach, tutaj rozwijali swoją działalność artystyczną Wit Stwosz i Henryk Finck i wykładał astronomię Wojciech z Brudzewa, mistrz Kopernika. Cóż dziwnego, że wychowany w Krakowie, a wracający na stałe do ziemi swych przodków Jagiellończyk zapragnął dążyć do zrównania jej z ojczyzną przybraną Jagiellonów. Gdzie tylko mógł, tam zaszczepiał postępowe instytucje Zachodu, szczególnie zaś w nowej stolicy swojej, w Wilnie". Rządził krótko, lecz efekty tego, co „zasiał", widać było potem, jak pisze Papée, za panowania Zygmuntów. Ściągnął do Wilna mieszczanina Erazma Ciołka, późniejszego biskupa płockiego, znakomitego dyplomatę, mecenasa sztuki i literatury. Od elekcji towarzyszył mu także inny wybitny człowiek epoki, przyszły prymas, kanclerz, wielki mąż stanu – Jan Łaski. To on zapisze złotymi głoskami dla potomnych czas panowania Aleksandra. Pisał też o królu Paweł Jasienica: „Aleksander nie był orłem i musiał zdawać sobie z tego sprawę, co już samo przez się dobrze o nim świadczy. Posiadał rzadką i cenną umiejętność wyszukiwania ludzi naprawdę wybitnych i torowania im drogi".

Wreszcie Aleksander ustanowił łacinę językiem urzędowym na Litwie (była przecież nim także w Koronie), a poprzez wpływ na kulturowe i polityczne instytucje oraz prawa spinające Litwę z Polską związał Wielkie Księstwo z cywilizacją łacińskiej, zachodniej Europy.

Artykuły mielnickie

Są jeszcze dwie ważne sprawy, które pozostają z czasów jego rządów jako istotne dziedzictwo. Po pierwsze, spojrzeć należy na samą elekcję króla z jesieni (przełom września i października 1501 roku). W jej

„Aleksander (...) posiadał rzadką i cenną umiejętność wyszukiwania ludzi naprawdę wybitnych i torowania im drogi".

trakcie doszło do podpisania przez Aleksandra i radę wielkoksiążęcą aktu zwanego unią mielnicką (jej zatwierdzenie nastąpiło 23 października). Unia ta łączyła Polskę i Wielkie Księstwo Litewskie w jeden organizm państwowy – „in unum et indivisum ac indifferens corpus", w którego to „jednym i niepodzielnym ciele" miał być jeden naród, jedno braterstwo, wspólny sejm i jeden król. Chociaż unia mielnicka ma nie do końca opinię dobrą, pisze się przy jej okazji o „tryumfie oligarchii", to jednak stanowiła ważny krok do tego, co się miało stać cztery lata później w Radomiu. Powstał też wówczas drugi akt, zwany przywilejem mielnickim, a słusznie określany przez prof. Andrzeja Nowaka artykułami mielnickimi. Mówił m.in. o tym, że senatorowie za krytyczne uwagi wobec władzy królewskiej powinni być sądzeni przez sąd. Jak pisze prof. Nowak, „istotą całego zespołu artykułów mielnickich (…) było odróżnienie osoby władcy od samego państwa". I co ważne, stanowiły one „punkt wyjścia do konstytucji ustrojowej". Tekst artykułów mielnickich nie tylko będzie miał swoje konsekwencje w postaci tekstu konstytucji nihil novi, lecz także wpłynie na powstanie słynnych artykułów henrykowskich – praw, które przewidywały, iż wybrany w elekcji król musi wiązać się umową z obywatelami. To fundament iście wolnościowego, nowoczesnego systemu władzy Rzeczypospolitej.

Statut Łaskiego

Prawdziwym kreatorem tego najważniejszego aktu z okresu panowania króla Aleksandra Jagiellończyka był jego kanclerz, Jan Łaski. Ów późniejszy arcybiskup gnieźnieński i prymas spędził lata w służbie królewskiej, wykazując się najlepszymi cechami państwowca, „statysty", czyli człowieka, który w sercu nosi wartość, jaką jest państwo, i wszystkie swoje wysiłki kierunkuje dla jego dobra. Zwołany przez króla na początku 1501 roku sejm w Radomiu miał się stać właśnie pod kanclerską ręką Jana Łaskiego zgromadzeniem, które doprowadziło do uchwalenia konstytucji, zapisanej w naszej historii i w naszej pamięci za pomocą dwóch słów zaczerpniętych z jej pierwszego artykułu, który brzmiał: „Ponieważ prawa ogólne i ustawy publiczne dotyczą nie pojedynczego człowieka, ale całej wspólnoty ludu, (…) przeto postanowiliśmy, iż odtąd na potomne czasy NIC NOWEGO (NIHIL NOVI) stanowionym być nie ma przez nas i naszych następców bez wspólnego zezwolenia senatorów i posłów ziemskich, co by było z ujmą i ku ciążeniu Rzeczypospolitej oraz z czyjąkolwiek szkodą prywatną tudzież zmierzało ku zmianie prawa ogólnego i wolności publicznej". Rzecz to była niezwykła, wspaniała – oto król zaprzysięgał prawo, które wiązało jego władzę z władzą senatu oraz szlachty, posłów, czyli reprezentantów „ludu". Powstawała prawdziwie rozumiana Res Publica, Recz Pospolita, „rzecz wspólna". Rodziła się wspólnota polityczno-państwowa oparta na kodyfikującym to prawie. Od tego momentu bowiem każde nowe prawo wymagało politycznego konsensusu między królem, radą (czyli de facto senatem) oraz sejmem. Uchwalono konstytucję nihil novi 30 maja – los chciał, że także w maju, lecz kilka wieków później uchwalono konstytucję, ustawę państwową, która weszła do historii pod nazwą Konstytucji 3 maja. Ale ta już nowożytna konstytucja miała przecież początek w tej jagiellońskiej. Co więcej, także wówczas w Radomiu uchwalono, że prawo wchodzi w życie w momencie jego opublikowania. A wreszcie postanowiono wydrukować je w zbiorze ustaw, zaś pieczę nad tym zadaniem powierzono kanclerzowi Janowi, który doprowadził do tego w drukarni Hallera w Krakowie, w roku 1506. Tak powstał słynny „Statut Łaskiego", do którego dodano, nadmieńmy, tekst „Bogurodzicy". Prawo Rzeczypospolitej spajały Duch i Tradycja. **GP**

GAZETA POLSKA

PUTIN – ukształtowany przez przemoc

Sylwia **Krasnodębska**
SZEF DZIAŁU KULTURA
albicla.com/SylwiaKrasnodebska

FILMOWY MANIFEST ZEMSTY NA PUTINIE

„Jeśli umierać, to na stojąco. Nigdy na kolanach" – te słowa brzmią niczym motto w głowie Władimira Putina. Pewnie dlatego w filmie „Putin" Patryka Vegi mordercę ciągle widzimy na kolanach, sedesie lub w pampersie. Groteskowy Władimir Putin przypomina tu bardziej klauna niż jokera.

Film jest artystycznym manifestem niechęci do Putina, próby skompromitowania go. Putina często widzimy tu w samej bieliźnie, leżącego na podłodze, nieradzącego sobie z emocjami, popłakującego, słabego, stającego na nogach tylko dzięki lekom. Nawet przedstawiony w filmie jego koniec jest marny. Niebohaterski.

Patryk Vega próbuje ukazać historię znienawidzonego dyktatora od czasów jego dzieciństwa. Putin jest ukształtowany przez przemoc. Porzucony przez matkę, tłuczony przez rówieśników. Demony przeszłości nie dają mu spokoju w życiu dorosłym. Putin jest właściwie marionetką w ich rękach. Widzimy go jako mężczyznę, który nie potrafi cenić życia. Nawet życia Rosjan. Mamy tu sceny wysadzania bloków mieszkalnych przez KGB na jego zlecenie, by sfingować, że to czeczeńskie mordy na Rosjanach. Widzimy haniebną akcję specnazu w teatrze na Dubrowce. „Putin" Vegi to też opowieść o miłośniku ZSRS owładniętym ambicjami imperialistycznymi, który marzy o odrodzeniu Rosji sowieckiej.

Patryk Vega do pracy nad filmem wykorzystał technologię AI. Dzięki niej widzimy twarz Putina niemal identyczną z naturalną. Użycie sztucznej inteligencji nie tylko sprawia, że film wydaje się bardziej realistyczny, lecz także budzi skojarzenia z orędziami rosyjskiego władczy, które wywołują podejrzenia, że widzowie nie oglądają prawdziwego człowieka, lecz jego wirtualnego awatara. (Są analizy mówiące, że nie jest możliwe, by ani razu podczas wystąpienia Putinowi nie drgnęła ręka. U Vegi ręce prezydenta dla odmiany drżą non stop).

Film, jak na Vegę przystało, jest momentami szaleńczo wręcz dynamiczny, a sceny mające rysować charakterystykę antybohatera – bardzo jaskrawe. Nietrudno odnieść wrażenie, że nacisk, jaki Vega położył na ukazanie dyktatora jako groteskową, straumatyzowaną marionetkę, jest artystyczną zemstą reżysera za zbrodnie, których w świecie realnym dokonał Władimir Putin. Niezwykle rozpalającym wątkiem w filmie jest umieszczenie symbolu naszego kraju podczas jednej ze scen przedstawiających kulisty pracy sztabu wyborczego Putina podczas kampanii w 2004 roku. Obrazek ten szokować może tylko do momentu, w którym przypomnimy sobie o książce „Zgoda" Michała Rachonia i Sławomira Cenckiewicza, w której autorzy ujawniają dokumenty wskazujące na to, że rząd Donalda Tuska był najbardziej prorosyjskim rządem w III RP. **GP**

FOT. MAT. PRAS.

ZACISZE MELOMANA

★★★★★★

ŻEGNAJ, PARYŻU – OBY NA CHWILĘ

La Femme, ROCK MACHINE
Disque Pointu

La Femme debiutowali przed dekadą znakomitą płytą „Psycho Tropical Berlin", a po niej jeszcze lepszą „Mysterie", łącząc pomysłową elektronikę z zadziornym punk rockiem. Najnowsza płyta „Rock Machine" niestety zgubiła chęć do muzycznych poszukiwań i co gorsza – porzuciła również język francuski, który tak bardzo budował klimat starszych piosenek. Być może ugładzone rytmy i angielskie teksty pozwolą trafić do szerszej publiczności, podobnie jak otwierający płytę przebój „Clover Paradise". Dla tych, którzy zakochali się w debiucie La Femme, to zdecydowanie zbyt wysoka cena popularności. Pozostaje nadzieja zawarta w cytacie z nowej piosenki „Ciao Paris!": „Żegnaj, Paryżu, ale jutro się zobaczymy".

★★★★★★

ODKURZONY MONK

Thelonious Monk, LIVE IN PARIS (1966)
Transversales Disques

Choć zespół La Femme ucieka ze stolicy Francji, my tu jeszcze chwilę zabawimy. Tym razem dzięki paryskiemu koncertowi Theloniousa Monka z 1966 roku, który po wielu latach został odnaleziony w radiowych archiwach i ukazuje się w przyjemnie dla ucha zremasterowanych wersjach. Wstępem jest piękny, nostalgiczny temat „I Love You (Sweetheart Off All My Dreams)" wykonany przez Monka solo na fortepianie. Po chwili dołączają do mistrza pozostali muzycy z kwartetu: Charlie Rouse na saksofonie tenorowym, Larry Gales na kontrabasie oraz perkusista Ben Riley. Dla fanów jazzu to bez wątpienia pozycja obowiązkowa.

Przygotował
Marek **Kalinowski**

KSIĄŻKA { HISTORIA }

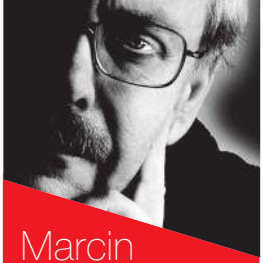

Marcin **Wolski** poleca

★★★★★★

Czarna księga

„Historia cenzury"
Jakub Maciejewski
Biały Kruk, Kraków 2024

Cenzura jest tak stara jak pokusa kontroli ludzkiej działalności intelektualnej, skądinąd uzasadnionej w okresie dorastania. W PRL-u obok instytucjonalnej, przy ul. Mysiej, istniała cenzura polityczna – partii, służb, wspomagana przez autocenzurę i osobiste lęki redaktorów odpowiedzialnych. „Historia cenzury" Jakuba Maciejewskiego pokazuje jej ewolucje w dziejach, które nie okazują się historią stałego zwiększania się wolności, a wręcz przeciwnie. Jednym z ojców duchowych cenzury był wszak Platon, postulujący oddanie władzy tym, którzy wiedzą lepiej, czyli uczonym. Maciejewski rozprawia się z mitem szczególnej represyjności cenzury kościelnej, dowodząc, że chroniła ona zawsze zasad wiary, podczas gdy cenzura świecka służyła władzy i konkretnym ludziom. Wspierała trony, stała na gruncie obrony panującego porządku społecznego. Odpowiedzią na jej działania były rozmaite „drugie obiegi", druki ulotne czy samizdaty. Projektem ubocznym było rozwinięcie techniki kamuflażu aluzji i czytania między wierszami.

Doświadczenia XXI wieku nie są zachęcające. Poza Stanami Zjednoczonymi, chronionymi ciągle dość skutecznie pierwszą poprawką, instytucje polityczne coraz mocniej ingerują w wolność słowa, do penalizowania treści zakazanych włącznie. Ocenia się treści, ale również ludzi. Władzę wspiera oddolnie poprawność polityczna, swoisty hunwejbinizm środowisk lewicowych. Zwłaszcza że rosnący relatywizm coraz silniej wypiera kryteria prawdy na rzecz odczuć subiektywnych, pozwalając silniejszym niszczyć słabszych, a samozwańczym elitom terroryzować resztę społeczeństwa. Czasami wręcz żal, że nie ma jednej oficjalnej cenzury, od której decyzji udawało się czasami odwołać. **GP**

MIX Kulturalny

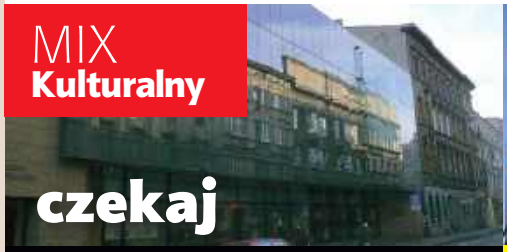

czekaj

NA ROZSTRZYGNIĘCIE

Nierozstrzygnięty konkurs na dyrektora Teatru im. Stefana Jaracza w Łodzi zostanie powtórzony. Żaden z kandydatów nie uzyskał rekomendacji komisji konkursowej na stanowisko dyrektora łódzkiej sceny.

zaśpiewaj

STO LAT

Edyta Bartosiewicz skończyła 11 stycznia 60 lat. To jedna z najbardziej ukochanych, utalentowanych i utytułowanych artystek w naszym kraju. Jej albumy sprzedały się w łącznym nakładzie ponad miliona egzemplarzy.

GAZETA POLSKA

★★★★★★

Uzurpacja na Lwiej Skale

„Mufasa: Król Lew”
FAMILIJNY, reż. Barry Jenkins
USA 2024

Łukasz **Czarnecki**

Na tegoroczne święta Disney sprezentował nam film „Mufasa: Król Lew” będący zarówno kontynuacją, jak i prequelem obrazu z 2019 roku, który z kolei stanowił wykonany za pomocą animacji komputerowej remake słynnej kreskówki z 1994 roku.

Przede wszystkim jedną z głównych wpadek „Mufasy” jest to, że fabuła pozostaje w sprzeczności z tym, co wiemy o lwim uniwersum z poprzedniego filmu. W „Królu Lwie” było powiedziane, że zły Skaza nie został królem, gdyż jest młodszym z braci. Tymczasem tu okazuje się, że Mufasa i jego późniejszy morderca bynajmniej nie byli braćmi rodzonymi. Tytułowego bohatera, porwanego z ojczyzny przez wzburzoną rzekę, przygarnia stado rządzone przez ojca Skazy (teraz znanego jeszcze jako Taka), będącego tutejszym królem. Gdy kraina zostaje najechana przez krwiożercze białe lwy-kanibale, władca nakazuje dziedzicowi tronu uciekać, a Mufasie powierza pieczę nad nim. Jako że w ostatecznym rozrachunku to właśnie przybłęda (o którym Rafiki mówi, że „nie miał ani kropli krwi królewskiej w żyłach”) zostaje monarchą Lwiej Skały w miejsce Skazy, droga Mufasy do władzy nosi wszelkie znamiona uzurpacji!

„Mufasa: Król Lew” ma w sobie niewiele z animacji z roku 1994. Jest on przykładem tego, jak Disney, z braku lepszych pomysłów, próbuje grać na nostalgii pokolenia dzisiejszych trzydziestolatków, licząc na to, że zabiorą swoje pociechy do kina, by samemu raz jeszcze doświadczyć magii z dzieciństwa. Niestety, w tym filmie jej nie odnajdą. O wiele lepiej będzie odpalić sobie oryginalną animację na Disney Plus. **GP**

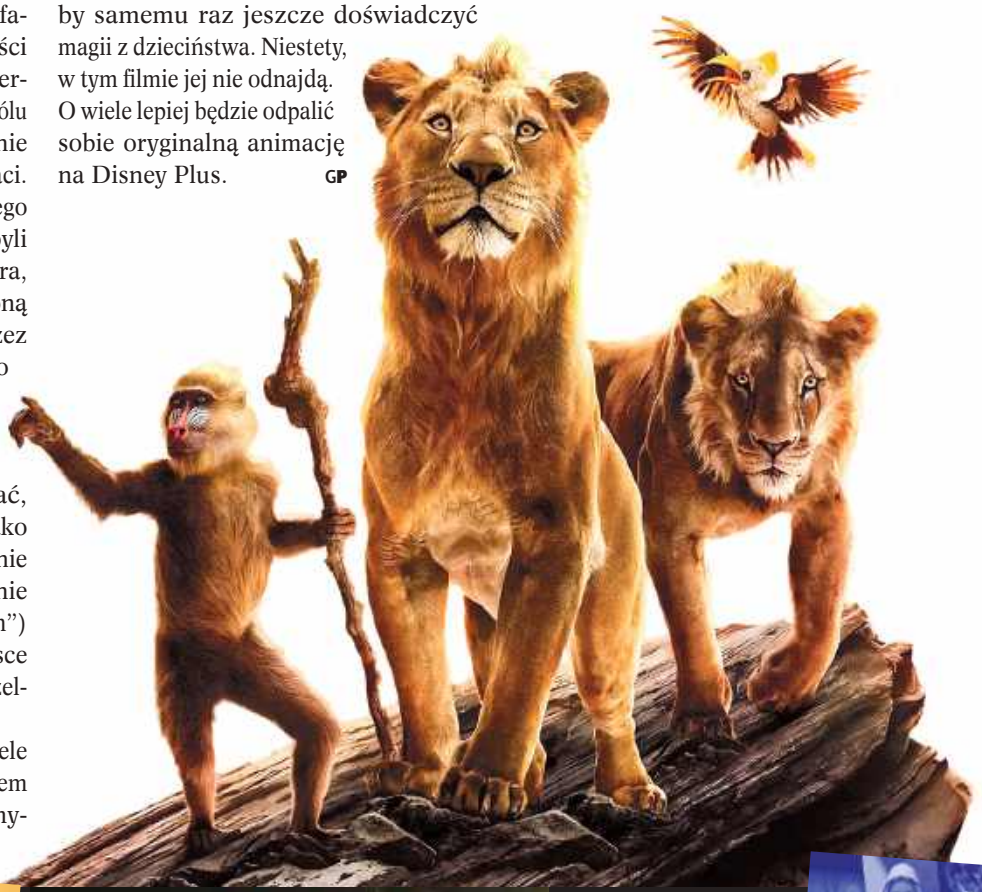

FOT. MAT. PRAS., WIKIPEDIA

poćwicz

Z DZIECKIEM

Na rynku pojawiło się wznowienie „Logopedyczne prztyczki” Małgorzaty Strzałkowskiej. „Królik w futrze tkwi w makutrze / i po troszku trzy krzty mchu trze,/ a logopedyczne prztyczki / ćwiczą język i policzki”.

odliczaj

DO MATURY

W sieci pojawił się zwiastun filmu „100 dni do matury” w reż. M. Piszczana o szalonym maturzyście, który postanowi włamać się do systemu ministerstwa edukacji, by zmienić wyniki matur. W kinach od 28 lutego.

poznaj

WOJOWNIKÓW MARYI

„Wojownicy Maryi. Rycerze Apokalipsy. Historia i tajemnica” Joanny Bątkiewicz-Brożek to historia tego ruchu, jego początki i duchowe fundamenty. Książka na sklep.gazetapolska.pl i pod nr tel. 722-111-655.

Jeszcze mamy szansę być mądrzy przed szkodą

POŻARY LASÓW

PRZYRODA
KALIFORNII

Żyje tam wiele gatunków charakterystycznych dla tego regionu, równie znanych jak most w San Francisco

SEKWOJA WIECZNIE ZIELONA

Pochodzi z nadbrzeżnych gór Kalifornii i Oregonu. Drzewa te osiągają ogromne rozmiary i dożywają 2 tysięcy lat. Są to najwyższe obecnie rosnące drzewa, osiągają nawet 100 metrów wysokości.

JUKKA KRÓTKOLISTNA

Nazywana też drzewem Jozuego, bo mormońskim osadnikom przypominała wzniesione ku niebu ręce modlącego się proroka. Występuje na południowo-zachodnich terenach USA, w szczególności na pustyni Mojave w Kalifornii.

Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

Stan Kalifornia od kilkunastu dni mierzy się z olbrzymimi pożarami. Ogień dotknął dzielnice celebrytów i zniszczył domy ludzi znanych ze srebrnych ekranów. Pożar to żywioł, który statystycznego Kowalskiego mało obchodzi. Tymczasem aktywiści i politycy rządzący w Polsce chcą iść dokładnie tą samą drogą, którą poszła Kalifornia. Od nas wszystkich zależy, czy to powstrzymamy.

POLUB NAS
/GazetaPolskaPL

FOT. WIKIPEDIA, PIXABAY

Tym razem pożary w Kalifornii dotknęły tysiące ludzi. W momencie gdy piszę ten tekst, wiadomo już, że 10 osób poniosło śmierć. Ogień przeszedł przez wiele dzielnic i zniszczył m.in. domy celebrytów. Przy okazji pożaru wybuchła również awantura polityczna. Kalifornia jest bowiem jednym z najbardziej progresywnych stanów, gdzie najwcześniej na świecie wprowadzano rozwiązania forsowane teraz we wszystkich zakątkach globu. To ona również pierwsza zaczęła słuchać aktywistów w dziedzinie zarządzania lasami. W ciągu ostatnich 40 lat znacznie zmniejszono tam gospodarkę leśną. Pisał o tym m.in. Tom McClintock, kongresmen ze stanu Kalifornia. Na jego stronie internetowej można przeczytać tekst bardzo znajomo brzmiący. Trochę tak jak gdyby senator pisał do Polaków list z przyszłości.

> To właśnie w Kalifornii już dawno wprowadzano rozwiązania forsowane teraz we wszystkich zakątkach globu, dotyczące zarządzania lasami i ograniczania gospodarki leśnej.

Kto winny?

„Klimat bardzo się zmienił na przestrzeni wieków, ale problem pozostał niezmieniony. Kiedy Juan Cabrillo rzucił kotwicę w zatoce Santa Monica w październiku 1542 roku – w szczycie sezonu pożarów w Santa Ana – nazwał ją »Zatoką Dymu«. Przed zachodnią cywilizacją paleontolodzy mówią nam, że w Kalifornii traciliśmy od 4 do 12 milionów akrów [1 akr to około 0,4 ha – przyp. red.] rocznie z powodu pożarów. Nowoczesna gospodarka leśna i gruntowa zredukowała to zniszczenie do zaledwie ćwierć miliona akrów w XX wieku” – pisze senator. Jak stwierdza, dzięki gospodarowaniu lasami i drewnem region się rozwijał, ale w latach 70. powstało prawo, które wprowadzało restrykcje środowiskowe. „Drakońskie ograniczenia dotyczące pozyskiwania drewna, wypasu, zalecanych wypaleń i stosowania herbicydów na terenach publicznych sprawiły, że nowoczesne zarządzanie gruntami stało się nieskończenie czasochłonne i ostatecznie zbyt kosztowne. Pojedynczy plan przerzedzania drzew trwa zazwyczaj cztery lata i liczy ponad 800 stron analizy. Koszty tego procesu przewyższają wartość drewna – dzięki czemu utrzymanie gruntów przestało być działalnością generującą dochód” – napisał w 2020 roku senator. Jak dodaje, od 1980 roku przepisy te spowodowały 80-procentowy spadek drewna pozyskiwanego z lasów federalnych i jednoczesny wzrost areału zniszczonego przez pożary. W Kalifornii liczba tartaków spadła ze 149 do 27. Jego zdaniem więc pożary nie są „nową normalnością”, ale to stara normalność sprzed wieków, którą człowiek w dużym stopniu zaczął kontrolować i zmieniać, zagospodarowując przyrodę. To jednak nie tylko zdanie polityków. Coraz

MAK KALIFORNIJSKI

Ta jednoroczna roślina ozdobna zyskała miano kwiatu stanowego i jest symbolem tożsamości kalifornijskiej. Kwiat ten może spektakularnie zakwitać, gdy na terenach pustynnych nagle pojawią się odpowiednie warunki.

SZAŁWIA KALIFORNIJSKA

Wiecznie zielony krzew rosnący powszechnie w Kalifornii. W przeszłości ceniony za właściwości lecznicze, a ściślej mówiąc przeciwbólowe. Ponoć rzadkim dobrem jest miód, który powstaje z jej kwiatów.

SUSŁOUCH

Równie dobrze moglibyśmy go nazywać susłem kalifornijskim. To gryzoń, który żyje w norach ziemnych, ale ma ogon podobny do wiewiórki. Uchodzi za szkodnika, bo niszczy rośliny ozdobne w ogródkach.

FOT. RINGO CHIU/REUTERS/FORUM, WIKIPEDIA, ARCH.

częściej opinie te wchodzą w sposób zarządzania. Od 2021 roku władze stanu robią wiele, aby zapobiegać pożarom. Dość powiedzieć, że chwalą się programami trzebieży lasów i wykonywania pasów przeciwpożarowych. Tym objęto około 350 tys. hektarów. Na te działania w ciągu siedmiu lat gubernator ma przeznaczyć 10 mld zł. Kalifornia inwestuje też w straż pożarną i systemy samolotowe do gaszenia. Tak więc z publicznych pieniędzy budowane jest coś, co… w dzisiejszej Polsce jest oczywistością.

Lasy w Polsce

Te wszystkie działania Lasy Państwowe podejmowały bowiem na przestrzeni ostatnich 30 lat od pamiętnego pożaru w Kuźni Raciborskiej. Dziś możemy powiedzieć, że system ochrony przed pożarami jest superwydolny. Polska pod względem występowania pożarów w Polsce zajmuje 3. miejsce w Europie. Do tego większość z nich jest wykrywana natychmiast. Średnia wielkość pożaru w Polsce to około 0,3 ha. Przyjmując więc, że dochodzi do kilku tysięcy pożarów, to nie płonie w nich więcej niż 2 tys. ha. O takiej średniej w Kalifornii mogliby tylko pomarzyć. Tam spalone lasy liczy się w milionach hektarów. Oczywiście lasy i klimat w Polsce znacznie różnią się od tego w Kalifornii, ale poza wszystkim nie da się ukryć, że u nas drzewostany są pod bardzo dokładną ochroną. Wilgotność ściółki jest stale monitorowana i raportowana. W sezonie pożarowym działa blisko 700 dostrzegalni pożarów, czyli mamy stały monitoring na żywo. O zagrożeniu pożarowym

NIEDŹWIEDŹ AMERYKAŃSKI

Nazywany też niedźwiedziem czarnym. To najbardziej rozpowszechniony w Ameryce północnej gatunek. To najmniejsze niedźwiedzie tu występujące. Niedźwiedzie czarne żyją praktycznie w całych stanach, w Kalifornii jest ich około 35 tys.

KOLIBER ANNY

Swoje miano zwierzę to zawdzięcza Annie Massény, księżnej Rivoli. Ptak ten jest spotykany na całym zachodnim wybrzeżu USA. Jego wielkość nie przekracza 11 cm. Żywi się nektarem z kwiatów.

WIELORYB SZARY

Kalifornia to nie tylko lądy, ale też ocean. W nim żyje m.in. wieloryb szary. Może mieć ponad 14 m długości i ważyć ponad 40 ton. Zdarza się, że wieloryby te są znajdowane na plażach Kalifornii i trzeba je ratować.

SŁABY WZÓR
Aktywiści w Polsce chcą doprowadzać do zmian takich, jakich Kalifornia dokonała w latach 80. Czy nasze lasy też zapłoną?

myśli się stale. W lasach przygotowano 11 tys. zbiorników gromadzących wodę, którą można wykorzystać do gaszenia. Utrzymywane są też drogi i pasy przeciwpożarowe odpowiednio 54 i 15 tys. km. Lasy Państwowe dysponują również samolotami gaśniczymi – w sumie 40 samolotami i śmigłowcami, które mogą korzystać z 30 baz lotniczych w lasach. Do tego dochodzi własny sprzęt gaśniczy, chociaż w tym przypadku należy dodać, że główny ciężar spoczywa na strażakach – na tych z Państwowej Straży Pożarnej i ochotników. Tych drugich Lasy Państwowe często wspierają finansowo. Cały czas jest też podtrzymywana gotowość. Organizowane są manewry koordynujące wszystkie służby. Ogólnie więc mówiąc – system działa. A rocznie na jego podtrzymywanie Lasy Państwowe wydają około 120 mln zł. Można więc podsumować, że polskim lasom już dzisiaj bliżej do standardów parków narodowych niż do miejsc eksploatowanych gospodarczo.

Jaka przyszłość?

Mimo to aktywiści w Polsce chcą doprowadzać do zmian identycznych jak te, których Kalifornia dokonała w latach 80. ubiegłego wieku. Planuje się więc uczynić gospodarkę leśną nieopłacalną. Lasy Państwowe mają zostać dociśnięte finansowo tak, aby były zmuszone do cięcia wydatków. Do tego mamy – ignorując zupełnie zagrożenie pożarowe – pozostawiać setki tysięcy hektarów bez ingerencji człowieka, gdzie będzie leżało martwe drewno. Gdybyśmy wyciągali wnioski i uczyli się na błędach Amerykanów, robilibyśmy dokładnie na odwrót. Dziś w wielu krajach myśli się o systemie podobnym do tego działającego w Polsce, a w paru państwach stworzenie go to wręcz postulat organizacji pozarządowych. Dochodzi więc do paradoksów. O ile WWF w Grecji walczy o powołanie służby działającej na rzecz lasów, o tyle w Polsce taka służba jest konsekwentnie zwalczana. A mógł być to ten jeden z niewielu przypadków w historii, gdy Polak był mądry przed szkodą. **GP**

STYNKA
Ta niewielka rybka została obarczona odpowiedzialnością za pożary. Donald Trump uważa, że to z powodu ochrony tego gatunku miało dojść do sytuacji, w której ostatnio nie było wody w hydrantach.

KALIFORNIJSKA ŻABA CZERWONONOGA
Jest objęta całkowitą ochroną, ma nawet status państwowy. Władze stanowe wciąż starają się, aby uchronić ją przed zagładą. Z miernym skutkiem.

FOT. DAVID RYDER/REUTERS/FORUM, WIKIPEDIA, ARCH.

PRZYRODNICZY FLASH

KAROL NAWROCKI O LASACH

„Jako przyszły prezydent Rzeczpospolitej Polskiej nigdy nie zgodzę się na to, aby zmieniać strukturę Lasów Państwowych (...), a także nie zgodzę się na wszystkie tendencje dążące do tego, aby sprywatyzować Lasy Państwowe" – powiedział Karol Nawrocki na konferencji prasowej organizowanej w zakładzie braci Halamów w Leśniewicach nieopodal Gostynina. „Gdy przyglądamy się dzisiaj niektórym ruchom wokół instytucji Lasów Państwowych i postulatom także, które pojawiają się w przestrzeni publicznej, to widzimy tendencję dążącą do prywatyzacji Lasów Państwowych. Na to jako przyszły prezydent Rzeczpospolitej Polskiej się nie zgodzę" – dodał. Kandydat odwiedził przedstawicieli przemysłu drzewnego, by zapoznać się z problemami branży. Ta jest w kryzysie z uwagi na drożejące ceny prądu i surowiec drzewny. Stolarnie nieopodal Gostynina na Mazowszu prowadzi sześciu braci, którzy przeprowadzili się tu z Podhala.

Stefan
Czerniecki
CZERNIECKI.NET

JAK DAWNIEJ
Mimo zaognionego konfliktu z Izraelem i wzajemnych ostrzałów, które kończyły rok, życie w stolicy staroperskiego imperium toczy się prawie jak kiedyś.

Ciężko o tym mieście pisać w oderwaniu od kalki, jaką nakładają nam światowe media. Wszak oczami świata Teheran jawi się jako miejsce smętne i groźne. I rzeczywiście może być także takie.

Teherańska historia na wirażu

PERSJA DZIŚ

Myliłby się ktoś, kto śledząc nagłówki światowych depeszy agencji prasowych, spodziewałby się, że Teheran Anno Domini 2025 to zalęknieni ludzie pochowani w przydomowych schronach. Albo czujnie obserwujący niebo przechodnie. Nie, coś podobnego nie ma tu miejsca. Mimo zaognionego konfliktu z Izraelem i wzajemnych ostrzałów, które kończyły rok, życie w stolicy staroperskiego imperium toczy się prawie jak dawniej. Odchodzące od głównej arterii Valiasr uliczki tak samo jak przed rokiem kuszą przechodniów wystawnymi galeriami. Za sklepowymi witrynami widać przepyszne stroje, biżuterię oraz drogie słodycze. Przed jednym ze sklepów z luksusowym obuwiem klientów ma zachęcić spływająca po szybie fontanna wmontowana w wystawowe okno. Jest wczesne popołudnie, więc ludzi póki co nie ma za wielu. Większość o tej porze jest w pracy. Po sklepach szwendają się głównie elegancko ubrane kobiety.

Teheran nie żyje zagrożeniem militarnym. Ludzie mają zupełnie inne problemy na głowie. Widać to było choćby kilka dni temu na proteście emerytów. Setki z nich wyszły na ulice, żeby zaprotestować przeciwko opóźnieniom w wypłacie świadczeń emerytalnych. Ze względu na kryzys wypłata 60 proc. świadczeń została opóźniona aż o 16 miesięcy.

Sytuacja gospodarcza kraju rzeczywiście nie napawa optymizmem. O ile bogata kasta nie przejmuje się galopującą inflacją, o tyle dla klasy robotniczej oraz emerytów kurs dolara, który w ostatnich dniach wzrósł do 810 tys. riali, oznacza biedę i narastające poczucie bezradności. Kryzys i frustracja zataczają więc coraz szersze kręgi. Opozycyjna względem rządzącego reżimu ajatollahów prasa donosi, że noworoczne protesty nie ograniczały się już jedynie do stolicy. Fala oburzenia dotarła także do Kermanshahu, Ahvazu czy Shushu. Wszędzie tam ludzie także wyszli na ulice.

W sytuacji gdy władza ma na głowie inne problemy, nieco łatwiej wybrać się pod sławny mur wokół nieczynnej amerykańskiej ambasady w Teheranie. Tutaj zresztą nigdy nie było nazbyt tłoczno. Jakby ludzie intuicyjnie woleli omijać to miejsce szerokim łukiem. Jestem tu sam. To niedobrze. Będę widoczny jak na dłoni. A bycie widocznym jak na dłoni tuż przy wielkim symbolu zerwania przyjaźni z „państwem zła", jak zwykła nazywać Stany Zjednoczone irańska władza, nie jest najlepszą perspektywą. Bo przecież przywędrowałem tu specjalnie dla tego miejsca. Potrzebuję kilku zdjęć do tego materiału.

– Nie radzę… – słyszę spokojny kobiecy głos. Odwracam głowę, by zobaczyć twarz kobiety w czarnej chuście na głowie. To pani, która jako jedyna pojawiła się przed chwilą, idąc wzdłuż muru okalającego budynek byłej już ambasady. Najwidoczniej musiała mnie minąć, a po chwili zastanowienia zawrócić.

– Nie polecam robienia tutaj zdjęć… – pani dostrzegła schowany niewielki aparat fotograficzny. – Mówię zupełnie poważnie.

– Jest zakaz? – upewniam się. Swoją drogą: zupełnie naiwnie. Dobrze wiem, że jest. O zakazie fotografowania murali można dziś wyczytać w większości przewodników. Wolę jednak strugać niezorientowanego. Nigdy nie wiadomo, z kim rozmawiamy.

– Odwróć się – instruuje mnie szeptem. – Ale powoli. Dyskretnie. Jakbyś patrzył w niebo na coś.

– Rozumiem… – momentalnie poważnieję i odwracam głowę. Po drugiej stronie ulicy Taleqani widać wysoki betonowy blok.

– Widzisz? Mężczyzna w mundurze. Obserwuje cię już od kilku minut. Dlatego właśnie cofnęłam się, aby cię ostrzec.

– To żołnierz?

TEHERAN OCZAMI ŚWIATA I MIESZKAŃCÓW

CZYM ŻYJE ŚWIAT

W grudniu szef nadzoru nuklearnego ONZ poinformował, że Iran dramatycznie zwiększył wzbogacanie uranu do poziomu 90 proc. W odpowiedzi na to prezydent Masoud Pezeshkian stwierdził na spotkaniu z nowym ambasadorem Wielkiej Brytanii w Teheranie, że „Republika Islamska absolutnie nie zamierza wykorzystywać swojego potencjału nuklearnego do celów militarnych, opierając się na przekonaniach ideologicznych Najwyższego Przywódcy, Alego Chameneiego”.

Po intensywnej pracy dyplomacji rządu Giorgii Meloni z irańskiego więzienia uwolniona została właśnie Cecilia Sali, reporterka włoskiego dziennika „Il Foglio”. Kobieta została na początku roku zatrzymana za „naruszenie prawa Republiki Islamskiej”. 29-latka była przetrzymywana w cieszącym się ponurą sławą więzieniu Ewin w Teheranie.

CZYM ŻYJE TEHERAN

Na ulice Teheranu każdego dnia wyjeżdża cztery miliony pojazdów. Przegląd techniczny większość z nich przechodziła kilkadziesiąt lat temu. Przy cenach za ropę, jakie obowiązują w Iranie (równowartość około 60 groszy za litr benzyny dla taksówkarzy i około 90 groszy dla pozostałych kierowców), nie potrzeba wiele, aby kolejne miliony silników ruszyły w trasę.

Tajemnicą poliszynela jest fakt, że bardzo wielu bogatych Irańczyków na międzynarodowych sankcjach jedynie się wzbogaciło. Umiejętność odnalezienia się na rynku, na którym gwałtowanie spadała wartość waluty, sprawiała, że w ostatnich latach w Iranie nastąpiła wręcz eksplozja milionerów. To największy wzrost liczby osób o najwyższych dochodach na całym świecie. W 86-milionowym Iranie jest ich dziś aż 250 tys.

Sławna na cały świat Statua Wolności, tu ubrana w turpistyczną szatę…

– Gorzej…

Skupiam wzrok na jej szlachetnej twarzy. Jest naprawdę piękna. Otoczone gęstymi brwiami ogromne, czarne, mądre oczy zdają się głęboko filtrować oglądaną rzeczywistość. Mam wrażenie, że nic im nie umknie. Żaden szczegół. Prosty, niewielki nos. Wąskie usta. Pociągła twarz.

– To nie jest żołnierz – powtarza. – To członek formacji Strażników Rewolucji. Nazywamy ich tu Gwardią Rewolucyjną. Powstali po rewolucji islamskiej. Pewnie o niej słyszałeś…

Szybko robię kilkanaście fotografii. Do dziś nie wiem, czy miałem szczęście i trafiłem na mało wyczulonego na sprawy bezpieczeństwa służbistę, czy może nie chciało mu się wychodzić z ciepłego budynku. A może po prostu dostał rozkaz bycia w gotowości ze względu na społeczne protesty w innej części miasta? Tego nie wiem.

Idę dalej wzdłuż muralu. Mijam wymalowane na nim graffiti. Sławną na cały świat Statuę Wolności ubraną w turpistyczną szatę. Dalej pomalowany w amerykańskie barwy rewolwer.

Tutaj, w pobliżu stacji metra طالقانی, naprawdę zadziała się historia i wciąż się dzieje...

– Hej! Zrobisz mi zdjęcie? – młody wychodzący z podziemi stacji metra teherańczyk macha do mnie ręką.

– Jasne, skoro chcesz – jego propozycja wcale mnie już nie dziwi. U zwyczajnych Irańczyków takie pozowanie to normalna sprawa.

Pałac Golestan położony w centrum Teheranu to pamiątka po perskiej wielkości.

– Czekaj, czekaj… – po kilku zdjęciach chłopak zmienia pozycję. – Zrobisz mi zdjęcie tam.

Podchodzi pod mural. A dokładnie pod miejsce, gdzie ktoś namalował amerykańską flagę. Oczywiście w jej pejoratywnym ujęciu. Chłopak upewnia się, czy jestem gotowy do zrobienia zdjęcia. Po chwili zaczyna symulować kopanie symbolu Stanów Zjednoczonych. Niezręczna sytuacja. Udaję, że zrobiłem zdjęcie. Po chwili macham mu na pożegnanie. Zerkam raz jeszcze za siebie. Na wskazane wcześniej przez moją dobrodziejkę okno. Pan mundurowy wciąż patrzy. **GP**

FOT. STEFAN CZERNIECKI

Iwona Balcerak
TEKST I ZDJĘCIA

Owoce z drzewa życia

Owoce palmy daktylowej dostępne są w sklepach w wielu odmianach i formach. Słodkie, sycące daktyle są cenione nie tylko za wyborny smak, lecz także ze względu na wartości odżywcze.

DAKTYLOWE KULKI MOCY

- 200 g daktyli bez pestek
- 50 g płatków owsianych
- 50 g płatków migdałowych
- 50 g orzechów laskowych
- 50 g nasion słonecznika
- 1 łyżka kakao
- 1 łyżka miodu
- 2 łyżki wiórków kokosowych
- szczypta soli

do dekoracji:

- 2 łyżki rozdrobnionych pistacji
- 2 łyżki chia
- 2 łyżki maku
- 2 łyżki drobno posiekanej żurawiny suszonej
- 2 łyżki wiórków kokosowych

Płatki owsiane i ziarna słonecznika upraż na suchej patelni, wystudź. Orzechy laskowe posiekaj. Do miski włóż daktyle, płatki owsiane, migdałowe oraz słonecznik i rozdrobnij całość w mikserze lub blenderem. Dodaj orzechy laskowe i jeszcze przez chwilę miksuj. Dorzuć wiórki kokosowe, miód i kakao. Całość dokładnie wymieszaj. Masa powinna być łatwa do formowania, ale niezbyt miękka. Jeśli będzie za miękka, dodaj jeszcze jedną łyżkę wiórków kokosowych. Wilgotną dłonią formuj kulki o średnicy około 3 cm. Kulki obtaczaj w wiórkach kokosowych, żurawinie, maku, chia i posiekanych pistacjach. Gotowe kulki wstaw na 30 minut do lodówki. **GP**

CZAS	**45 minut**
KOSZT	**30 zł**
STOPIEŃ TRUDNOŚCI	**łatwe**
PORCJI	**3–4**

CZY WIESZ, ŻE...

Owoce palmy daktylowej są bogate w błonnik, witaminy z grupy B (w tym w kwas foliowy) i składniki mineralne. Wykazują działanie przeciwnowotworowe, wspomagają układ krwionośny, nerwowy oraz pokarmowy. Ich wysoka wartość energetyczna sprawia, że warto po nie sięgać w okresie wzmożonego wysiłku intelektualnego czy po wyczerpujących ćwiczeniach fizycznych.

Suszone daktyle mają wiele kulinarnych zastosowań. Mogą być spożywane na surowo, warto dodać je do jogurtu i wymieszać z owocami lub innymi bakaliami. Są często używane jako dodatek do ciasta, kompotów, owsianki i deserów. Można wykorzystać je również do potraw wytrawnych – nadziać je farszem z szynki lub boczku albo podawać z deską serów. Daktyle da się też ścierać na mąkę, a także wyciskać z nich sok oraz robić wino.

Na suszonych owocach pojawia się czasami biały nalot w postaci białych kryształków cukru. To naturalny cukier – fruktoza, który wytrąca się z owoców.

Aby daktyle przetrwały dłużej i utrzymały swój wyjątkowy smak, najlepiej trzymać je w lodówce.

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

GAZETA POLSKA

Jan
Przemyłski
albicla.com/JanPrzemylski

„DOTKNĘLIŚMY" SŁOŃCA

Sonda Parker Solar Probe dokonała historycznego przelotu w odległości zaledwie 6,1 mln km od powierzchni Słońca. Urządzenie przesłało już pierwsze informacje, które wskazują, że wszystkie instrumenty podczas misji były sprawne i zebrały bezcenne dane. Te natomiast trafią na Ziemię w najbliższych tygodniach i mogą zatrząść światem nauki, gdyż pozwolą m.in. na testowanie teorii względności Alberta Einsteina.

SUKCES ARCYWAŻNEJ MISJI NASA

Słońce jest największym i jednocześnie najstarszym ciałem niebieskim w naszym układzie. Jego średnica wynosi blisko 1,4 mln km, a wiek szacuje się na około 4,5 mld lat. Pewne jest, że jak każda gwiazda – także Słońce kiedyś umrze – skończy mu się paliwo do fuzji jądrowej, co spowoduje rozszerzenie się obiektu, a następnie odrzucenie zewnętrznych warstw. Naukowcy jednak twierdzą, że stanie się to nie wcześniej niż za około 5 miliardów lat. Co ciekawe, w skali kosmosu Słońce nie ma imponujących rozmiarów, bo na przykład znajdująca się 4,9 tys. lat świetlnych od Ziemi gwiazda VY Canis Majoris jest ponad 1500 razy większa od naszej gwiazdy. Jednak zanim ruszymy poza nasz układ, musimy dobrze poznać bliższe otoczenie kosmiczne, a w tym znacząco pomoże sonda Parker Solar Probe, której zadaniem było „dotknięcie" Słońca. Jak już informowaliśmy na naszych łamach, 24 grudnia 2024 roku miał miejsce punkt kulminacyjny misji urządzenia, które wystrzelono w 2018 roku. Gdy miliony chrześcijan na świecie spożywały wigilijne wieczerze ze swoimi bliskimi, Parker Solar Probe wykonywała historyczny przelot w odległości zaledwie 6,1 mln km od powierzchni naszej gwiazdy. Gwoli przypomnienia: dystans między Słońcem a Ziemią wynosi około 150 mln km, co oznacza, że sonda pokonała jego 96 proc. Osiągnęła również rekordową prędkość wynoszącą 692 tys. km/h i tym samym stała się najszybszym obiektem zbudowanym przez człowieka. Ze względu na ekstremalne warunki, z którymi musiała mierzyć się Parker Solar Probe, NASA odebrała pierwszy sygnał po przelocie 26 grudnia. Z kolei 1 stycznia na Ziemię zaczęły trafiać informacje telemetryczne, które potwierdziły, że sonda wykonała polecenia zaprogramowane wcześniej w komputerach pokładowych i że jej instrumenty naukowe działały podczas samego przelotu. Jednak szczegółowe dane urządzenie zacznie przesyłać dopiero pod koniec stycznia, gdy znajdzie się w dogodniejszym położeniu względem Ziemi. Świat astronomii jest zgodny, że będą to bezcenne materiały. Pozwolą też testować słynną teorię względności Alberta Einsteina – m.in. w zakresie zakrzywienia światła z odległych gwiazd w warunkach intensywnej grawitacji, czy też opóźnienia przesyłu sygnałów, spowodowanego także przez ogromną masę naszej gwiazdy (efekt Shapiro). **GP**

Solar Probe wykonała w ciągu blisko 7 lat łącznie 21 przelotów obok Słońca, ale to 24 grudnia 2024 roku znalazła się najbliżej gwiazdy.

FOT. WIKIPEDIA

GAZETA POLSKA

OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA

Piotra Lisiewicza

Kim jest dziennikarka, która nie przeprosiła ks. Olszewskiego za kłamstwa bliźniaczo podobne do propagandy Goebbelsa stanu wojennego? Jaka ksywa Rafała Trzaskowskiego pokazuje jego podejście do kobiet? Kto nazwał Kalisza pornogrubasem? – to niektóre hasła w dzisiejszej krzyżówce. A skoro znów mamy styczeń i znowu bijemy się o wolność w Polsce, to warto przypomnieć tych, którzy walczyli o nią w powstaniu styczniowym. Jak zawsze po numerze świątecznym przybyło nam sporo nowych (stałych?) autorów rozwiązań, a niektórzy zasłużyli nawet na nagrody. Co warto odnotować, w Boże Narodzenie pomysł naszej krzyżówki postanowił splagiatować tygodnik „Polityka", być może po to, by dowieść, że w Pasterkę nawet komuchy mówią ludzkim głosem. Nagrodą główną jest dziś książka Bohdana Urbankowskiego „Bal u kata".

Dziś nagrody aż za dwie krzyżówki, tę ostatnią z hasłem CICHA NOC i poprzednią z hasłem STAN WOJENNY. Za krzyżówkę bożonarodzeniową nagrody główne, czyli książki Jana Majchrowskiego „POLIdRUKI. Potrawa z książek i ludzi", otrzymują Jagoda Kurszewska z Gdańska i Edyta Surmańska z Górek koło Brzozowa. Niespodzianki otrzymują Mieczysław Łobacz z Warszawy, Zdzisław Bielicki z Tych, Janina Firla z Leszna i Krzysztof Ciepielewski z Bolesławca. Za krzyżówkę wojenną nagrody główne, czyli książki „Surviwal. Oficjalna Instrukcja Armii USA", otrzymują Sławomir Barszcz z Radomia i Maciej Stanisławski z Warszawy. Niespodzianki trafiają do Rafała Trześniewskiego z Zakrzówka, Wojciecha Więckowskiego z Białegostoku, Krzysztofa Królika z Wrocławia i Marka Blandzi z Pleszewa.

Przypominam, że w naszej krzyżówce nagród nie losujemy. Rozwiązanie to hasło krzyżówki (tworzą je litery z kratek oznaczonych cyferkami w prawym dolnym rogu). Oprócz hasła podać trzeba OBOWIĄZKOWO propozycję haseł (wyrazów) do kolejnej krzyżówki wraz z opisem oraz Państwa adres. Ci z Państwa, którzy podadzą prawidłowe hasło krzyżówki i najciekawsze pomysły do krzyżówek kolejnych, mogą wygrać dwie nagrody główne i cztery niespodzianki. Nagrody można więc wygrywać wielokrotnie, decydują nadesłane pomysły. Koniecznie podawajcie nam Państwo swój adres, na który mamy wysłać upominki. Przypominam też, że rozwiązania krzyżówki dotrzeć muszą do nas do wtorku na e-mail: krzyzowka@gazetapolska.tv.

Piotr **Lisiewicz**
albicla.com/PiotrLisiewicz

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

Regulamin konkursu dostępny na stronie www.gazetapolska.pl

PODAJ HASŁO

1	2	3		4	5	6	7	8	9		10	11	12	13	14	15	16	17	18

BIJ SIĘ O NAGRODY

Poziomo

4. Ostatni dyktator powstania styczniowego, kandydat na ołtarze
6. Polska pisarka, autorka „Nad Niemnem", u której ukrywał się Romuald Traugutt
10. Antypolska szczujnia, według Tuska infrastruktura krytyczna
11. Dziennikarka, która nie przeprosiła ks. Olszewskiego za kłamstwa bliźniaczo podobne do propagandy Goebbelsa stanu wojennego
12. Awanturnik oczerniający śp. prezydenta Lecha Kaczyńskiego i wydający polecenia policjantom pod Pomnikiem Smoleńskim
13. Malarz powstania styczniowego, który ukształtował w wyobraźni pokoleń obraz tego zrywu
14. Ksywa Michaiła Murawjowa, idola Adama Bodnara
16. Pisarz i poeta, pierwszy dyktator powstania styczniowego
17. Komunista Czarzasty chce mu odebrać Order Orła Białego
19. Ksywa Rafała Trzaskowskiego pokazująca jego podejście do kobiet

Pionowo

1. Zawodowy komunistyczny aparatczyk, dzisiaj chce likwidować demokrację
2. Stopień, jaki miał ojciec Owsiaka w MO
3. To o nim jest hasło „Druga tura bez Bonżura"
5. Pobór do carskiego wojska, który miał przeciwdziałać wybuchowi powstania styczniowego, a zamiast tego je przyspieszył
7. Nazwał Kalisza pornogrubasem
8. Służył tam brat Jerzego Owsiaka
9. Za rządów Tuska drogi rarytas na chlebie
14. Tam ofiary przestępczego reżimu Tuska mogą liczyć na azyl polityczny
15. Kandydat na prezydenta, który był na Pielgrzymce Kibiców na Jasnej Górze
18. Jako 16-latek wziął udział w powstaniu styczniowym, więziony przez Rosjan, jeden z najwybitniejszych polskich pisarzy, autor „Lalki"

Listy

Tusk atakuje Nawrockiego

Kto tu jest prorosyjski? To premier, który stosował reset wobec Rosji, ściskał się z Putinem, oddał śledztwo w sprawie Smoleńska Rosji. Myśli, że Polacy to idioci i nic nie widzą i nie wiedzą, wiadomości w internecie nie giną! Zakłamuje rzeczywistość, ale jemu w żadnej kwestii nie wierzymy – kłamał, kłamie i będzie kłamał. A jakby premier „nasz kochany", jedyny w świecie król mitomanski nie wiedział, to Rosja za usuwanie pomników ruskich wydała za Karolem Nawrockim list gończy, więc niech nie robi wody z mózgu Polakom! (...) Nie dajemy się już na to nabrać!
Bożena W.

Precz ze skarbonkami!

Rozliczymy Tuska, rozliczymy Owsiaka! Rodzice, nie pozwólcie swoim dzieciom zbierać na cwaniaka!
Maria P.

Jak Łukaszenka

Tuskowcy vel putletowcy rozwalą całą Polskę i nikt już tego nie naprawi, skutki, zwłaszcza dla młodych, będą tragiczne. Ale dopóki ludzie łykają ciemnotę, że to wina PiS, dopóty [...] w Polsce będą miały się wciąż świetnie wdrożone przez tuskova standardy białoruskie. Przepraszam za ostre słowa, ale tego, co Tuskov robi z Polską, i to za zgodą Polaków, nie da się spokojnie określić.
Adrianna G.N.

Skrót, czyli…

WOŚP – Wspólnie Ograniczmy Środki Przekrętowi...
Konrad L.

Rafał „Foch" Trzaskowski

Czego się spodziewać po funkcjonariuszu Patologii Obywatelskiej? Udaje dobre wychowanie, a jak mu zadają ,,trudne" pytania, to ujawnia się jego chamstwo. Kolejny peowski prymityw z tuskowej stajni.
Sławomir S.

A Polska wciąż traci

Tego, co już zniszczyli, tak szybko nie da się odbudować, zwłaszcza wiarygodności biznesowej. Won z tą czerwoną hołotą!
Mariusz B.

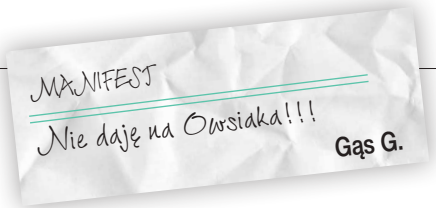

Adres redakcji:
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
redakcja@gazetapolska.pl

redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Piotr Nisztor, Hubert Kowalski, Grzegorz Wierzchołowski, Grzegorz Broński, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.) Marcin Wolski, historia Tomasz Łysiak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszołek, Konrad Wysocki (Obronność), Jacek Liziniewicz (Środowisko), Stefan Czerniecki (Podróże), Jan Przemyłski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Ryszard Kapuściński (kluby), stali felietoniści Krzysztof Karnkowski, Tadeusz P. Płużański, Michał Rachoń, Józef Wieczorek, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór Mariusz Troliński, Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Razcwarkow, Paweł Pawluszek, Grzegorz Lipka

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierczuk
Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o., Wyszków

NAKŁAD KONTROLOWANY
ZWIĄZEK KONTROLI DYSTRYBUCJI PRASY

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.

Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
Anna Kazimierczuk, tel. 603 117 483;
tel. 505 942 224; e-mail: kontakt@gazetapolska.pl
WYDAWCA
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
Kontakt z działem reklamy:
e-mail reklama@gazetapolska.pl,
tel. (+48) 603 117 134
Kontakt z działem promocji:
e-mail promocja@gazetapolska.pl,

GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl

WESPRZYJ DZIENNIKARZY
mediów Strefy Wolnego Słowa
Fundacja Niezależne Media · Gazeta Polska · Gazeta Polska Codziennie · niezależna.pl · Nowe Państwo · R
Zachęcamy wszystkich do wpłaty na FUNDACJĘ NIEZALEŻNE MEDIA
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Nr konta: 62 1240 1053 1111 0010 5517 7864
TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI NIEZALEŻNE MEDIA
www.fundacjaniezaleznemedia.pl

Quiz

GAZETA POLSKA

1. Jakie wydarzenie było bezpośrednią przyczyną rozpoczęcia walk z rosyjskim zaborcą w styczniu 1863 roku?

2. Jak nazywał się pierwszy dyktator powstania styczniowego? Funkcję tę pełnił bardzo krótko, zbiegł za granicę.

3. Jaki symbol – obok Orła Białego (herb Polski) i Pogoni (herb Litwy) – widniał na trójpolowej tarczy z okresu powstania styczniowego?

4. Jakim określeniem zastąpiono nazwę Królestwo Polskie po upadku powstania styczniowego?

5. Po upadku powstania styczniowego część polskich elit politycznych wykazywała postawę zakładającą rezygnację z dążeń niepodległościowych i ugodowość wobec zaborców w zamian za ekonomiczne i kulturalne ustępstwa z ich strony. Jakim terminem określa się tę postawę?

FOT. WIKIPEDIA

ODPOWIEDZI:
1. BRANKA; 2. LUDWIK MIEROSŁAWSKI; 3. ŚW. MICHAŁ ARCHANIOŁ (HERB RUSI); 4. KRAJ NADWIŚLAŃSKI; 5. TRÓJLOJALIZM

PRENUMERATA
Ceny prenumeraty papierowej „Gazety Polskiej":
rok – 365 zł, pół roku – 199 zł;
kwartał – 105 zł; miesiąc – 36 zł.
Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl
www.prenumerata.swsmedia.pl
Tel.: **605 900 00w2, 22 336 79 06**
Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
konto: Bank PEKAO SA
Nr konta:
82 1240 5963 1111 0010 3867 3017
(przelewy z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW IBAN: PL)

Zamówienia książek na:
sklep.gazetapolska.pl
lub tel.: 722 111 655
Nr konta:
61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

GAZETA POLSKA

OKONIEM

Katarzyna
Gójska
albicla.com/KatarzynaGojska

NIE MOŻEMY DAĆ SIĘ OGRAĆ JAK W 1989 ROKU

To będą kluczowe miesiące w najnowszej historii Polski. Jeśli antywolnościowej koalicji uda się zablokować wybory prezydenckie, nasz kraj stoczy się w strefę chaosu. To będzie potężny cios nie tylko w nasze swobody obywatelskie, pozycję państwa na arenie międzynarodowej, lecz także w gospodarkę. Za demokrację walczącą Tuska i wspólników zapłacimy gigantycznymi stratami i zahamowaniem rozwoju. Ten czarny scenariusz nie jest przesądzony. To nie jest tak, iż przewodniczący Platformy i jego protektorzy są wszechwładni. Przyszłość Rzeczypospolitej zależy dziś w pełni od jej obywateli. Co chce zrobić władza – wiemy. Idzie w kierunku autorytaryzmu i planuje przemocą i oszustwem zmienić ustrój naszego kraju. Ale gdy napotka jednoznaczny i konsekwentny opór, to przegra. Polacy muszą zatem mieć świadomość własnej siły w tej rozgrywce. Żadna partia polityczna nie powstrzyma tego antydemokratycznego walca – zatrzymać go mogą tylko ludzie. Dawno tak wiele nie zależało od aktywności każdego z nas. Jako obywatele daliśmy się ograć w 1989 roku. Koncertowo. Dziś musimy być bardziej świadomi i sprawczy. Telewizja Republika jest najlepszym dowodem na to, że determinacja w walce o wolność popłaca. Po raz pierwszy udało się w III RP zbudować od zera potężne medium, które nie ma żadnych powiązań z postkomunistycznym – toksycznym – układem. Powstaliśmy jako bunt wobec propagandy i dzięki zaangażowaniu tysięcy Polaków doszliśmy do poziomu, na którym możemy czapką nakrywać tuby przekaźnikowe z takim czy innym logo. To wielkie osiągnięcie przede wszystkim tych, którzy nam zaufali. Przekazali swoje pieniądze, wierząc, iż wykorzystamy je tak skutecznie, jak to tylko możliwe. Wyniki oglądalności Republiki oraz wściekły atak koalicji 13 grudnia pokazują jasno, że wywiązaliśmy się ze swojego zadania. Ale nie możemy dziś spocząć na laurach. Wszyscy musimy z pełnym zaangażowaniem włączyć się w ochronę demokracji w Polsce. Dzięki naszym widzom mamy dziś zupełnie inne warunki działania. Już niebawem ruszy nowe studio, które radykalnie poszerzy nasze możliwości – sprawi, iż będziemy mogli więcej pokazać, dokładniej opowiedzieć o sytuacji w Polsce oraz zrobić to w znacznie bardziej atrakcyjny wizualnie sposób. To niezmiernie ważne – pozwala docierać do nowych widzów. A tym samym skuteczniej przebijać się z prawdziwymi informacjami w debacie publicznej. Musimy też przygotować stację na bezprawne działania władzy. I choćby do tego ciągle potrzebujemy Państwa wsparcia. Zostaliśmy brutalnie zaatakowani za organizację Wystrzałowego Sylwestra. Kilometry wersów głupot napisano o tym wydarzeniu – niestety tak z lewa, jak i z prawa. A powód, dla którego postanowiliśmy to zrobić, jest bardzo prosty. Po pierwsze – nasi widzowie mają prawo do zabawy, z telewizją, która jest im bliska. Po drugie – takie wydarzenie zawsze daje szansę na pozyskanie zupełnie nowych widzów. I dokładnie tak się stało. Pojawiła się liczna grupa ludzi, którzy włączyli Republikę, zaciekawieni naszym koncertem i ewidentnie z nami zostali. **GP**

Telewizja Republika jest najlepszym dowodem na to, że determinacja w walce o wolność popłaca. Powstaliśmy jako bunt wobec propagandy i dzięki zaangażowaniu tysięcy Polaków doszliśmy do poziomu, na którym możemy czapką nakrywać tuby przekaźnikowe z takim czy innym logo.

REPUBLIKA

Tomasz Sakiewicz wspólnie z zaproszonymi do studia ekspertami, dziennikarzami i politykami podsumowuje najważniejsze wydarzenia mijającego tygodnia. Zobaczymy także, jakie tematy zdominowały polskie media społecznościowe.

RepublikaTV @RepublikaTV Telewizja Republika @RepublikaTV

Republikę oglądać można na multipleksie naziemnej telewizji cyfrowej tzw. MUX-8 na pozycji 51 listy kanałów. Niezbędna do tego jest antena kierunkowa typu YAGI ustawiona, w zależności od miejsca zamieszkania, poziomo lub pionowo. Ósmy multipleks dociera prawie do 95% Polaków i jest nadawany w zakresie VHF. Nadal można nas oglądać przez satelitę, w sieciach kablowych oraz w lokalnych multipleksach w Katowicach, Częstochowie, Tomaszowie Mazowieckim, Jeleniej Górze, Legnicy, Głogowie, na Śląsku oraz w części woj. opolskiego i małopolskiego. Republikę obejrzysz na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika

SKANUJ KOD QR
WSPIERAJ DOM WOLNEGO SŁOWA